

**McMahon Barbara**

***Odnaleziona rodzina***

***Zack Morgan dowiaduje się, że jest ojcem, a jego syn został oddany do adopcji. Postanawia go odszukać. Wynajęty detektyw przekazuje mu informację, że jego synem prawdopodobnie jest chłopiec, którego wychowuje samotnie Susan Johnson...***

## PROLOG

### *Listopad*

- Mam syna. - Wypowiedziane na głos słowa wydały się zupełnie nierealne. W przeciwieństwie do bólu. Zack nie odrywał wzroku od listu, oszołomiony nowiną, która spadła na niego tak niespodziewanie.

Był obolały i osłabiony; rany powoli zaczynały się goić, lecz leczenie zapowiadało się na dobre kilka miesięcy. Poruszył się ostrożnie i jeszcze raz przebiegł wzrokiem list.

Wysłany trzy miesiące temu. Dlaczego szedł aż tak długo? No tak, przecież to Bliski Wschód, środek pustyni. Poza budową nic tu więcej nie ma.

Zresztą nawet gdyby dostał go wcześniej, nadal byłby w szoku. Czy starałby się coś zrobić lub dowiedzieć, zamiast tutaj narażać zdrowie i życie?

- Mam syna, który nazywa się Daniel - powtórzył cicho.

- Coś pan mówił? - W drzwiach pojawiła się głowa pielęgniarki. - Chce pan coś przeciwbólowego?

- Nie, dziękuję - odparł niecierpliwie. Chciał być sam i jeszcze raz przeczytać list. Oswoić się z tym, czego się dowiedział.

Jak to możliwe? Po prostu nie do pojęcia. Przed wyjazdem ze Stanów spotykał się z Alesią Blair. Ich związek

**Barbara McMahon**

trwał kilka miesięcy, aż do kolejnego wyjazdu. Nie łączyło ich wielkie uczucie, ale obojgu odpowiadał ten układ. Lubił pokazywać się z piękną dziewczyną. Nie mieściło mu się w głowie, że Alesia nie żyje. Ona, tak kochająca życie.

Nie odezwała się, gdy wyjechał. Ani razu. I nie powiedziała mu, że mają syna.

Był wdzięczny Brittany, siostrze Alesii, że do niego napisała. Nieważne, że list dotarł dopiero teraz. Brittany nie zgadzała się z decyzją siostry i uważała, że dziecko ma prawo znać swego ojca. Po śmierci Alesii zmagala się z wątpliwościami, jednak uznała, że powinna go poinformować. Dlaczego Alesia tak postąpiła? Jak mogła pięć lat temu ukryć przed nim fakt, że będą mieli dziecko?

Musi odnaleźć syna. Przecież poza nim nie ma żadnej rodziny. Dawno pogodził się z myślą, że spędzi życie samotnie. Nie miał bliskich przyjaciół, jedynie znajomych. Dzieciństwo i lata młodości spędził w rodzinach zastępczych; to wtedy nauczył się, że nic nie trwa wiecznie, że nie warto się przyzwyczajać i przywiązywać, bo płaci się za to cierpieniem. Praca umocniła jego podejście. Był koczownikiem, bez domu i bez rodziny.

Nie wiedział, że Alesia jest w ciąży. Zawsze byli ostrożni. Liczył, że ich kontakty przetrwają, lecz tak się nie stało. Rozumiał Alesię. Wyjechał na dwa lata, to kawał czasu. Alesia lubiła się bawić, brała z życia garściami. Łudził się, że poczeka na niego, ale to nie było w jej stylu. Choć ciąża mogła zmienić jej nastawienie...

Dlaczego jednak nic mu nie powiedziała?

Czuł szczery żal, czytając o jej śmierci. Była pełna życia, tryskała radością i energią, niestrudzenie szukała zabawy i rozrywki... Pewnie dlatego zdecydowała się oddać dziec-

## Odnaleziona rodzina

167

ko do adopcji. Dziecko wywróciłoby jej dotychczasowe życie do góry nogami.

Ja bym go wziął. Ta myśl pojawiła się niespodziewanie, nie wiadomo skąd. Przecież nie miał pojęcia o dzieciach. Skończył trzydzieści cztery lata, ale nie myślał o założeniu rodziny.

Jego praca nie sprzyjała rodzinnemu życiu. Wyjazdy zwykle trwały dwa lata; zawsze były to dalekie kraje, które dopiero zaczynały wkraczać na ścieżkę rozwoju. Budowa dróg, tam i mostów stanowiła dla nich nadzieję na lepsze jutro.

Oparł się na poduszkach i próbował wyobrazić sobie, jak wygląda jego syn. Ma teraz cztery lata. Nie pamiętał siebie w tym wieku. Już wtedy był w rodzinie zastępczej. Pamiętał to jak przez mgłę. Jak to jest, gdy człowiek jest czterolatkiem?

Jacyś ludzie przygarnęli jego syna. Jacy są? Uważają, że ojciec porzucił Daniela? Czy wiedzą, że nie miał pojęcia o jego istnieniu?

Musi go odszukać. Zobaczyć go. Upewnić się, że jest szczęśliwy, że adopcyjni rodzice o niego dbają. Bo różnie bywa. Czy opieka społeczna sprawdza, jak chłopiec jest traktowany? Czy Daniel jest szczęśliwym dzieckiem, czuje się bezpiecznie?

W przyszłym tygodniu poleci do Stanów. Pod warunkiem, że jego stan się poprawi. Operacje osłabiły go, z trudem odzyskuje siły. Minie kilka miesięcy, nim wróci do pracy. Może przez ten czas odnajdzie dziecko, upewni się, że jest mu dobrze. Zobaczy, jakiego człowieka powołali na świat

Czy Daniel ma ciemne włosy, jak on? Czy może jasne, jak Alesia? Jest lękliwy czy dzielny? Adopcje zwykle są utajnione. Nie wiadomo, czy uda mu się dotrzeć do dziecka.

**Barbara McMahon**

Sięgnął po kartkę i długopis. Przede wszystkim musi podziękować Brittany, dzięki niej wie o Danielu. Może to dodatkowo go zmotywuje do walki o szybki powrót do zdrowia. Bo musi odnaleźć syna.

*Kwiecień*

- Proszę, oto co udało mi się ustalić. - Ben Abercrom-bie podsunął Zackowi teczkę z dokumentami. - Potrwało to nieco dłużej, lecz dane dotyczące adopcji są poufne i dotarcie do nich graniczy z cudem. Pana syn został adoptowany przez T.J. i Susan Johnsonów, małżeństwo z Nowego Jorku. Dotarłem do miejsca pobytu pani Johnson. Jej mąż nie żyje. Dwa lata temu zginął w wypadku, którego sprawcą był pijany kierowca.

Zack Morgan sięgnął po teczkę. Na wierzchu leżało zdjęcie ciemnowłosego chłopca zrobione z dużej odległości. Taki mały? Czy wszystkie czterolatki są takie?

- Co pan teraz robi? Zamierza pan pojawić się u nich pewnego dnia, żeby poznać syna?

Zack pokręcił głową.

- Może nie wyglądam na to, ale liczę się z uczuciami dziecka i całą tą sytuacją. Na pewno nie zrobię niczego, co mogłoby zachwiać jego poczuciem bezpieczeństwa.

Powrócił myślą do swoich dziecięcych lat i rodzin, wśród których dorastał. Nigdy nie wiedział, jak długo ich dom będzie jego domem. Nie ma mowy, by celowo wywołał takie poczucie lęku i niepewności, jakie wtedy przeżywał. W dodatku chodzi o malutkie dziecko.

- Chciałem się tylko dowiedzieć, jak potoczyły się jego losy. Upewnić się, że trafił do dobrej rodziny.

## Odnaleziona rodzina

169

Detektyw odchylił się w fotelu.

- Matka bardzo się stara. Po śmierci męża, który był prawnikiem i bardzo dobrze zarabiał, ich warunki życia znacznie się pogorszyły.

Przeprowadzili się do skromniejszej dzielnicy, pani Johnson poszła do pracy. Jednak z moich obserwacji wynika, że bardzo się troszczy o chłopca, a on wygląda na szczęśliwe dziecko. Jest sookojny, nie tak rozbrykany jak dzieci, które zdarza mi się widywać, ale cóż, każdy z nas jest inny.

- Czyli ma dobrą matkę? - dociekał Zack Sam nie pamiętał swojej. Te z rodzin zastępczych były różne. Najlepszą była Allie Zumwalt. Miał nadzieję, że Daniel trafił na podobną.

- Stara się, jak może.

- Jak mam to rozumieć?

- Musi pracować. Kiedy wychodzi, zostawia dziecko pod opieką starszej sąsiadki. Budynek, w którym mieszkają, ma swoje lata, okolica jest nieciekawa, wieczorami może być niebezpieczna.

- Powinni się stamtąd wyprowadzić?

- Dzielnica, w której mieszkali wcześniej, jest droga. Nowy Jork w ogóle nie jest tani.

Jedynie, czego Zackowi nie brakowało, to pieniędzy. Wydawał niewiele, a zarabiał nieźle, więc przez lata zgromadził spory majątek. Rozsądne inwestycje jeszcze go pomnażały. Nie liczył się z kosztami, by dotrzeć do informacji o dziecku; bez mrugnięcia okiem zapłaciłby detektywowi każdą sumę.

Przesunął spojrzenie na zdjęcie. Czy poznałby chłopca, gdyby spotkał go na ulicy? Czy między rodzicami i dziećmi istnieje jakaś biologiczna więź? Natychmiastowe poczucie bliskości?

**Barbara McMahon**

Mógł wychowywać tego chłopczyka, być z nim od początku. Znow obudził się w nim żal do kobiety, która go tego pozbawiła. Zamknął teczkę, wstał.

- Bardzo panu dziękuję. - Wyciągnął rękę do detektywa.

- W razie czego zawsze pan może na mnie liczyć.

Wrócił do hoteliku, w którym dochodził do zdrowia. Poważnie ucierpiał od wybuchu miny lądowej, ale powoli odzyskiwał siły. Już nie utykał, jeśli nie przesadzał z chodzeniem. Ramię nadal było sztywne. Gdyby wrócił do pracy, to może szybciej by się rozruszał. Jednak wciąż był na zwolnieniu i codziennie chodził na rehabilitację.

Pochylił się nad materiałami od detektywa, jeszcze raz przeczytał je w skupieniu. Nawet jeśli nie pozna swego syna, zatroszczy się o jego przyszłość. W poniedziałek wybierze się do prawnika i zapisze na dziecko swój majątek. Może nigdy się nie spotkają, ale kiedyś Daniel dowie się, że jego ojciec o nim myślał.

## **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

Susan Johnson odchodziła od zmysłów. Nie była w stanie myśleć logicznie. Jak szalona pędziła przed siebie, gorączkowo wymijając przechodniów i z rozpaczą wypatrując synka. Jak to możliwe, że malec zniknął bez śladu, i to tak szybko? Czemu nikt go nie zatrzymał, nie szuka jego opiekunów? Teraz już nigdy nawet na mgnienie nie spuści go z oka, niech tylko Bóg pozwoli jej go odnaleźć.

Wiedziała, że to nedorzeczne postanowienia, lecz była zbyt przerażona, by zachowywać się rozsądnie. Gdzie jest Danny?

- Boże, błagam, pomóż mi odnaleźć moje dziecko - modliła się w duchu, przesuając wzrokiem po przechodniach i starając się wypatrzeć w oddali drobną sylwetkę chłopczyka.

- Myśli pani, że mógł sam przejść przez ulicę? - Towarzysząca jej pomocnica nauczycielki oddychała płytko, zmęczona biegiem.

- Nie wiem. Jeśli uznał, że po drugiej stronie zobaczył tatę, to może, choć zawsze uczę go, że trzeba się zatrzymać i upewnić, że z żadnej strony nic nie jedzie, nawet jeśli jest zielone światło. Ale on ma dopiero cztery latka.

- I każdy ciemnowłosy mężczyzna kojarzy mu się z tatusem.

Tom umarł, lecz Danny wciąż się za nim rozglądał. Po-



**Barbara McMahon**

dobno dzieci w takim wieku nie są w stanie zrozumieć, czym jest śmierć. Jak to możliwe, że nauczycielka w przedszkolu nic nie zauważyła? Ogród jest ogrodzony, a furka powinna być zamknięta lub pilnowana przez dorosłego. Czy nauczycielka zostawiła dzieci same? Na jak długo? Gdzie jest Danny?

A jeśli biegnie w złą stronę? Pobiegnęła w lewo, w stronę domu. Ale jeśli Danny skręcił w prawo? Jeśli pobiegł za nieznanym mężczyzną, to na nic nie patrzył. Może się od niego oddala? Lęk dławił ją w gardle, trwoga ścisnęła serce. Jej ukochany synek jest zdany teraz tylko na siebie, a w Nowym Jorku czyha tyle zagrożeń.

Zatrzymała się i obejrzała. Co robić? Sekundy mijały. Gdzie jest jej mały syn? Panika narastała. Nowy Jork to groźne miasto, a Danny jest taki uroczy. Jeśli ktoś go porwie? I już nigdy więcej go nie zobaczy?

Z jej piersi wyrwał się mimowolny jęk. Jej synek zaginął. Nic gorszego nie może spotkać rodzica.

- On chyba nie poszedł w tę stronę. Ile czasu minęło, nim się pani zorientowała, że Danny zniknął? - O wszystkich szczegółach poinformowano ją, gdy tylko zjawiała się w przedszkolu, lecz była zbyt zdenerwowana, by je spamiętać.

- Mniej niż pięć minut, tuż przed pani przyjściem. Pani Savalack musiała zająć się chłopcem, który dostał krwotoku z nosa. Gdy się zorientowała, że Danny wyszedł, wybiegła na ulicę i skręciła w prawo. Jeśli Danny poszedł w tamtym kierunku, na pewno go znajdzie.

- Oby - wymamrotała Susan, wpatrując się w dal. Nigdzie śladu dziecka. Z naprzeciwka zbliżał się jakiś pan. Wyróżniał się

## Odnaleziona rodzina

173

w tłumie śpieszących się osób, bo szedł wolno, jakby się tylko przechadzał. Wysoki, ciemnowłosy, twarz z mocną opalenizną. Robił wrażenie kompetentnego i solidnego. Ubrany niby zwyczajnie, lecz w rzeczy dobrej jakości, nieczęsto widywane w tej okolicy. Co też się z nią dzieje, że zauważa akurat takie drobiazgi? - pomyślała, podchodząc do niego.

- Przepraszam, czy nie widział pań może małego chłopca? Czterolatka? Szukamy go, ale nie wiemy, czy poszedł w tę stronę.

Nieznajomy pokręcił głową.

- Nie, nie spotkałem żadnego dziecka. O tej porze nie powinien być w przedszkolu?

- Był, ale się wymknął. - Susan zagryzła usta. Serce biło jej jak szalone, strach paraliżował. - Może idę nie w tym kierunku.

- W którą stronę poszedł? - zapytał mężczyzna.

- Nikt nie widział, jak wychodził. Przedszkole jest tam. - Pokazała niewielki budynek. - Mam nadzieję, że nie przeszedł na drugą stronę. - Ruch nie był duży, lecz to żadne pocieszenie. Śpieszący się kierowca mógł zbyt późno zauważyć małego chłopca.

- Na pewno ktoś by go zatrzymał. Czy ktoś poszedł w drugim kierunku?

- Tak, nauczycielka z przedszkola. Nie widać jej, czyli Danny jeszcze się nie znalazł.

- Danny? - Głos nieznajomego zabrzmiał jakoś dziwnie.

Susan popatrzyła na niego z rozpaczą.

- Mój synek Danny. Muszę go znaleźć. O mój Boże, nie mogę i jego stracić!

**Barbara McMahon**

- Pomogę go szukać. Jestem Zack Morgan. Gdzie go pani zgubiła?

- Nie zgubiłam go. Wyszedł z przedszkola, nikomu nic nie mówiąc. To jakiś koszmar. Nowy Jork jest niebezpieczny, dziecko ani minuty nie powinno być samo.

- Zaraz się znajdzie - pocieszała opiekunka, lecz jej zatroskana mina przeczyła tym zapewnieniom.

- Znajdziemy go - oświadczył Zack.

- Jeśli już go ktoś nie zabrał. - Tego najbardziej się bała. Jeśli ktoś porwał jej syna? Na samą myśl aż się zachwiała. Zack delikatnie ją podtrzymał..

- Przeszedłem spory kawałek i nie widziałem żadnego dziecka. Gdyby chciał przejść na drugą stronę, ktoś z przechodniów by go zatrzymał.

Czyli musiał pójść w przeciwnym kierunku. Chodźmy tam. - Jego rzeczowy ton dodawał jej otuchy i napełniał spokojem.

Nie oponowała. Musi znaleźć synka, to jej największy skarb. Nikt go nie porwał. Po prostu pobiegł za kimś, kogo wziął za tatę.

Kilka minut później spostrzegła idącą w ich stronę panią Savalack.

Trzymała za rękę Dannyego.

Susan załapała się łzami.

- Danny, tak się o ciebie bałam! - Porwała go w ramiona i mocno przytuliła. Serce wciąż waliło jej jak młotem. - Nigdy więcej tak nie uciekaj.

Chłopczyk wyszarpnął się z jej uścisku. Postawiła go na ziemi i ujęła za rączki.

- Wiesz, że nie możesz wychodzić z przedszkola, póki po ciebie nie przyjdę.

- Myślałem, że zobaczyłem tatusia. - Danny popatrzył na nią smutno. - Ale to nie był tata.

## Odnaleziona rodzina

175

Susan ujęła chłopczyka pod brodę i popatrzyła na jego okrągłą buzię.

- Twój tatuś umarł i poszedł do nieba. Nie znajdziesz go tutaj. Tatuś bardzo cię kochał, ale już go nie ma.

- Nie! Chcę mojego tatusia! - Danny wydał usta i z gniewem popatrzył na mamę.

Nieznajomy pochylił się i przykucnął przed chłopcem.

- Cześć - powiedział. Danny patrzył na niego nieufnie.

- Musisz słuchać mamy - łagodnie odezwał się Zack. - Strasznie się bała, że się zgubiłeś czy stało ci się coś złego. - Delikatnie odgarnął mu z czoła pasmo ciemnych włosów.

- Myślałem, że to był mój tatuś - powtórzył malec. Susan otarła łzy i uśmiechnęła się do Zacka.

- Wbił sobie do głowy, że mój mąż gdzieś sobie poszedł. Jak tylko zobaczy kogoś choć trochę podobnego do Toma, natychmiast za nim biegnie. Od ostatniego razu minęło sporo czasu i miałam nadzieję, że już o tym zapomniał. Bardzo dziękuję za pomoc. Jestem Susan Johnson, a to mój syn Danny. Jeszcze raz dziękuję.

Zack podniósł się i skinął głową.

- Uważajcie na siebie.

Odwrócił się i odszedł, choć każdą komórką ciała chciał zostać z nimi.

Dotknął swojego synka. Poznał jego przybraną matkę. Przez kilka strasznych chwil bał się, że obawy Susan się potwierdzą.

Nie mógł się oprzeć pokusie, by przyjść pod przedszkole, choć nie miał pojęcia, czy z ulicy zobaczy ogród i wśród gromady dzieci rozpozna swoje dziecko. Opatrzność sprawiła, że dziś z nim rozmawiał.

Chciał tylko go zobaczyć, choćby z daleka. Jednak teraz

**Barbara McMahon**

wiedział, że to za mało. Danny jest przeuroczy. Ma brązowe oczy, ciemnobrązowe włosy. Wydaje się malutki, ale inne dzieci są podobne. Daniel wciąż tęskni za ojcem. Wypadek wydarzył się dwa lata temu. Dla dziecka to cała wieczność. Może z mamą nie jest szczęśliwy?

Przeszedł kilka przecznic, szukając kawiarni. Musi w spokoju przemyśleć sobie to spotkanie.

Usiadł z filiżanką kawy przy oknie, zapatrzył się w dal. Jego myśli poszybowały ku dziecku i jego matce.

Detektyw nie dołączył zdjęcia Susan. Młodsza niż przypuszczał. Wydaje się zmęczona. Jest szczupła, tak jak Alesia, ale ubiera się inaczej, nie w modne szpanerskie ciuszki. Klasyczny praktyczny strój, włosy upięte do tyłu, niemal niewidoczny makijaż. Trwoga malująca się w jej oczach poruszyła go do głębi. Nie miał wątpliwości, że gorąco kocha synka.

Chciałby coś dla niej zrobić. Samotnej kobiecie niełatwo wychowywać dziecko. W dodatku nie ma tu nikogo bliskiego. Rodzice mieszkają na Florydzie. Matka pracowała w biurze turystycznym, a ojciec był słabego zdrowia. Przeprowadzili się ze względu na łagodniejszy klimat.

Jej zmarły mąż był jedynakiem. Stracił ojca jeszcze przed ślubem z Susan, matka przeprowadziła się do siostry w Kalifornii. Teraz mieszkała w domu opieki.

Z ubezpieczenia Susan dostała niewiele. W momencie śmierci Tom był młodszy niż teraz Zack. Mieli przed sobą przyszłość. Nie przeczuwali, że dwa lata po adoptowaniu syna Tom odejdzie z tego świata. Czy wzięliby go do siebie, gdyby wiedzieli, jak potoczą się ich losy?

Dziwnie się czuł, znając tyle faktów na temat Susan. Ona o nim nie wie zupełnie nic. Chciałby dowiedzieć się jeszcze więcej, upewnić się, że jego syn ma wszystko, czego po-

## Odnaleziona rodzina

177

trzebuje. Może założyć im konto depozytowe? Choć mało prawdopodobne, by Susan poszła na takie rozwiązanie. Jest bardzo niezależna. Nie wystąpiła o żadną pomoc. Szybko opuściła mieszkanie na Manhattanie i przeprowadziła się do skromnego budynku w Brooklynie. Wróciła do pracy, choć wcześniej zamierzała być w domu z Dannym. Pijąc kawę, zastanawiał się, co mógłby zrobić. Może najlepiej zostawić ich w spokoju? Danny wygląda na zdrowe, zadbane dziecko. Tęskni za ojcem, ale mama dobrze się nim zajmuje.

Jak to by było zostać ojcem Dannyego? Musiałby zmienić pracę, porzucić dotychczasowy sposób życia, osiąść gdzieś na stałe. Znaleźć taką posadę, by spędzać wieczory w domu, brać udział w przedszkolnych wydarzeniach. Czy to by go szybko znudziło? Zateęskniłby za odległymi łądami?

Uśmiechnął się łagodnie. Danny jest świetnym dzieciakiem. Te ciemne włosy pewnie ma po nim. I brązowe oczy. Raczej nie widać w nim podobieństwa do Alesii, choć na tym etapie trudno wyrokować. Szkoda, że nie ma swoich zdjęć z tego okresu. Może też był taki.

Dopił kawę i wstał. Przespaceruje się do ich mieszkania, a potem wróci do hotelu. Zobaczy, gdzie mieszkają, to już coś. Potem zastanowi się, co dalej. Przed nim kilka tygodni rehabilitacji. Powinien sporo spacerować i dużo ćwiczyć. Jeśli dobrze pójdzie, wróci do formy i będzie mógł pojechać na Bliski Wschód.

Trzeba przemyśleć sobie plany na przyszłość, lecz nie należy się śpieszyć. Ma sporo czasu.

Danny podskakiwał z radości. Buzia mu promieniała. - Mamusiu, chodźmy już! Proszę!

**Barbara McMahon**

- Jeszcze momencik, skarbie. Musimy zabrać wodę i coś do zjedzenia. W parku zawsze robisz się głodny.

Uśmiechnęła się do malca i poszła do kuchni. Wczorajszy strach ustąpił, lecz nie do końca. Bywały chwile, gdy z lękiem zastanawiała się, czy da radę sama wychować Dannyego. Chłopiec jest jak żywe srebro, w dodatku wciąż szuka taty.

Ale na razie jest dobrze. Danny uwielbiał wyprawy do parku, zresztą wszystko przyjmował z entuzjazmem: wyjścia do sklepu, do przedszkola, do pani Jordan, która opiekowała się nim, gdy Susan była w pracy.

Zapakowała wodę i trochę suszonych owoców, krem z filtrem i wilgotne chusteczki. Sięgnęła po ciemne okulary. Zaczęła się wiosna, tym bardziej warto posiedzieć w parku. Chodzili tam bardzo często. Danny biegał po trawie, szalał na huśtawkach i zjeżdżalniach.

W mieszkaniu miał mało miejsca. Nie stać jej było na nic lepszego w pobliżu pracy, a nie chciała tracić czasu na dojazdy. Ten czas wolą spędzać z dzieckiem.

Przechodząc przez pokój, spojrzała na zdjęcie Toma. Minęły dwa lata, a rana w sercu wciąż była świeża. Kiedy żył, chodzili z Dannym do parku, wtedy jeszcze z wózkiem. Gdyby widział teraz synka bawiącego się z innymi dziećmi, biegającego i krzyczącego z radości...

Miłość do tego szkraba przepełniała jej serce. Jaka szkoda, że Tom go nie widzi! Tak się cieszyli, gdy do nich trafił. Planowali wyjazdy na wakacje, może też kupno domu, by Danny mógł mieć pieska. Tom marzył, by chłopiec studiował w Nowym Jorku.

Z westchnieniem pomogła Dannyemu założyć kurtkę. Teraz to ona musi się postarać, by te marzenia Toma się ziściły.

## Odnaleziona rodzina

179

- Hurra! - Chłopczyk puścił się pędem, pobiegł do windy. - Ja nacisnę - powiedział z przejęciem.

Na dole wypadł do holu jak z procy.

- Danny, poczekaj! - Złapała go za rękę, nim dobiegł do szklanych drzwi. Śmiejąc się, przebiegli skrzyżowanie i już po chwili byli w parku. Malec natychmiast pobiegł na plac zabaw do bawiących się dzieci. '

Susan rozejrzała się, szukając wolnej ławki. Na jednej siedział mężczyzna, który wczoraj włączył się w poszukiwania Dannyego. Zack Morgan. Mieszka w pobliżu? Wcześniej go nie widziała, bo z pewnością by go zapamiętała. Podniósł wzrok i skinął głową.

- Dzień dobry - powiedział.

Miał interesujący, głęboki i nieco chropawy głos. Pamiętała, że jest wysoki i postawny. Ciemne, niemal czarne włosy, mocna opalenizna, na pewno nie od wiosennego słońca w mieście. Może niedawno wrócił z nart? Dobrze zbudowany, barczysty. Dziwnie nie pasował do tego parku, kojarzył się raczej z otwartą przestrzenią i rozległymi widokami, nie z kimś wysiadującym na parkowej ławeczce.

Uśmiechnęła się i po sekundzie wahania usiadła obok niego.

- Przepraszam, że wczoraj z tego zamieszania nie zdążyłam panu podziękować.

- To nie ja go znalazłem, a nauczycielka.

- Ale wykazał pan dobre chęci, a to bardzo dużo. Wielu nawet by się nie zatrzymało.

- Cieszę się, że wszystko się dobrze skończyło. - Patrzył na dzieci. Obok niego leżała gazeta, czyli spędził tu trochę czasu. Może przyszedł z dzieckiem?



**Barbara McMahon**

- Witam pana. - Podała mu rękę. Jego dłoń była mocna i szorstka, uścisk zdecydowany. Poczwała dziwny dreszcz i pośpiesznie cofnęła rękę.

- Mam nadzieję, że już się pani uspokoiła?

- Wciąż tak się o niego martwię, że pewnie niedługo osiwieję - odparła, opierając się wygodniej.

Przez cały czas miała na oku Dannyego. Nie ma szans, by dziś za kimś pobiegł.

Zerknęła na Zacka. Przyglądał się dzieciom. Jak ktoś, kto rzadko ma z nimi do czynienia.

Spostrzegł jej spojrzenie.

- Dawno nie widziałem bawiących się dzieci. Przez ostatnie pięć lat byłem na innym kontynencie.

- Jest pan wojskowym?

- Inżynierem. Pracuję na budowach na Bliskim Wschodzie. Stawiamy mosty, tamy, osiedla mieszkaniowe. Urlopy zwykle spędzałem w Europie. Teraz jestem na zwolnieniu. Wybuch miny.

- O Boże! Co się panu stało?

- Powoli wracam do zdrowia. Tak długo byłem za granicą, że teraz we własnym kraju czuję się jak obcy.

- To szybko minie. Jest pan stąd?

- Z Chicago. Wyjechałem stamtąd piętnaście lat temu. Przechodzę rehabilitację, więc na ten czas zamierzam pod-nająć mieszkanie w pobliżu szpitala, a potem zastanowię się, co dalej.

- Ja uwielbiam Nowy Jork. Tu się urodziłam i nie wyobrażam sobie, żeby mieszkać gdzie indziej.

- Ale chyba niełatwo wychowywać tu dziecko? Nie wolałaby pani domu z ogródkiem, gdzie mogłoby się bawić? Mieć psa. Bezpieczne sąsiedztwo.

## Odnaleziona rodzina

181

Zamurowało ją. Zupełnie jakby słyszała Toma. Może wszyscy mężczyźni myślą podobnie? Spięła się w sobie. Ubodła ją zwłaszcza ta uwaga na temat sąsiedztwa, bo sama miała podobne obawy. Na razie to nie problem, ale co będzie, jak Danny trochę podrośnie? Jeśli wpadnie w złe towarzystwo, wciągną go do gangu? Nie stać jej na lepsze mieszkanie. I tak zarabia więcej, niż dostałaby jako nauczycielka. Oczywiście nie będzie się teraz zwierzać temu człowiekowi.

- Danny jest za mały, żeby opiekować się psem. W domu, gdzie mieszkamy, można mieć psa. - A o domu z ogródkiem nawet nie ma co marzyć.

-Aha.

- Dwa razy w tygodniu chodzi do przedszkola, mamy je pod nosem. Podobnie sklepy. No i nie muszę się martwić o utrzymanie ogródka.

- Pracuje pani w pobliżu?

- W ONZ. Jestem tłumaczką. Z niemieckiego.

Bogu dzięki, że udało się jej dostać dobrą pracę. Miała siedzieć w domu z dzieckiem. Życie pokrzyżowało te plany.

- A pani mąż?

Nabrała powietrza. Ten temat wciąż był dla niej bolesny.

- Zmarł dwa lata temu. Był prawnikiem. - Uśmiechnęła się na widok roześmianego od ucha do ucha Dannyego. Bawił się na zjeździe.

Cieszyła się, że jest taki radosny, bo często smucił się z powodu taty. Był z nim bardzo zżyty.

- Współczuję. Macie wspaniałe dziecko.

- Jestem wdzięczna losowi za Dannyego. Trzymał mnie przy życiu, gdy straciłam męża.

Obserwowała synka. Nie chciała, by zapomniał ojca. W mieszkaniu porozstawiała zdjęcia Toma, opowiadała

**Barbara McMahon**

malcowi o tacie. Z czasem wspomnienia zbledną, ale coś pozostanie. Sama też chciała pamiętać tego, kogo kochała całym sercem.

- Jest pan tu z dzieckiem? - zapytała, kierując wzrok na bawiące się dzieci. Było ich ze dwadzieścioro.

- Nie, przyszedłem posiedzieć na słońcu, poczytać gazetę. Dzieci zaczęły schodzić się później. Ciągnie je tutaj.

- To najbliższy plac zabaw, a dzieci jest tu mnóstwo. My też przychodzimy tak często, jak tylko się da. Dla Dannyego to wspaniała okazja do zabawy na dworze i kontakt z dziećmi. Ale o spokój tu trudno. •

- Nie narzekam. Przyjemnie obserwować bawiące się dzieci. Przywykłem do zupełnie innego świata. Przez ostatnie półtora roku nie widziałem zielonej trawy. Ten park to jak oaza.

- Gdzie pan przebywał?

- Na Pustyni Arabskiej. Budowaliśmy tamę na rzece. Woda zgromadzona w powstałym jeziorze to szansa na rozwój rolnictwa w regionie.

- Były protesty?

- Nie. - Popatrzył na nią zdziwiony.

- Został pan ranny w wybuchu miny - przypomniała.

- Ach, to. Mówmy sobie na ty. Oddelegowano mnie na inną budowę, w pobliżu strefy wojennej. To tam była mina.

- Ktoś jeszcze ucierpiał?

- Zginął jeden człowiek.

- To straszne.

- Niesamowite, jak dramatycznie życie może się zmienić w przeciągu jednej chwili. Albo równie szybko skończyć.

- Przeżyłam to. W jednej chwili mój mąż wracał z pracy

## Odnaleziona rodzina

183

do domu, a w następnej pijany kierowca wjechał w niego na czerwonym świetle. Nie mieliśmy żadnego ostrzeżenia. Ani czasu na pożegnanie. Popatrzył na nią, lecz Susan miała wzrok utkwiony w synka. Jeszcze opłakiwała męża. Rozpacz tylko się przyczaiła.

- Musiało ci być ciężko. W dodatku mając dziecko. Skinęła głową.

- Ale damy sobie radę - powiedziała. Przekonywała Zacka czy siebie?

Liczył, że Susan Johnson przyjdzie dziś z synem do parku. Dzień był przyjemny, wymarzony na zabawy na świeżym powietrzu. Jednak czas mijał, a oni się nie pojawiali. Zdażył przeczytać gazetę i już zaczął tracić nadzieję, gdy ujrzał ich na skrzyżowaniu. Cierpliwość, choć nie była jego mocną stroną, opłacała się.

Miał dziś szczęście, bo Susan podeszła do jego ławki, choć inne były wolne. Ucieszył się, że usiadła z nim. Im dłużej jej słuchał, tym więcej chciał o niej wiedzieć. Miała smutne oczy; jeszcze nie pogodziła się z odejściem męża. Twarz się jej rozjaśniała, gdy patrzyła na Dannyego. Bardzo by chciał, by ktoś tak niego patrzył. Może kiedyś mama tak go kochała, miał taką nadzieję. Nie zaznał miłości od kobiety, być może nie jest mu pisana. Może coś z nim jest nie tak. Niechciane dziecko przierzucane z jednej rodziny zastępczej do drugiej nie potrafi w dorosłym życiu nawiązać trwałej więzi.

Spochmurniał. Przecież jest oddany pracy, trudnej i odpowiedzialnej, a czasami wręcz niebezpiecznej.

Jednak to nie to samo.

Poruszył się, by rozprostować zdętwiałe ciało i złagodzić

**Barbara McMahon**

ból. Powinien pospacerować, to by mu pomogło. Jednak nie chciał odchodzić. Może nie będzie więcej okazji, by pogadać z matką swego dziecka.

Było tyle rzeczy, jakich chciał się dowiedzieć.

- Mieszkasz w pobliżu? - zainteresowała się Susan.

- Tak, w niewielkim hoteliku. - Nie do końca była to prawda: musiał dojechać metrem i przejść kilka przecznic, ale nie zamierzał jej tego zdradzać.

- Gdybym słyszała, że ktoś chce tymczasowo wynająć mieszkanie w tej okolicy... Hotel, nawet skromny, jest raczej kosztownym rozwiązaniem. Nie musiał się martwić o rachunki za hotel i leczenie, bo firma za wszystko płaciła, lecz zachował te informacje dla siebie. Mogłaby mu pomóc znaleźć tu mieszkanie? Wcześniej nie wybiegał myślami tak daleko; chciał tylko sprawdzić, czy jego synowi nie dzieje się krzywda, ale będzie tu jeszcze co najmniej dwa miesiące, może dłużej. Chętnie spędziłby trochę czasu z Susan i Dannym.

- Byłbym zobowiązany.

- Popytam. Może coś się znajdzie, choć zwykle takie okazje są rozchwytywane. W tej okolicy nie jest tanio.

- Czemu nie przeniesiecie się w bardziej przystępne rejony?

- Szukałam mieszkania maksymalnie blisko ONZ, oczywiście w zasięgu moich możliwości. Żeby zamiast tracić czas na dojazdy, spędzać go z Dannym.

O tym nie pomyślał. Życie rodzinne jest bardziej złożone i wymagające, niż mu się wydawało. Może poszukać mieszkania w pobliżu ONZ, a potem przekazać je Susan?

- Będę tu jeszcze dwa czy trzy miesiące.

- Dam ci znać, jeśli o czymś usłyszę. Jak cię złapać?

## Odnaleziona rodzina

185

Już miał na końcu języka, że będzie przychodził tu każdego dnia, ale zmilczał. Podał jej służbową wizytówkę. Nie pamiętał numeru telefonu do hotelu, a wolał nie zdradzać jego nazwy. Po co ma wiedzieć, że to wcale nie jest tak blisko.

- Nie pamiętam telefonu do hotelu. Postaram się o komórkę i dam ci mój numer, jeśli się tutaj spotkamy. Tu są namiary do mojej firmy. Mają kontakt 4 pracownikami, w razie czego zawsze mnie znajdą.

Podziękowała mu z uśmiechem. Pracował w dużej, znanej firmie.

Niewiele brakowało, a dałaby mu swój numer. Widzi go wprawdzie dopiero drugi raz, ale pomógł jej wczoraj. Nie wie, gdzie mieszkają, więc nie będzie jej nachodził. A w parku miło sobie posiedzieć, pogrzać się na słońcu.

To naprawdę atrakcyjny mężczyzna.

Przy nim znów czuła, że żyje.

Odwróciła wzrok. Zack był całkiem inny od mężczyzn, jakich widywała na co dzień. Silny, pewny siebie, budził poczucie bezpieczeństwa, a jednocześnie nie przytłaczał jej.

Popatrzyła na synka, przeniosła spojrzenie na ludzi na innych ławkach. Dziwne, bo nigdy nie spuszczała oka z Dannyego, a dzisiaj była jakaś rozkojarzona.

To Zack tak ją rozprasza. Po co wyrwała się z tą propozycją? Może on lubi mieszkać w hotelu? Takie zachowanie zupełnie do niej nie pasowało. Danny coś zawołał, pomachała mu. Podbiegł i czujnie popatrzył na Zacka.

- Napij się trochę, bo strasznie się nabiegałeś. - Wyjęła z torby butelkę wody.

**Barbara McMahon**

- Kto to jest? - zapytał malec, nie odrywając spojrzenia od Zacka.

- Ten pan pomagał mi wczoraj ciebie szukać. To Zack Morgan.

Danny wypił wodę i uśmiechnął się.

- Cześć.

- Cześć - odpowiedział Zack. Przez chwilę lustrował chłopczyka wzrokiem. Uśmiechnął się. - Lubisz zjeżdżalnię, co?

- Tak. Mogę sam wejść i zjechać. Patrz! - Pobiegnął do zjeżdżalni, odczekał na swoją kolej i zjechał. Z dumą popatrzył na Zacka.

Zack z aprobatą uniósł w górę kciuk.

- Strasznie się cieszy, gdy coś mu się uda. Mam nadzieję, że z czasem pogodzi się z brakiem ojca. Przez cały czas go szuka.

- To nie jest dla was łatwe.

- Niestety.

Zack powoli rozprostował nogi i wstał. v - Muszę się poruszać. Miło było pogadać.

- Jutro wezmę od ciebie numer i jeśli czegoś się dowiem, to dam znać.

Odprowadzała go wzrokiem. Szedł wolno, pociągając nogą. Wczoraj nie zauważyła, że ma kłopoty z chodzeniem. Musi go boleć.

Spojrzała na wizytówkę.

Zackary Morgan, inżynier. Jest zupełnie inny niż Tom. Mocna opalenizna, szorstki uścisk dłoni, nieco surowe rysy... W dalekich krajach wykonywał prace, z jakimi tylko nieliczni mogliby się zmierzyć. A jednak ich drogi się spotkały.

## **Odnaleziona rodzina**

**187**

Może zbyt szybko się pośpieszyła, ale chciała coś dla niego zrobić, odwdziżyć się. Wczoraj on wyciągnął do niej rękę. Teraz pora na nią. Ale czy chciała się jedynie zrewanżować? Wolała nie analizować teraz powodów, ale miała nadzieję, że jeszcze go zobaczy.



## ROZDZIAŁ DRUGI

W niedzielę się rozpadało, czyli z wyjścia do parku nici. A tak na to liczyła. Chciała wyjść z Dannym na dwór. I może spotkać Zacka.

Z westchnieniem wzięła się za pranie. Pralnia mieściła się w piwnicy budynku. Pomieszczenie było ciemne i ponure, ale wolała to niż pralnię publiczną. Przynajmniej nie traciła czasu.

Wczesnym popołudniem zadzwoniła mama.

- Witaj, kochanie. Tata poszedł się zdrzemnąć, więc dzwonię.

- Danny też śpi - powiedziała, siadając na kanapie.

- Co tam u was?

- Dziękuję, jakoś leci. W piątek miałam straszne przeżycie. - Pokrótce opowiedziała całą historię. - Danny wciąż szuka Toma; już sama nie wiem, jak go od tego oduczyć.

- Z czasem mu przejdzie - pocieszyła ją matka.

- Do tej pory padnę na atak serca. Nawet nie chcę myśleć, jak to się mogło skończyć.

- Brakuje mu ojca. Szkoda, że mieszkamy tak daleko od siebie. Tata lubi spędzać czas z Dannym.

Mimowolnie pomyślała o Zacku Morganie. Skąd się jej wzięły te myśli? Akurat on? Przecież sam powiedział, że nie

## Odnaleziona rodzina

189

ma pojęcia o dzieciach. Jego praca wyklucza życie rodzinne.

Ale zawsze można pomarzyć. Wyobrazić sobie, że chce się z nią umówić.

Pobyć z Dannym. Opamiętała się. Przez ostatnie dwa lata była sama.

Próbowała to zmienić, ale nic z tego nie wyszło. Pogodziła się z myślą, że tak już będzie przynajmniej przez najbliższe dziesięć lat.

- Martwię się, że mieszkacie w tej niebezpiecznej okolicy.

- Mamusiu, już o tym rozmawialiśmy. Na nic lepszego mnie nie stać.

- Mogłabyś przenieść się tutaj. Tu życie jest znacznie tańsze.

- i co bym tam robiła?

- Mogłabyś uczyć.

- Odpowiada mi moja praca. Realizuję się w niej.

- Ale jesteś strasznie daleko od nas, a my tęsknimy za wnukiem.

Zagryzła usta. Przecież to rodzice się stąd wynieśli, nie ona. Tęskniła za nimi, zwłaszcza po śmierci Toma, jednak nie zamierzała się przeprowadzać. Odpowiadał jej Nowy Jork. Poza tym nieźle sobie radziła.

- Wyślę wam więcej zdjęć.

- To nie to samo. Zadzwoń później, żeby pogadać z Dannym - powiedziała matka.

Rozłączyły się po kilku minutach. Susan oparła się wygodniej. Deszcz bębnił o szyby. Gdyby było cieplej, może by się zdecydowała wyjść do parku. Sprawdzić, czy nie ma tam Zacka. Wczoraj wyraźnie cierpiał.

Ciekawe, jakie odniósł obrażenia i czy ma szansę na wyleczenie. Miała nadzieję, że tak. Nie potrafiła wyobrazić go sobie za biurkiem. Jest na to zbyt witalny.

**Barbara McMahon**

Deszczowa pogoda utrzymała się do końca tygodnia. Dopiero w sobotę niebo się wypogodziło.

Wyrywała się do parku. Od znajomej dowiedziała się o mieszkaniu do wynajęcia. To dlatego tak mi się śpieszy, wmawiała sobie.

Ledwie weszli do parku, Danny pognął na plac zabaw. Susan rozejrzała się. Nigdzie śladu Zacka.

Ogarnęło ją przykre rozczarowanie. I dopiero wtedy uświadomiła sobie, jak bardzo zależało jej na ujrzeniu Zacka. Usiadła na ławce, tej samej, na której w zeszłym tygodniu siedzieli razem. Pomachała do znajomych mam, lecz nie podeszła do nich.

Może Zack jednak się pojawi?

Dochodziła pora lunchu, czas wracać. Tknięta przeczuciem, popatrzyła w dal. Zack szedł przez trawnik, niósł w ręce białą torbę. Nie utykał.

- Cześć - powiedział, podchodząc.

- Cześć. - Czują się dziwnie spięta i onieśmielona.

- Zaryzykowałem i wziąłem po drodze kawę. Jeśli nie masz ochoty, to nie ma sprawy. Przyniosłem też sok dla Dannyego.

- Chętnie skorzystam. Wypiłam dziś tylko jedną, a to słońce mnie usypia.

- Jest śmietanka - rzekł, szukając w torbie.

- Dzięki, wolę czarną.

- Ja też. - Wyjął z torby sok jabłkowy i rurkę.

Była przyjemnie zaskoczona tym, że pomyślał o małym.

- Dziękuję. - Wezwała gestem synka. Przybiegł pędem.

- Cześć - uśmiechnął się Zack.

- Cześć. Przyszedłeś zobaczyć, jak się bawię?

## Odnaleziona rodzina

191

Zack z uśmiechem skinął głową.

- Zack przyniósł ci sok jabłkowy. - Susan otworzyła butelkę i wyjęła słomkę.

- Uwielbiam taki sok! - wykrzyknął chłopczyk. Wypił niemal pół zawartości butelki, po czym zachłysnął się powietrzem.

- Nie pij tak gwałtownie - strofowała go Susan. - Co trzeba powiedzieć?

- Dziękuję za soczek! - Odwrócił się i pobiegł do huśtawek

- Zawsze ma tyle energii?

- Niedługo się zmęczy. Po lunchu śpi dwie godziny, a potem znów harcuje aż do kolacji. Dobrze, że się spotkaliśmy. Mam zamiar na mieszkanie do wynajęcia, jeśli nadal jesteś zainteresowany.

- Jestem. Przez cały tydzień się za czymś rozglądałem. Wyjęła kartkę z adresem i podała ją Zackowi. Mieszkanie nie było w bezpośredniej okolicy, ale w miarę blisko. Dojście do parku zajmie trochę czasu.

Zack wypisał na wizytówce numer swojej nowej komórki.

- Proszę. Na wszelki wypadek.

- Na wszelki wypadek? - spytała, biorąc wizytówkę.

- Może znajdziesz jakieś inne mieszkanie albo będziesz chciała pogadać. Jest samotny? To mało prawdopodobne. Która kobieta długo by mu się opierała? Łącznie z nią.

- Dzięki. - Zawahała się. - Jak chcesz, to dam ci mój numer.

Zack kiwnął głową i zapisał jej numer.

- Co robiłeś przez ten tydzień? - zagadnęła.

**Barbara McMahon**

- Chodziłem na rehabilitację. Mam problem z biodrem i barkiem.

Ćwiczenia miały nie być bolesne, ale boli jak diabli. - Skrzywił się. -

Szukałem też czegoś do wynajęcia, ale wszędzie było już nieaktualne.

- Chyba nie liczyłeś, że wydobrejesz w tydzień?

- Jasne, że nie. Muszę swoje odcierpieć. Zresztą to trwa już od listopada.

- Musisz starannie wypełniać wszystkie zalecenia.

- Jesteś pielęgniarką? - Popatrzył na nią z rozbawieniem.

Odpowiedziała mu uśmiechem. Przyjemnie było tak się przekomarzać.

- Więcej niż pielęgniarką. Jestem matką, więc mam pojęcie o wielu rzeczach. Mama nie mówiła ci, żebyś nie dyskutował?

Zamyślił się, patrząc na bawiącego się Dannyego.

- Nie pamiętam mamy.

- Aha. - Nie pomyślała, że mógł wcześniej stracić matkę. - Przepraszam. - Nie wyobrażała sobie życia bez mamy, mimo że mieszkały tak daleko od siebie.

- W życiu różnie bywa.

Chciała zadać mu wiele pytań, lecz milczała. Jeśli zechce, sam powie jej więcej.

- To mieszkanie jest w pełni umeblowane - zagaiła, zmieniając temat. -

Chcą je wynająć na krócej niż pół roku. Wyjeżdżają w podróż po Europie.

- Zaraz tam zadzwonię.

Susan piła kawę. Było jej radośnie na duszy. Jest piękny dzień, niebo bez jednej chmurki, Danny bawi się z dziećmi, a obok siedzi jeden z najprzystojniejszych mężczyzn pod słońcem. Widziała ciekawe spojrzenia, jakimi ich obrzuca-

## Odnaleziona rodzina

193

no. Powstrzymała pokusę, by zerknąć na Zacka. Może czuje się tu trochę nieswojo? Wprawdzie poza nim było jeszcze dwóch panów, lecz oni przyszli z dziećmi.

Zack dokończył kawę i schował kubek do torby.

- Postanowiłem pozwiedzać Nowy Jork. Może jutro wybierzecie się ze mną do zoo? Przez ostatnie lata patrzyłem tylko na pustynię. Nic, tylko morze piachu. Z dzieckiem fajnie ogląda się zwierzaki.

Wstrzymała dech. Korciło ją, by się zgodzić. Natychmiast. Ale czy jest na to gotowa? Dwie ostatnie randki okazały się kompletnym niewypałem. Ale to nie będzie randka, a Danny uwielbia zoo. W zeszłym roku byli tam dwa razy.

- Muszę sprawdzić w kalendarzu, czy czegoś nie mam -wykręciła się.

Musi najpierw dobrze to sobie przemyśleć. -To prawda, że z dzieckiem to dużo większa frajda. Wszystko je intryguje i ciekawi, a energia rozsadza.

- Sprawdziłem, że otwierają o dziewiątej. Moglibyśmy zacząć wcześniej, żeby zobaczyć, ile się da. Muszę cię tylko uprzedzić, że pewnie nie wytrzymam cały dzień.

- Byłoby fajnie. Odezwę się. Dzięki za propozycję. Danny uwielbia zwierzęta.

Zack skinął głową. Wykonał pierwszy krok, dalszy ruch zależy od Susan. Znowu popatrzył na synka.

Co za wspaniały dzieciak! I jak radośnie się śmieje! Chciałby go porwać w ramiona, przytulić do piersi. Godzinami mógłby mu się przyglądać. Powołali na świat taką cudowną istotę. Na wspomnienie Alesii ogarnął go gniew. Jak mogła mu nic nie powiedzieć? Rzuciłby wszystko i przyjechał do Stanów, gdyby tylko wiedział. Tyle stracił!

Danny stał w kolejce do zjeżdżalni. Zack ukradkiem spojrzął na jego matkę. Wyobrażał ją sobie bezpostacio-

**Barbara McMahon**

wo, a okazała się śliczną blondynką o poważnych szarych oczach. Sięgała mu do ramienia. Wpatrzona w synka, była gotowa w każdej chwili biec mu z pomocą.

Kocha Dannyego, co do tego nie ma wątpliwości. Chłopiec ma szczęście, że trafił na taką mamę. Zamyślił się. Jak potoczyłoby się jego życie, gdyby miał kochających rodziców, takich jak Susan?

W skupieniu obserwował synka, zapamiętując każdy gest, każdą minkę. Za kilka tygodni wydobrzeje i wyjedzie stąd; może ten czas to szansa, by lepiej poznać syna? Chciałby dla niego lepszego dzieciństwa niż to, -jakie było jego udziałem.

- Jak długo tu będziesz?

- Co najmniej dwa miesiące. - Musi zrobić wszystko, by odzyskać siły, pomyślnie przejść badania. Inaczej będzie musiał rozejrzeć się za inną pracą.

- Ja się cieszę, kiedy mam dwa tygodnie urlopu.

- Wakacje a zwolnienie chorobowe to dwie różne rzeczy. Ja zwykle spędzałem je na poznawaniu Europy.

- Chciałabym choć raz tam pojechać z Dannym - westchnęła Susan.

- Kto się nim opiekuje, kiedy jesteś w pracy? Domyślam się, że pracujesz w normalnych godzinach? - Nie powiedział więcej, by nie zdradzić się, że trochę o niej wie.

- Zwykle od dziewiątej do piątej, chyba że coś się dzieje, wtedy mogę zapomnieć o wieczorach i weekendach. Mam trzy tygodnie urlopu, pod warunkiem że nie wydarzy się coś wyjątkowo pilnego.

- Danny chodzi do świetlicy? - Koledzy z pracy czasem żalili się na problemy związane z opieką nad dziećmi, szczególnie gdy ich żony pracowały. Wtedy wycofywał się dyskretnie, bo nie interesowały go te tematy.

## Odnaleziona rodzina

195

- Opiekuje się nim sąsiadka, emerytowana nauczycielka. To idealny układ. Ona sobie dorabia, a Danny zostaje w domu. Jak jest ładna pogoda, zabiera go do parku. Cieszę się, że mam taką możliwość.

- Ciężko znaleźć dobrą opiekunkę? - Nie miał wiedzy na ten temat. W rodzinach zastępczych kobiety były w domu. Jak sobie radzi matka pracująca?

- Najtrudniejsze jest zostawianie go rano tyle godzin. Szkoda, że nie mogę pracować w nocy, a w dzień być z nim. On tak szybko się zmienia. Edith codziennie zdaje mi relację ze wszystkiego, co się wydarzyło. Jak było w przedszkolu, co jadł, kiedy spał, z kim się bawił. To dla mnie bardzo wiele. Mimo to strasznie mi szkoda, że tyle rzeczy mnie omija, że nie jestem z nim.

Zack skinął głową. Nie zamierzał zbliżyć się do Dannyego i jego matki, ale teraz, gdy początek został zrobiony, zaintrygowała go ta kobieta. Naprawdę jest miła i pełna wdzięku. Czy zechce włączyć go w krąg swych znajomych?

Zrobił pierwszy krok, zapraszając ich do zoo. Miał nadzieję, że Susan nie odrzuci propozycji. Jeśli odmówi, wykona kolejny gest. Spokojnie, niczego nie przyspieszając. Z Dannyem już i tak osiągnął więcej, niż mógłby się spodziewać.

Susan cicho zamknęła drzwi do pokoju synka. Danny usnął. Wciąż ją zdumiewało, jak to tryskające energią dziecko błyskawicznie zapadało w sen. Sama też chętnie by się położyła, lecz miała jeszcze sporo do zrobienia. Odkurzyła pokój. Danny spał mocno, więc szybko przygotowała rzeczy do prania i zbiegła na dół. Zwykle schodziła z dzieckiem, ale skoro jutro mają wybrać się do zoo, musi zmienić plany. Je-



**Barbara McMahon**

śli Danny obudzi się, elektroniczna niania zaraz da jej znać. Cóż, musi sobie radzić.

Myślami wciąż wracała do Zacka Morgana. Jak ma wyglądać ta znajomość? Zack jest w Nowym Jorku przelotem, a kiedy wróci do zdrowia, wyjedzie i pewnie więcej się nie spotkają. Interesuje ją. Jak jeszcze żaden mężczyzna, odkąd została wdową. Co szkodzi niewinna wycieczka do zoo? Danny będzie wniebowzięty. Jej też brakuje wyjścia z kimś dorosłym. Czasem chciałoby się pogadać o czymś z kimś innym niż z małym dzieckiem.

Zadzwoń do Zacka, gdy tylko skończy pranie. Potwierdzi jutrzejsze spotkanie. Przeprasząco popatrzyła na zdjęcie Toma. To żadna randka, wcale nie myśli o innym. Z Tomem byli stworzeni dla siebie, mieli takie plany. Życie jest nieprzewidywalne, ból potrafi człowieka zniszczyć. Już nigdy się z nikim nie zwiąże, to za duże ryzyko.

Zresztą Zack niedługo wyjedzie i więcej go nie zobaczy. Na tę myśl ogarnął ją smutek.

Przekreślała klucz, gdy usłyszała telefon. Pędem pobiegła odebrać.

- Susan? Tu Zack.

- Cześć. - Nieoczekiwanie poczuła się jak spłoszona nastolatka, do której zadzwonił kolega. - Właśnie miałam do ciebie dzwonić. - Nabrała powietrza. - Z przyjemnością wybierzemy się z tobą do zoo. Możemy być gotowi przed dziewiątą.

- Super. Podjadę po was wpół do dziewiątej. Wezmę taksówkę. Nie wynajęłam samochodu, bo nie widzę w tym szczególnego sensu. Jest niesamowity ruch, do tego problemy z parkingiem.

- Z tych samych powodów ja też nie mam samochodu

## Odnaleziona rodzina

197

odparła pogodnie. Była spięta, choć przecież to nie randka, tylko wycieczka do zoo.

- Danny śpi?

- Tak Staram się pilnować rozkładu dnia. Wstajemy o siódmej, w południe dostaje lunch, kolację też jemy o stałej porze. Wieczorem kąpiel i o ósmej leży w łóżku. Dzieci lubią ustalony rytm.

Ciekawił ją Zack. Skoro ma spędzić z nim jutro cały dzień, chciałyby dowiedzieć się o nim czegoś więcej.

- Opowiedz mi o Bliskim Wschodzie. I o tej minie. - Umościła się na kanapie.

Opowiedział jej o wypadku, w którym zginął jeden z pracowników, on zaś został poważnie ranny. Pozostali ocaleli, bo na szczęście stali za wielką maszyną do prac ziemnych. Pokrótce napomknął o pobycie w szpitalu, a potem przeszedł do projektów, w których realizacji brał udział. Opowiadał o pustyni i ludziach, dla których te budowy oznaczały początek nowego życia i szansę na przyszłość. Mówił naprawdę ciekawie.

Podskoczyła, słysząc sygnał, że pranie się skończyło.

- Muszę przełożyć rzeczy do suszarki - wyjaśniła. Nie chciała kończyć rozmowy, z drugiej strony zależało jej na tym, by położyć się w miarę wcześnie.

- To może zadzwonię za chwilę? - zaproponował.

- Dobrze. Za dziesięć minut.

Rozłączył się. Przez te czterdzieści minut miło sobie porozmawiali. W Nowym Jorku nikogo nie znał, jedynie detektywa. Podobało mu się, że Susan dyskretnie wyciągnęła z niego nieco informacji. Teraz kolej na niego. Trudno przewidzieć, jak ułożą się ich relacje. Na razie nie chciał się nad tym zastanawiać. Cieszył się, że może poznać ich bliżej.

**Barbara McMahon**

Odebrała od razu. Oczami wyobraźni widział, jak Susan śpieszy się, by być przy telefonie, gdy zadzwoni. Ta myśl sprawiła mu przyjemność.

- Opowiedz teraz o sobie - poprosił. - Do tej pory wciąż mówiliśmy o mnie.

- Bo twoje życie jest ciekawsze. Ja pracuję, wracam do domu, jestem z Dannym, potem idę spać.

- A w weekendy?

- Jeśli jest ładnie, idziemy do parku, to jedyny zielony teren w okolicy. Zimą często zabieram go do muzeum. W lecie czasami jedziemy na plażę. Dla kogoś, kto podróżuje po Europie, to pewnie straszna nuda.

- Wszystko zależy od towarzystwa. Podoba mi się, że masz takie ustabilizowane życie. Ja jestem koczownikiem, nigdzie nie zagrzewam miejsca.

- To twój wybór.

- Czy ja wiem?

- Chcesz powiedzieć, że kiedyś chciałbyś osiąść gdzieś na stałe?

- Nie zastanawiałem się nad tym. Najpierw chciałem pozostawić po sobie jakiś ślad.

Nie wdawał się w szczegóły. Nie miał nikogo bliskiego, więc ciągnęły go wielkie budowy, bo one go przetrwają. Teraz to się zmieniło. Susan i Danny może nigdy się tego nie dowiedzą, ale on wie. Pozostawi syna.

- Chyba chciałbyś mieć rodzinę?

- A gdybym umarł i dzieci zostałyby same, zdane na pomoc państwa? Za duże ryzyko.

- Skąd taki pomysł?

- Tak stało się z moimi rodzicami. Wychowywałem się w rodzinach zastępczych.

## Odnaleziona rodzina

199

- Ach tak. - Zatkąło ją. Rzeczywiście mówił, że nie pamięta mamy. Była przekonana, że jego ojciec żyje.

- Nie przejmuj się, to dawne dzieje. Nie znałem moich rodziców. Z jedną z rodzin zastępczych utrzymuję kontakt.

- Miałaś ciężko. - Co by się stało, gdyby Danny ją stracił? Mama na pewno by się nim zajęła, lecz n<sup>e</sup> byłoby jej łatwo. Gdyby umarła i nie była przy synku, nie widziała, jak rośnie i się rozwija... Nie mogła znieść tej myśli.

- Założmy, że nie umrzesz. Będiesz stary i zupełnie sam, bez dzieci i wnuków. Czy to lepsze?

Spróbował wyobrazić sobie przyszłość.

Siedzi na werandzie, w ogródku bawią się rozkrzyczane dzieci. Obok niego żona, z którą są razem od bardzo wielu lat.

Może rzeczywiście dużo traci? Naraz ten obraz zniknął i znów siedział w hotelowym pokoiku.

- Zastanowię się nad tym - rzekł. - Dowiadywałem się o mieszkanie, w poniedziałek jadę je obejrzeć. Nie jest blisko was.

- Za to w lepszej okolicy. Gdyby wynajmowali je na dłużej, sama bym się skusiła.

- Dam ci znać, jak to się potoczy.

Rozmawiali jeszcze dobre pół godziny. W końcu Susan podała mu adres i poszła do piwnicy. Zack odłożył słuchawkę i zapatrzył się w ciemność za oknem. Za kilka godzin się zobaczą. Co o tym myśleć?

Od dawna z nikim nie rozmawiała tak szczerze. Ta myśl ją zaniepokoiła. Może niepotrzebnie się przed nim otwiera? A jeśli się do niego przyzwyczai albo, co gorsza, Danny

**Barbara McMahon**

się do niego przywiąże? Wciąż szuka taty, a za kilka tygodni może zacząć szukać Zacka. Małym dzieciom trudno pojąć niektóre sprawy.

Ona i Tom tworzyli wyjątkową parę. Nagle pojawił się inny mężczyzna i jutro spędzi z nim cały dzień. Serce zabiło jej mocniej. To tylko niedzielna wycieczka do zoo. Ani ona, ani Danny przez te parę godzin nie przywiążą się do Zacka.

Danny pognał do drzwi, gdy tylko usłyszał dzwonek. Kiedy przy śniadaniu dowiedział «ię o wycieczce, aż skakał z radości. Nie mógł doczekać się Zacka. Z rozpromienioną buzią otworzył drzwi, nie pytając, kto przyszedł. Susan nie interweniowała, bo teraz na niewiele to by się zdało. Dzieciak nie posiadał się ze szczęścia.

- Witaj, Danny! - Zack pochylił się i uśmiechnął do chłopca. - Jesteście gotowi?

- Tak! - Danny rzucił mu się na szyję. - Zoo to moje najlepsze miejsce. Uwielbiam słoniki!

Susan nie mogła się nie uśmiechnąć, widząc zdumioną minę Zacka. Takie entuzjastyczne przyjęcie wyraźnie go zaskoczyło.

- Danny, bo go udusisz. Puść go.

- Nie. - Zack objął chłopczyka i delikatnie przytulił do siebie. - Nic się nie stało, po prostu się cieszy.

- To prawda. Już prawie jesteśmy gotowi. - Włożyła do plecaka butelkę wody, włożyła kurtkę i pomogła ubrać się synkowi.

Zack podniósł plecak.

- Jaki ciężki! Nosisz cegły?

- To najniezbędniejsze rzeczy. Woda, krem z nitrem, wil-

## Odnaleziona rodzina

201

gotne chusteczki, przekąski, kocyk do przytulania, ciemne okulary, portfel...

- Kocyk do przytulania? Uśmiechnęła się.
- Danny wtula się w niego, kiedy jest zmęczony i marudny. Na dłuższe wyjścia zawsze go zabieramy, bo to mu pomaga. Mam nadzieję, że nie zacznie kapeysić, nim wyjdziemy z zoo. Wtedy daje popalić.
- Ja pewnie szybciej się zmęczone niż on - stwierdził Zack, zarzucając na ramię plecak.
- Ja go wezmę.
- Nie ma problemu. Nie spodziewałem się, że nosisz tyle rzeczy.
- Teraz to nic. Gdy Danny był mniejszy, zabieraliśmy koce, butelki z jedzeniem, ubranka na zmianę i masę innych drobiazgów. Nie masz pojęcia, ile rzeczy potrzeba ma-luszkowi.
- Cały czas się tego uczę.
- Danny, pamiętasz, co ci dzisiaj mówiłam? Chłopczyk zmarszczył czoło, a po chwili rozpromienił się.
- Mamy trzymać się za ręce!
- Bardzo dobrze - pochwaliła, przybijając z nim piątkę. -Przez cały czas mu to powtarzam - powiedziała do Zacka, gdy szli do windy - ale często zapomina.
- Wygląda na bardzo szczęśliwe dziecko.
- Mam nadzieję. Samotny rodzic nie ma lekkiego życia. Zawsze planowaliśmy, że będę w domu z dziećmi. Niestety, wraz ze śmiercią Toma te plany runęły.
- Nie był ubezpieczony? Och, przepraszam cię, to nie moja sprawa.
- Nie szkodzi. Zostawił trochę pieniędzy, ale trzymam je

**Barbara McMahon**

na nieprzewidziane wydatki albo na studia Dannyego. Masz pojęcie, ile to teraz kosztuje?

Na ulicy Susan wzięła synka za rękę. Wsiedli do taksówki.

- Już jest zoo? - dopytywał się niecierpliwie.
- Jeszcze nie - studziła jego zapal Susan. - Powiem ci, gdy przyjedziemy.
- U ciebie też jest zoo? - Malec z ciekawością popatrzył na Zacka.
- Nie. Ostatni raz byłem w zoo, jak byłem w twoim wieku.
- To fajnie, że dzisiaj sobie razem pójdziemy. Śmieszyła ją mina Zacka. Musi pamiętać, że nie ma doświadczeń z dziećmi. I pilnować synka, by go nie zamęczył.
- Mój tatuś chodził do zoo. Może dzisiaj tam będzie - rzekł Danny, podskakując na siedzeniu.
- Danny, tatuś poszedł do nieba. Nie spotkasz go w zoo.
- Ja chcę tatusia! - zawołał gniewnie chłopczyk.
- Skarbie, mama też bardzo za nim tęskni. Ale w zoo tatusia nie będzie - rzekła łagodnie i zerknęła na Zacka. - Musimy uważać, żeby nie pobiegł za jakimś panem.

Zack skinął głową. Z każdym dniem coraz boleśniej uświadamiał sobie, jak wiele stracił. Zżymał się w duchu na myśl o tym, że jego synek umiera z tęsknoty za innym mężczyzną. Jak Alesia mogła mu to zrobić? Ukryła przed nim istnienie Dannyego, wołała oddać go do adopcji. Gdyby wiedział o jej ciąży, wróciłby do kraju jeszcze przed przyjściem na świat dziecka. I od pierwszej chwili by je kochał.

Cel, jaki sobie założył, został spełniony. Upewnił się, że Danny jest zdrowy i zadowolony z życia. Tylko że teraz chce jeszcze czegoś więcej - chciałby poznać kobietę, która stała się matką dla jego syna. Zorientować się, czy mógłby im jakoś taktownie pomóc.

## Odnaleziona rodzina

203

W końcu dojechali. Od ilu lat nie był w takim miejscu? Jedna z rodzin, u której spędził trzy lata, mieszkała w pobliżu chicagowskiego zoo.

Każdego lata wybierali się tam na wycieczkę. Nieraz zastanawiał się, co te egzotyczne zwierzęta robią w zimie, kiedy wszystko jest pokryte śniegiem. Dzisiaj była piękna pogoda, trawa się zieleniła, a w zoo były tabuny dzieci.

Susan nie wypuszczała z dłoni rączki synka.

- Nie spodziewałam się, że przyjdzie tyle ludzi. Mamy dopiero kwiecień.

- Ale pogoda jest piękna. Cieszę się, że jesteśmy tak wcześnie. Od czego zaczniemy?

- Od małp. - Zabujała rączką chłopczyka. - On na pewno od nich pochodzi.

Ranek mijał szybko. Zack żarliwie obserwował, jak Danny chłonie każde słowo mamy czytającej informacje o zwierzątkach. Chłopiec nie chciał niczego przepuścić, a samodzielne karmienie kózek wprawiło go w uniesienie.

- Ja dziękuję - rzekł Zack, gdy malec zachęcił go, by podstawił kozie rękę do polizania.

Susan roześmiała się i poddała im chusteczki. Potem zaczęli szukać miejsca na lunch.

W towarzystwie Zacka czuła się coraz swobodniej. Rozmowa toczyła się gładko, a momenty ciszy nie przeszkadzały. Zack cieszył się każdą chwilą, widziała to. Z zainteresowaniem przyglądał się ludziom, wystawiał twarz do słońca. Otarł się o śmierć; to z pewnością było doświadczenie, które przewartościowało jego podejście do życia. Susan obserwowała go z ciekawością, żałując, że tak niewiele na jego temat wie. Sama o nic nie pytała, nie chciała być wścibska.

Koło drugiej Danny zaczął okazywać zmęczenie.



**Barbara McMahon**

- Chyba musimy się zbierać - stwierdziła Susan, gdy malec po raz trzeci poprosił, by wziąć go na ręce. - Nie musisz nas odprowadzać, to nie po drodze. Dziękujemy za piękny dzień. Wspaniale go spędziliśmy.

- Na mnie też już pora. Daj, ja go wezmę. - Dla niego malec był lekki jak piórko, lecz dla Susan to było wyzwanie.

Gdy tylko Danny objął go za szyję i oparł główkę na jego ramieniu, poczuł, że chyba już nigdy nie wypuści go z objęć.

- Dzięki. Robi się coraz cięższy. Kocham go nad życie, ale tak szybko rośnie, że niedługo nie dam rady go nosić -dodała smutno.

Nie chciał, by się smuciła.

- Wszystkie dzieci rosną - stwierdził banalnie.

- Wiem, tylko nie zdawałam sobie sprawy, że to się dzieje tak szybko.

Zaniósł dziecko do taksówki. Nim podjechali pod dom, malec usnął. Zack zaniósł go do mieszkania.

- Jeszcze raz dziękuję. - Susan zdjęła Danny'emu buciki i okryła go kołderką. - On na długo zapamięta ten dzień.

- Ja też - powiedział, nie odrywając oczu od synka. Odwrócił się do wyjścia. - Może w przyszły weekend ulitujesz się nade mną i spędzimy razem trochę czasu?

- Zobaczymy - odparła zdawkowo.

Cudownie się dzisiaj bawiła, ale musi się mieć na baczności. Z drugiej jednak strony Zack zachowuje się bez zarzutu. Po prostu nikogo tu nie znał, a samemu mu się trochę nudzi.

Nie była jeszcze gotowa, by kogoś szukać. Jeśli kiedyś dojdzie do tego etapu, rozejrzy się za mężczyzną mieszkającym tutaj na stałe, ze stałą bezpieczną pracą.

## Odnaleziona rodzina

205

Po jego wyjściu zabrała się za prace domowe, a potem usiadła na kanapie i sięgnęła po kolorowe pismo. Mimowolnie znów wróciła myślami do Zacka.

Musi dać mu do zrozumienia, że nie chce zmieniać dotychczasowego życia. Popatrzyła na zdjęcie Toma. Oswoiła się z samotnością, lecz wciąż rozpaczliwie za nim tęskniła. Mogli jeszcze tyle lat być razem, mieć dzieci. Cierpiała na myśl, że Danny będzie jedynakiem. Mimo to nie czuła się gotowa na powtórne małżeństwo.

Chyba że wzięłaby ślub z kimś takim jak Zack, pomyślała. Przy nim niemal zapominała o Tomie.

Spochmurniała. Zack jest zupełnie inny niż Tom. Zresztą nie ma sensu wdawać się w takie rozmyślania. Za kilka tygodni on wyjedzie stąd na drugi koniec świata i nie wróci przez kolejne kilka lat. Odpowiada mu takie życie. Jej nie.

Nagle usłyszała głos Dannyego, toteż zerwała się na równe nogi i pobiegła do sypialni.

W poniedziałek rano Edith Jordan zadzwoniła do niej do pracy. Sąsiadka tak rzadko dzwoniła, że Susan natychmiast się zdenerwowała.

- Kochanie, chcę tylko się upewnić - zaczęła Edith bez wstępów. -

Przyszliśmy do parku i Danny pobiegł do młodego mężczyzny na ławce. Powiedział, że to Zack i że zabrał was wczoraj do zoo.

- Zack Morgan. Tak, byliśmy z nim w zoo. Danny go nie męczy? Chyba go bardzo polubił. - Nabrała powietrza, starała się myśleć racjonalnie.

Wszystko dobrze, póki Danny nie przywiąże się do Zacka zbyt mocno.

Nie chce, by mały odczuł jego nieobecność.

- Pan Morgan traktuje go bardzo życzliwie. Przedstawię

**Barbara McMahon**

mu się i powiem, że zabiorę Dannyego, jeśli stanie się zbyt natrętny.

- Dobry pomysł. Uprzedź Dannyego, żeby był grzeczny. Zack zabrał nas wczoraj do zoo, ale nie musi się z Dannym bawić.

Rozłączyła się i zamyśliła. Zack spaceruje, bo tak zalecają mu rehabilitanci. Potem wypoczywa na parkowej ławeczce, chłonąc ciszę. Też by tak chciała sobie posiedzieć.

I pobyć z Zackiem.

Do środy zdążyła wybić sobie z głowy myśli o Zacku. Wprawdzie Danny bezustannie opowiadał, jak Zack bujał go na huśtawce i grał z nim w piłkę, jednak ani we wtorek, ani w środę już się w parku nie pojawił. Może się przestraszył, że znów będzie musiał bawić się z dzieckiem. Położyła Dannyego spać. Była zmęczona, a do weekendu zostały jeszcze dwa dni. Planowała zrobić sobie długą odprężającą kąpiel.

I wtedy zadzwonił telefon.

Zack. Natychmiast wstąpiło w nią życie. Z uśmiechem usiadła na kanapie.

- Słyszałam o waszych poniedziałkowych zabawach. Mam nadzieję, że Danny cię nie zamęczył.

- Ależ skąd. Choć przyznam, że trochę opadłem z sił.

Z zamkniętymi oczami wsłuchiwała się w jego miło chropawy głos.

- I przez dwa dni wypoczywałeś? - droczyła się. - Danny mówił, że podejrzenie długo nie przychodzisz.

- Sprawdzałaś mnie?

Jego głos uwodził, mimowolnie przywoływał skojarzenia pogrążonych w półmroku kameralnych wnętrz, intymnych

## Odnaleziona rodzina

207

chwil we dwoje. Przygasila lampę, uśmiechnęła się do siebie. Jak dawno nie prowadziła takich rozmów!

- Nie, ale lepiej, żebyś wiedział, że w razie czego wszystkiego się dowiem od Dannyego czy od Edith.

- Przynajmniej wiesz, że opiekunka ma oczy i uszy otwarte.

- Poznałeś ją?

- I to bardzo dobrze. Chyba wie o mnie więcej niż mój pracodawca.

Zastępuje ci rodziców?

- Nie. Tylko raz się z nią widzieli. Mieszkają na Florydzie. Tata jest słabego zdrowia, przenieśli się tam ze względu na klimat. To tacy typowi nowojorczyki szukający słońca i ciepła.

- Nie ciągnie cię, żeby się do nich przenieść? Klimat jest nieporównywalnie lepszy.

- Na razie nie mam takich pomysłów. Lubię Nowy Jork, tu ciągle się coś dzieje. Uwielbiam zimą jeździć na łyżwach koło Rockefeller Center, kiedy wszystko jest białe od śniegu. Ty raczej nie masz okazji pójść na lodowisko, co?

- Nie na pustyni, ale byłem zimą na urlopie w Szwajcarii. Na łyżwach jeździłem niewiele, ale zjazdy na nartach były fantastyczne.

- Zwiedziłeś Europę - rzekła z nutką zazdrości.

Z Tomem planowali wycieczkę do Londynu, Paryża i Rzymu. Jeśli kiedyś zaoszczędzi trochę pieniędzy, to może pojedzie tam z Dannyem.

- Kiedy zaczynałem pracę, nie spodziewałem się, że zobaczę aż tyle miejsc w Europie. Już się napatrzyłem. Pora zacząć zwiedzać rodzinny kraj. Niech tylko się wykuruję.

- Danny chyba cię nie zamęczył?

- Nie. Musiałem polecieć do Dystryktu Kolumbii na roz-

Barbara McMahon

mowy z ludźmi z mojej firmy. I zapytać, czy ewentualnie mogę liczyć na robotę w Stanach.

- No i?

- Na razie za wcześnie na decyzje. Wciąż jestem na zwolnieniu.

Zamierzam wykorzystać okazję i poznać Nowy Jork. To twoje rodzinne miasto, więc może coś mi pokażesz? Poradzisz, co zobaczyć w pierwszej kolejności.

Jest tu tyle rzeczy godnych obejrzenia. Chętnie pokazałaby mu swoje ulubione miejsca. Na tę myśl serce zabiło jej mocniej.

- Wpadnij któregoś dnia do ONZ, to cię oprowadzę - zaproponowała pod wpływem impulsu.

Ugryzła ile, w język, lecz już było za późno. Mogła tylko liczyć na to, że Zack odmówi. Co ją napadło, żeby zapraszać go tam, gdzie pracuje?

- Nie bedziesz zajęta?

- Zawsze mogę zrobić sobie przerwę. - Nie chciała, żeby tam przychodził. Nie, wcale tego nie chce.

Sama już nie wiedziała, czego chce.

- To może w przyszły wtorek? Moglibyśmy tak się umówić, żeby skończyć lunchem. Ty wybierzesz miejsce, a ja stawiam.

- Czemu nie? Spotkajmy się około dziesiątej. - Serce biło jej przyśpieszonym rytmem. Znowu go zobaczy. Spotkają się we dwoje. Czy jest na to gotowa? Zerknęła na zdjęcie Toma. To nie będzie randka, nic z tych rzeczy. Zwykle spotkanie ze znajomym. Jednak w skrytości duszy wiedziała, że to coś więcej.

- Świetnie.

Uwodził ją ten jego głęboki seksowny głos. Niesamowicie na nią działał. Wieczory zwykle spędzała samotnie, tym

## Odnaleziona rodzina

209

mocniej więc reagowała na Zacka. Czuła się znowu kobietą. Przez ostatnie dwa lata była pogrążona w rozpacz, nie dopuszczała do siebie innych uczuć. Jednak one nadal w niej tkwiły. I teraz odżyły.

- A co z mieszkaniem?

- Miałem obejrzeć je w poniedziałek, a już w niedzielę ktoś mi je sprzątnął sprzed nosa. Nadal mieszkam w hotelu.

- Och, to szkoda. A już myślałam, że coś z tego będzie.

- Podobno takie oferty natychmiast znikają. Nie martwię się. Moja firma pokrywa wszystkie koszty, więc nie ma problemu.

- Jeśli o czymś usłyszę, to dam ci znać. Mieszkanie jest wygodniejsze niż hotel.

- Dla mnie to bez znaczenia. Przez ostatnie siedem miesięcy mieszkałem w namiocie, więc wszystko mi odpowiada. Mam ciepłą i zimną wodę, dobre jedzenie, wygodne łóżko.

- Mieszkałeś w namiocie? Nic o tym nie mówiłeś.

- Tak było na ostatniej budowie. - Opowiedział jej o wystawnych pałacach i nędznych lepiankach, w jakich zdarzało mu się mieszkać. Susan przypomniała sobie, jak razem z Tomem szukali mieszkania. To były piękne czasy. Dyskutowali o lokalizacji, rozmieszczeniu pokoi, warunkach dla dziecka. Wybrali idealną propozycję. Cieszyła się, że ma co wspominać. To mieszkanie, małe i ciemne, Tom na pewno z miejsca by odrzucił.

Cóż, wszystko się zmieniło. Teraz jest zdana tylko na siebie. I stara się jak może. Nie będzie się nad sobą użalać. Zwłaszcza teraz, gdy rozmawia z takim intrygującym mężczyzną.

- Mam nadzieję, że dasz się namówić, żebyśmy w piątek

wybrali się na pizzę. Niedaleko was jest pizzeria, w której mają gry dla dzieci. Danny lubi pizzę?

- Chyba wszystkie dzieci za nią przepadają. Znam miejsce, o którym mówisz. - Czasem zamawiała stamtąd coś na wynos.

- O której wracasz z pracy?

- Zwykle za piętnaście szósta. Będę musiała się przebrać, więc możemy umówić się na kwadrans po szóstej. - To tylko wyjście na pizzę. Żadna randka. Spotkają się we trójkę i miło spędzą czas. Przez ten wieczór oboje dorośli będą mniej samotni.

A ona z Zackiem zobaczy się pojutrze. Sama nie wiedziała, czy ma się cieszyć, czy denerwować. Popatrzyła na zdjęcie Toma, lecz wcale jej to nie pomogło.

## **ROZDZIAŁ TRZECI**

Może popełnia błąd, kontynuując tę znajomość. Susan jest inna niż dziewczyny, z jakimi dotąd się spotykał. Jednak intryguje go i fascynuje. Chciałby poznać ją lepiej. Jest rannym ptaszkiem czy może ciężko jej wstać z łóżka? Woli kawę czy herbatę? Kiedy raz przyniósł kawę, podziękowała za śmietankę. Ciekawe, czy lubi długie spacery? Sam już się do nich przyzwyczyił, choć po przejściu dłuższego odcinka musiał odpoczywać.

Jakie ma upodobania, co ją interesuje? Jakie filmy najbardziej lubi? Na budowach najczęściej oglądali filmy akcji, on lubił też kryminały. A Susan?

Sposepniał. Za bardzo się tym interesuje. Alesia uwielbiała wyjścia i imprezy, związki bez zobowiązań. To mu odpowiadało. Przy jego pracy to był idealny układ. Długie wyjazdy wykluczały życie rodzinne.

Susan jest zupełnie inna. Można rzec, jest uosobieniem odwiecznej kobiecości. I oddanej matki. Jest inna, lecz jest nią oczarowany. Oparł się wygodniej, popatrzył na rozciągające się w dole miasto. Migoczące światła rozjaśniały ciemność. Nowy Jork nigdy nie zasypia, rzeczywiście tak jest. Uliczny hałas nie docierał aż tak wysoko, za oknem lśniły rozjarzone światłami budynki, ulicami mknęły samochody.



**Barbara McMahon**

Co ona teraz robi? Chciałby ją zobaczyć. Ma bardzo wyrazistą twarz, niczego nie ukrywa. Kiedy się śmieje, to całą sobą. Ale jeszcze częściej na jej twarzy maluje się smutek. Nie zasłużyła sobie na taki cios od losu. Mogła jeszcze długo wieść szczęśliwe życie z Tomem. Adoptowali Dannyego w dobrej wierze. Jasne, że nie ma żadnych gwarancji, że w życiu wszystko się dobrze ułoży, ale życzył jej tego z całego serca. Wieczór dłużył się niemiłosiernie. Czuł się samotny, brakowało mu kumpli, z którymi spędzał wolny czas, omawiając wydarzenia minionego dnia.

Teraz wiele rzeczy oglądał z zupełnie innej perspektywy. Nie wiedział, czy praca nadal będzie dla niego najważniejsza. Eksplozja miny zmieniła jego podejście do życia, przewartościowała jego priorytety. Być może tak podziałała na niego świadomość, że ma syna? Otworzył puszkę i pociągnął łyk napoju. Pewnie i jedno, i drugie.

Susan jest wymarzoną matką dla Dannyego. Kocha go bezwarunkowo. W sumie dobrze się stało, że tak wyszło, bo Alesia zupełnie nie nadawała się do tej roli. Gdyby powiadomiła go, że spodziewa się dziecka, wróciłby szybko do domu, sam by się zajął Dannym. Tylko czy dla malca byłoby to z korzyścią? Samotny ojciec pracujący na dalekich budowach? Czy dałby radę wychować synka?

Susan jest świetną matką, Danny ma wspaniałe dzieciństwo. Spotka się z nimi jeszcze raz, może dwa, a potem zniknie im z oczu. Nie powinien za bardzo się z nimi zżywać, bo rozstanie będzie bardzo trudne.

Kiedy w czwartkowy wieczór Susan wróciła z pracy, Danny wybiegł na powitanie, machając kopertą.

## Odnaleziona rodzina

213

- Moja pani do ciebie napisała! - krzyczał, skacząc wokół niej.

Edith, zbierając się do wyjścia, uśmiechnęła się.

- Danny jest przekonany, że to coś dobrego.

^ Uwagi ze szkoły bywają dobre? - spytała Susan, rozrywając kopertę.

- Za moich czasów nie były. Dobranoę, Danny. Do jutra.

- Dobra - odpowiedział, z przejętą miną wpatrując się w matkę.

Edith zatrzymała się na progu. Też była ciekawa.

- W przedszkolu była inspekcja i dopatrzyli się różnych uchybień.

Niektóre rzeczy trzeba wyremontować. - Susan przebiegła wzrokiem list.

- Proszą rodziców o pomoc, bo inaczej przedszkole zostanie zamknięte.

Może być wsparcie finansowe lub włączenie się w pracę. W każdej sali jest coś do zrobienia. Może jutro zapytasz o szczegóły? - poprosiła.

Edith pożegnała się, a Susan i Danny zasiedli do kolacji. Z uśmiechem wysłuchiwała opowieści synka o minionym dniu. Wspomnił, że w ich sali będzie remontowana łazienka.

- Nie wiedziałam, że jest nieczynna.

- Musieliśmy chodzić do innej grupy - z przejęciem wyjaśnił Danny.

Przedszkole mieściło się w wiekowym budynku. Do tej pory Susan nie interesowała się specjalnie jego stanem. Jeśli Edith wiele się nie dowie, sama tam zadzwoni.

Jeszcze nie miała pomysłu, co zrobi. Na pewno nie wypisze dziecka z przedszkola. Zależy jej, by Danny miał kontakt z dziećmi nie tylko podczas zabaw w parku. Ale z pieniędzmi jest naprawdę krucho.

**Barbara McMahon**

W piątkowy wieczór Zack czekał pod mieszkaniem Susan i niecierpliwie wpatrywał się we wskazówki zegarka. No, już prawie pora. Nacisnął dzwonek.

Chwilę później usłyszał głos Susan. Jednak daremnie wołała, by Danny zaczekał, bo malec szeroko otworzył drzwi. Buzia mu jaśniała.

- Cześć! Idziemy na pizzę!

- Wiem. - Uśmiechnął się do brzdąca. Ledwie się powstrzymał, by nie porwać go w ramiona. Jednak wiedział, że nie może niczego przyspieszać.

Susan wpadła do przedpokoju. - Danny! Mówiłam ci, że nie możesz otwierać, zanim przyjdę.

- Ale to Zack! - obruszył się malec.

- Nie wiedziałeś, kto przyszedł. To mógł być ktoś inny.

- Ale to był Zack

Susan pokręciła głową i uśmiechnęła się do Zacka.

- Nie chcę go straszyć opowieściami o złych ludziach, ale nie może otwierać, gdy tylko ktoś zastuka.

- Danny, następnym razem spytaj, kto przyszedł, dobrze, koleżko? - zagadnął Zack, wchodząc do mieszkania.

- Dobra. - Malec popędził do swego pokoju. - Idę po bluzę!

Zack zamknął drzwi i popatrzył na Susan. Była w spodniach i ślicznej zielonej koszuli. Na ramiona zarzuciła sweter. Wyglądała na zmęczoną, ale też... jakby zadowolona, że go widzi? Zawsze można pomarzyć.

- Przyszedłem odrobinę za wcześnie.

- Już prawie jesteśmy gotowi. Usiądź na chwilę, ja muszę zajrzeć do Dannyego.

Z wnętrza mieszkania dochodził szmer głosów, po chwi-

## Odnaleziona rodzina

215

li z pokoju wybiegł Danny. Na ten widok serce przepęłniła mu miłość. Gdyby los potoczył się inaczej, teraz ten szkrab biegłby do niego jak do tatusia.

- Miałeś świetny pomysł - rzekła Susan, gdy wyszli na ulicę. Wieczór był chłodniejszy, zapadał zmrok.

- Ciężki tydzień? - zapytał, zerkając na Dannyego, który trzymał mamę za rękę.

Malec wyciągnął drugą rączkę do niego.

- Pobujaj.

- Słucham?

- Danny, przestań. Nie męcz Zacka.

- Co on chce?

- Żeby wziąć go za rękę i pobujać. Ale to nie dla ciebie, masz chore ramię.

- Nic mi się nie stanie, on jest leciutki.

- Jedno ramię masz mocniejsze?

W jej głosie zabrzmiała troska. Dziwnie się czuł, słysząc, że ktoś się o niego martwi. To dla niego nowość.

- Co mam zrobić?

- Weź go za rączkę i na trzy-cztery razem go pohuścimy.

Danny aż piszczał z radości.

- Jeszcze!Jeszcze!

- Nie, Danny. Wystarczy - usadziła go Susan.

Danny spojrzał na matkę spode łba. Naraz spostrzegł gołębie siedzące przed nimi.

- Mogę je złapać? Susan roześmiała się.

- Nie, teraz idziemy na pizzę. Co byś z nimi robił przy stole?

Zack popatrzył na nią zaintrygowany.

**Barbara McMahon**

- Mógłby je złapać?

-Ale skąd. Nie goniłeś za gołębiami, gdy byłeś dzieckiem? Wydaje mu się, że mógłby je pochwycić, a ja nie chcę go rozczarowywać.

Dzieciństwo trwa krótko, trzeba je cenić i nie rozwiewać złudzeń. Niech jak najdłużej wierzy w marzenia. Znikną wraz z dorosłością.

Czy jej marzenia rozwiały się przedwcześnie? No tak,, straciła męża.

Jeszcze długo mogli być razem. Nie chciał roztrząsać tego tematu ani wyobrazać jej sobie jako mężatki. Woli zapamiętać ją taką jak teraz.

Jest młoda, ładna, miła dla oka. Na pewno znajdzie kogoś, kogo pokocha.

Które z nich nie mogło mieć dzieci? Susan czy jej mąż? Może inny mężczyzna obdarzy ją potomstwem. Potrząsnął głową. Nie chciał myśleć o Susan w objęciach innego. Jest wspaniałą matką. Mogłaby mieć jeszcze dwójkę czy trójkę dzieci.

Pizzeria była pełna. Rodziny, zakochane pary nastolatków, masa dzieci, dla których wydzielono część sali w głębi. Znaleźli tam ostatni wolny stolik. Susan usiadła, Zack poszedł zamówić. Danny bawił się z dziećmi.

- Wróci, jak przyniosą nam pizzę - z uśmiechem wyjaśniła Susan.

- Nie wiedziałem, że tu jest tak głośno.

- Za dużo sobie nie pogadamy. - Oboje mówili głośno. - Ale ja to lubię, jest fajnie. Często chodziłeś na pizzę, kiedy byłeś mały?

- Nie. Dopiero jako nastolatek, kiedy już miałem swoje pieniądze. W rodzinach zastępczych się nie przelewa. Zasiłki są skromne, nie wystarczają na wszystko. Większość ludzi bierze dzieci z potrzeby serca, czyli zwykle trudno związać koniec z końcem.

## Odnaleziona rodzina

217

- Moja mama ma włoskie korzenie. Zawsze robiła nam pizzę. Dla mnie jej pizza jest najlepsza na świecie. Jak przyjedzie, poproszę, żeby zrobiła pizzę dla ciebie. Uwielbia plchcić.

Zack skinął głową. Ciekawe, czy do tego dojdzie. W sumie to impuls do nowych rozmyślań. On nie znał rodziców ani dziadków. Alesia nie utrzymywała kontaktów ze swymi rodzicami. Tym bardziej się cieszył, że Danny ma dziadków ze strony matki.

W pizzerii było głośno, ale ten gwar już mu nie przeszkadzał. Cieszył się, że tu przyszli. Danny przybiegł jak strzała, gdy tylko dostali pizzę, szybko pochłonął kilka kęsów i znów pomknął do dzieci. Susan przez cały czas miała go na oku.

- Znał je wcześniej? - zagadnął Zack, obserwując bawiące się maluchy.

- Nie. Dzieci w tym wieku szybko nawiązują kontakt, zabawa jest dla nich wszystkim.

- Co tam w wielkim świecie? Co słyszeć w ONZ-cie? -Danny już go zawojował, ale jego matka również go interesowała. Teraz już na zawsze będą ze sobą związani. Przy niej Danny poznaje świat, stawia pierwsze kroki. Jednak i ona sama jest wyjątkowa. Chciałby dowiedzieć się o niej jak najwięcej, mieć później o czym myśleć i wspominać.

Przyjemnie było na nią patrzeć; podobał mu się jej sposób gestykulacji, powaga, z jaką podkreślała swoje racje, brzmienie jej śmiechu.

Rozmawiając z nim, bezustannie czuwała nad Dannym, gotowa w każdej chwili śpieszyć mu z pomocą.

Na szczęście nie było takiej potrzeby. Danny promieniał z radości, Zack, ku swemu zaskoczeniu, również czuł się bardzo zadowolony. Opróżnili dzbanek z colą do koń-

**Barbara McMahon**

ca, z pizzy nie zostało nic. Z ociąganiem stwierdził, że pora wracać do domu.

- O mój Boże, jak późno! Danny zwykle idzie spać o ósmej, a już dochodzi dziewiąta. Ale za to mieliśmy udany wieczór! - powiedziała Susan zaskoczona.

- O to chodziło - rzekł Zack. Cieszył się, że nie tylko jemu się podobało.

- I tak było! Pomożesz mi zagonić go do domu?

Danny upierał się, by zostać, lecz Susan była stanowcza. Powrót do domu z marudnym dzieckiem był mniej przyjemny.

- Może go zaniosę? - zaproponował Zack. - Myślisz, że mł pozwole?

- Raczej tak. Ale ja też mogę go nieść.

- Nie! Zack mnie poniesie - oznajmił Danny.

- Nie ma sprawy. - Zack wziął chłopczyka na ręce i przytulił.

Niebywałe, co może dziać się z sercem. Nigdy by nie pomyślał, że w jednej sekundzie może przepełnić się tak ogromną miłością do tej kruszyny, małego synka, którego dopiero poznawał. Jakby natychmiast rozpoznało, że ten malec to krew z jego krwi.

Susan wzięła go pod ramię. Wspaniale było tak iść we trójkę, w zgodnym milczeniu, pomyślał Zack. Jakby byli rodziną. Kiedy był dzieckiem, z zazdrością patrzył na takie obrazki. Teraz znowu obudziło się w nim tamto pragnienie. Czy kiedykolwiek ziści się marzenie i czy stworzy własną rodzinę?

Susan i Danny idealnie pasowali do tej roli, mimowolnie przebiegło mu przez myśl. Miałby i syna, i kochającą syna matkę. Obchodziliby rodzinne uroczystości, wreszcie po-

## Odnaleziona rodzina

219

czułby smak życia w prawdziwej rodzinie. Jego synek miałby oddanych rodziców i piękne spokojne dzieciństwo. Po prostu ideał.

Wstrzymał oddech. To mogłoby się udać. Gdyby się bardzo postarał, to kto wie? Podoba mu się Susan, dobrze się z nią czuje. Ona chyba też.

Oczywiście jeszcze za wcześnie, by mówić o małżeństwie, ale z czasem może oboje tego zapragną?

Od tych myśli zakręciło mu się w głowie. Nigdy dotąd nie myślał o małżeństwie. Prowadził samotne życie, miesiące i lata spędzał w dalekich, nieprzyjaznych ludziom miejscach. Może to fakt, że otarł się o śmierć, zmienił jego nastawienie, skłonił do zrewidowania wcześniejszego podejścia?

Tylko czy ten pomysł ma szansę na realizację?

Byłby ojcem dla dziecka Susan, ale to chyba za mało, ona na pewno chciałaby czegoś więcej.

Zerknął na nią z ukosa. Jest zupełnie inna niż Alesia. Piękna w inny sposób, odwieczny i nieprzemijający. Niepotrzebny jej krzykliwy makijaż i najmodniejsze ciuszki. Bycie z nią oznacza spokój, bezpieczeństwo i trwałość. Coś, na co na pewno nie mógłby liczyć w małżeństwie z Alesią. Gdyby dla dobra dziecka w ogóle się na to zgodziła.

Susan uśmiechnęła się do niego.

- Nie jest za ciężki?

- Ależ skąd. To był wspaniały wieczór. - Przekraczający jego oczekiwania.

- Dla mnie też. - Z uśmiechem odwróciła głowę. Kiedy podeszli pod dom, zaprosiła Zacka, by wszedł.

- Położę Dannyego, a potem możemy napić się kawy - zaproponowała.



**Barbara McMahon**

- Z przyjemnością. Nie chciałbym, żeby ten wieczór skończył się tak szybko - dodał. - Ja mogę go położyć.

- Nie, nie ma potrzeby.

- Chcę Zacka - wymamrotał Danny, jeszcze mocniej wtulając się w jego pierś.

Susan roześmiała się.

- No dobrze. W takim razie szybko włóż piżamkę i umyj zębki. Bez guzdrania, bo jest bardzo późno.

Zack zaniósł go do pokoju, przysiadł na łóżku i postawił przed sobą.

Pomógł mu włożyć piżamę. Nie było to łatwe, bo mały był śpiący i ślaniał się na nóżkach.

Wreszcie dotarli do łazienki. Zack, oparty o framugę, obserwował, jak Susan stawia malca na sedesie i pozwala mu samodzielnie myć zęby, pomagając mu trochę.

- Już! - zawołał mały i skoczył prosto na Zacka. Ten tylko dzięki szybkiemu refleksowi zdążył go złapać.

- Danny, nie można tak robić! Mogłeś upaść - skarciła go Susan.

- Zack mnie złapał - odparł z rozradowaną miną. Zawsze będę cię chronił, poprzysiągł w duchu Zack.

- On nie zna strachu. A powinien być bardziej ostrożny.

- Z umiarem - rzekł Zack.

- Uważasz, że za bardzo się z nim pieszczę? - spytała niepewnie.

- Nie. On uczy się niezależności, a to dobrze. - Zaniósł go do łóżka i okrył kołdrą.

- Poczytaj mi bajeczkę. - Dannyemu zamykały się oczy.

- Proszę - dodała Susan.

- Proszę.

Zack popatrzył na podaną mu przez Susan książeczkę.

- Poczytaj mu, a ja pójdę zaparzyć kawy.

## Odnaleziona rodzina

221

Nigdy nie czytał dziecku bajki. Otworzył książkę. Prawie zero tekstu. Ledwie zacznie, zaraz dojdzie do końca. Dobrnął do połowy, gdy Danny usnął. Zack pochylił się i pocałował go w policzek.

- Śpij dobrze, maluszk. - Przez kilka minut siedział nieruchomo, wpatrując się w śpiące dziecko. Ten cud to jego synek. Długie rzęsy rzucały cień na pызate zaróżowione policzki, klatka piersiowa falowała w rytm oddechu. Czas zdawał się stać w miejscu.

Wreszcie wstał i zgasił światło. Czy Susan zamyka drzwi, czy zostawia je otwarte? Było tyle rzeczy, o jakich nie miał pojęcia. Zostawił uchylone drzwi i poszedł do salonu.

- W samą porę, kawa gotowa. Niestety, mam tylko zwykłe ciasteczka - oznajmiła, wnosząc tacę.

W salonie paliły się dwie lampy, a przez rozsunięte zasłony widać było światła miasta. Jakże inne było to wnętrze od miejsc, w jakich zwykły mieszkać. Tu było przyjemnie i przytulnie, na stolikach stały fotografie, obrazki wisiały na ścianach, na podłodze leżały dziecięce zabawki.

Nawet to skromne mieszkanko Susan przemieniła w prawdziwy dom. Zazdrościł jej tego.

Gdyby się pobrali, mieszkaliby w jej domu. Ta myśl wyzwalała różne emocje.

Przesunął wzrokiem po zdjęciach jej zmarłego męża. Czy jest szansa, że Susan wyzwoli się z przeszłości, zacznie nowe życie? Czy zdoła ją do tego namówić?

Niepotrzebnie tak daleko wybiega myślami. Jeszcze sam nie wie, czy jest gotowy na taki ruch, czy w ogóle nadaje się do życia w związku. Po pierwsze, musiałby zmienić pracę. Nie może liczyć, że żona podąży za nim na koniec świata, na nową budowę.

**Barbara McMahon**

Nigdy nie myślał, by osiąść gdzieś na stałe, założyć rodzinę, kupić dom. Ale czemu nie? Jako dziecko marzył o stabilizacji, teraz może spełnić te marzenia. Kupić dom z dużym ogrodem, psa. Zainstalować ogrodowy grill, zaprzyjaźnić się z sąsiadami. Zapuścić korzenie.

Czy Susan zgodziłaby się przenieść za miasto? Wspomniała, że uwielbia Nowy Jork. Ale może przemówiłby do niej dom z ogrodem? Marzył o tym, gdy był małym chłopcem. Gdyby pozostał w kraju, mógłby pozwolić sobie na naprawdę niezły dom - idealny dla dziecka i dla zwierząt.

Widziała, że Zack lustruje spojrzeniem jej salon. Jak go odbiera? Urządziła go w swoim stylu, inaczej niż mieszkanie, jakie wcześniej dzieliła z Tomem. Jej odpowiadał, ale czy Zackowi się podoba? Może uważa, że jest zbyt kobiecy?

- Stęskniłeś się za pracą? Chciałbyś już tam wrócić? Zack popatrzył na Susan w zamyśleniu.

- Brakuje mi pracy, to prawda. Spełniałem się w niej, byłem częścią zespołu, a nasze dokonania w kolosalny sposób zmieniały życie ubogich rejonów. Jednak zaczynam myśleć, że moja rola już się wypełniła, że nadszedł czas na zmianę. Chciałbym zapuścić korzenie, znaleźć sobie coś, co da mi równą satysfakcję. Może nie od razu. Dojrzałem do zmiany, już nie chcę być koczownikiem bez swojego miejsca na ziemi.

- A wcześniej tak nie myślałeś? Wzruszył ramionami.

- Nie znałem innego życia. Nie miałem stałego domu, wychowywałem się w czterech rodzinach zastępczych. Szyb-

## Odnaleziona rodzina

223

ko się nauczyłem, że nie można się przywiązywać, bo nigdy nie wiadomo, co zaraz może się zdarzyć. Praca była kontynuacją takiego życia. Plusem była możliwość poznania krajów, których w innej sytuacji nigdy bym nie zobaczył.

- I co się zmieniło?

- Niewiele brakowało, a byłoby po mnie. To mi otworzyło oczy.

Zacząłem cenić życie. Zdałam sobie sprawę, jak bardzo jest kruche.

Wystarczy mgnienie, żeby wszystko legło w gruzach. Ty i twój mąż mieliście plany na przyszłość, i nagle śmierć go zabrała. Nie będę drżał o moje życie, ale na pewno będę je cenić.

Skinęła głową. Po raz pierwszy wspomnienie o śmierci męża nie napełniło jej rozpaczliwym smutkiem. Dziwne. Popatrzyła na Zacka.

Wyglądał na zmęczonego, ale była od niego siła. Fascynował ją. Zwykle stroniła od ludzi, niełatwo się przed nimi otwierała. Mało kogo zapraszała do domu. Z nim było inaczej. Może dlatego, że dopiero dochodził do siebie i współczuła mu, że tak wiele przeszedł?

Nie, to nie z powodu współczucia. Intrygował ją i pociągał. Wykonywał pracę, jakiej niewielu mogło się podjąć. Narażał się na niebezpieczeństwa, ale przeżył. Podobał się jej jako mężczyzna. Urzekały ją te rozmarzone oczy, kusiły usta. Nie wydawał się osłabiony, a mocny i silny. I wspaniale się przy nim czuła.

Zamrugła powiekami i uciekła wzrokiem w bok. Popatrzyła na zdjęcie Toma, szukając wsparcia, lecz po raz pierwszy zobaczyła tylko kolorową fotografię kogoś, kogo kiedyś знаła, kochała i odżałowała. Tom już odszedł.

Ona nadal żyła. I choć nigdy nie zastanawiali się, jak postąpić w razie śmierci któregoś z nich, wiedziała, do czego namawiałby ją Tom. Kochał życie, kochał ją i Dannyego.

**Barbara McMahon**

Chciałby dla nich jak najlepiej, by byli szczęśliwi, nawet jeśli sam już nie mógłby im tego zapewnić.

Czy to znaczy, że ma wolną rękę, że nie powinna się lękać? Zack jest zupełnie inny; odkąd go poznała, ma nieodparte wrażenie, że coś się przed nią otwiera, coś cudownego i fascynującego, a jednocześnie budzącego obawy. Chyba jeszcze nie jest na to gotowa. Małżeństwo z Tomem było spełnieniem jej snów. Niemożliwe, by coś takiego znalazła z innym mężczyzną.

- Dobrze się czujesz? Popatrzyła na Zacka.

- Tak. Czemu pytasz?

- Bo masz taką przestraszoną minę.

- Przepraszam, zamyśliłam się. - Niemal przepaszająco zerknęła na zdjęcie Toma i uśmiechnęła się do Zacka. - Nie zjesz ciasteczka? A może takich nie lubisz?

- Lubię, ale nie jestem głodny. To był udany wieczór. Choć Danny chyba wolał zabawki niż jedzenie.

Odstawiając filiżankę, niechętny zrzucił otwarty list. Podnosząc go, spojrzął na niego przelotnie.

- Przedszkole wymaga remontu?

- To stary budynek, jak wszystkie w tej okolicy. Po jednej z burz dach zaczął przeciekać. Inspekcja budowlana zgłosiła zastrzeżenia do kolejnych rzeczy. Proszą rodziców o pomoc.

- I co zamierzasz?

- Jeszcze nie wiem. Nie nadaję się do takich prac. Wbijałam gwoździe, żeby powiesić obrazki, pomalowałam kuchnię. Na tym moje doświadczenie się kończy. Zrobię, co mi przydzielą.

- Nie przyda się ktoś do pomocy?

## Odnaleziona rodzina

225

- Masz na myśli siebie?
  - Nic teraz nie robię i ta beczynność mnie dobija. Nie wykurowałem się na tyle, żeby wrócić do pracy, muszę mieć na to zgodę lekarza. Ale chętnie trochę podziałam.
  - Nie mogę cię o to prosić.
  - Nie prosisz. Sam się zgłosiłem. Przez chwilę taksowała go spojrzeniem.
  - To byłaby rewelacja. Wątpię, żeby ktoś z rodziców miał twoją wiedzę i doświadczenie. Tylko że to praca społeczna.
  - Wiem. I bardzo chętnie się włączę.
  - Super. Przekażę informację. W środę wieczorem mamy zebranie organizacyjne, a od soboty zaczynamy pracę. Pamiętasz, gdzie jest przedszkole?
  - Tak. Kilka przecznic stąd.
  - Gdybyś miał ochotę zjeść z nami kolację, to moglibyśmy potem pójść razem.
  - Świetnie. Danny też pójdzie?
  - Nie, Edith go popilnuje. Jeszcze raz bardzo ci dziękuję.
  - Nie ma za co. Jak już powiedziałem, chętnie popracuję. - Podniósł się. - Chyba powinienem się zbierać. Zrobiło się późno.
- Susan odstawiła filiżankę i odprowadziła go do drzwi.
- Dzięki za dzisiejszy wieczór. Danny był zachwycony.
  - To ja dziękuję, że ze mną poszliście. - Pochylił się i musnął ustami jej wargi.
- Na mgnienie zabrakło jej tchu. Widziała utkwione w nią spojrzenie Zacka, nim znów przygarnął ją ku sobie. Zamknęła oczy i oddała pocałunek.
- Znała go od niedawna, ale była pod jego urokiem. I chciała więcej. Zaskoczona własnymi uczuciami, pocałowała go. Świat zawirował.

**Barbara McMahon**

Nim zebrała myśli, Zack odsunął się odrobinę i przeciągnął palcem po jej ustach. W jego oczach dojrzała burzliwe emocje: zachwyt, pragnienie i jeszcze coś więcej. Było tyle pytań, które chciałyby mu zadać, tyle uczuć ją przepelniało. Rozbudził jej zmysły, nappełnił radością. Od dawna się tak nie czuła.

- To był wspaniały wieczór. - Chciała powiedzieć coś więcej, lecz nieoczekiwanie się zmieszała.

Może pocałował ją, bo dawno nie był z kobietą? Nie mogła znieść tej myśli. Łudziła się, że to było coś więcej. I sama chciała go bardziej poznać. Czy zareagowała tak spontanicznie, bo był pierwszym mężczyzną, jakiego zauważyła po odejściu Toma, czy może to Zack ma w sobie coś, co tak na nią działa?

Otworzył drzwi, odwrócił się na progu i popatrzył na Susan. Na widok jego ciemnych oczu serce jej zamarło.

- Wybierzesz się jutro na piknik do Central Parku?

- A Danny?

- Ma stałe zaproszenie.

- Z przyjemnością. - Danny zawsze jest mile widziany? Chyba naprawdę się jej poszczęściło.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

W sobotni poranek zadzwoniła do mamy i tradycyjnie zaczęła od pytania o ojca.

- Nabiera sił, czuje się coraz lepiej. A jak tam nasz kochany wnuczek?
- Bardzo dobrze. Przedszkole nadal mu się podoba, a teraz, gdy robi się cieplej i możemy częściej chodzić do parku, jest wniebowzięty. Uwielbia zjeżdżalnię.
- Dziś też wybieracie się do parku?
- Nie, idziemy na piknik do Central Parku. - Dopiero teraz uprzytomniła sobie, że nic nie wspomniała rodzicom na temat Zacka.
- Z tą znajomą, która ma dziecko? - dopytywała mama.
- Nie, z kimś, kogo ostatnio poznałam. Jest w Nowym Jorku na rekonwalescencji i zależy mu, żeby zobaczyć tu jak najwięcej.
- Mężczyzna? - podchwyciła mama.
- Zack Morgan. - Nie opowiedziała im o jego udziale w poszukiwaniu Danny'ego, a teraz już było za późno. - Poznałam go przez przedszkole. - Co było częściowo prawdą.
- To ktoś starszy? - ciągnęła mama.
- Nie, najwyżej kilka lat. - Nie zastanawiała się, w jakim Zack jest wieku.
- Przez ostatnie lata pracował na Bliskim Wschodzie.



**Barbara McMahon**

- Nie wiedziałam, że zaczęłaś się z kimś spotykać. To dobry znak, skarbie.
- Mamo, źle mnie zrozumiałaś. Widzieliśmy się kilka razy, zawsze z Dannym.
- Lubi Dannyego?
- Chyba nawet bardzo. - Przypomniała sobie, jak niósł malca, gdy wracali z pizzerii, jak go układał do snu. - Danny też bardzo go polubił. Uparł się, żeby Zack wczoraj poczytał mu na dobranoc. - Teraz dotarło do niej, że w pizzerii Danny nie szukał Toma. Może poznanie Zacka wyjdzie mu na dobre?
- Wczoraj byliście razem?
- Poszliśmy na pizzę. Zack nas odprowadził, poczytał Dannyemu bajkę i na tym koniec. - Nie zamierzała mówić mamie o buziaku, po którym długo nie mogła zasnąć, a kiedy już usnęła, śniła o Zacku.
- Kochanie, chcę, żebyś była szczęśliwa. Wszyscy opłakujemy Toma, jego przedwczesną śmierć. Ale nie powinnaś do końca życia być sama. Gdybyś poznała kogoś, z kim byłabyś szczęśliwa, Tom tylko by się cieszył. Trzymanie się przeszłości nie przywróci go, skarbie.
- Wiem. - Popatrzyła na najbliższe stojące zdjęcie męża. Uśmiechał się do obiektywu. Przypomniała sobie tamten radosny dzień. Tom kochał życie. Chciałby, by była szczęśliwa, wiedziała o tym. Jednak to nie takie proste. Nadal za nim tęskni, brakuje jej go. Tak trudno uczynić krok do przodu. Czy z Zackiem by się jej udało?
- Za wcześnie o tym mówić, choć ostatnio wciąż o nim myślała. O nim i o uczuciach, jakie się w niej budziły.

## Odnaleziona rodzina

229

- Czyli musimy przyjechać i go poznać - stwierdziła mama.

- Nie, nie przyjeżdżajcie. Jeśli coś z tego wyniknie, dam wam znać. Na razie to zwyczajna znajomość. Zack jest tu sam i szuka kogoś, z kim mógłby pozwiedzać Nowy Jork. W zeszłym tygodniu byliśmy razem w zoo.

- Coś mi się widzi, że to chyba coś więcej niż zwykła znajomość, ale dobrze, poczekamy. Danny jest koło ciebie? Chcę z nim porozmawiać. Dziadek też chciałby zamienić z nim kilka słów, a potem z tobą.

Susan zawołała synka. Przysłuchiwała się jego rozmowie i w pewnym momencie niemal interweniowała, bo Danny wprost rozpływał się nad Zackiem. Jakby nagle cały jego świat zaczął kręcić się wokół Zacka. Oby tylko rodzice nie doszli do mylnych wniosków i nie zaczęli robić sobie nadziei. Mama była zagorzałą zwolenniczką małżeństwa, nie wyobrażała sobie życia bez męża u boku. Według niej każda kobieta powinna do tego dążyć.

Susan sceptycznie oceniała swoje szanse. Z Tomem stanowili doskonale dobraną parę, tego raczej nie da się powtórzyć. A jeśli wyjdzie ponownie za mąż i wciąż będzie tęsknić za Tomem? Albo porównywać do niego nowego męża? Lub pokocha go gorąco, a potem straci?

- Dziadek chce z tobą mówić. - Danny podał jej słuchawkę.

- Cześć, tato.

- Jak się miewa moja ślicznotka?

- Uważaj, bo mama słyszy - przekomarzała się. Tata roześmiał się.

- Ona i tak wie, że jesteś moim oczkiem w głowie. Dan-

**Barbara McMahon**

ny bez przerwy zachwycał się tym Zackiem. Co to za człowiek? Opowiedziała mu, co wiedziała na temat Zacka. Potem zmieniła temat, wypytując ojca o wieczory przy bingo. Kiedy skończyli, obiecała sobie, że przy kolejnej rozmowie będzie ostrożniejsza. Lepiej trzymać język za zębami.

Może za szybko zgodziła się na propozycję Zacka? Cieszyła się, że tak polubił Dannyego. Malec wciąż tęsknił za ojcem, choć od jego odejścia minęły już dwa lata. Serce się jej ścisnęło, bo Danny był za mały, by pojąć, czym jest śmierć, i pogodzić się z faktem, że jego tatuś już nigdy nie wróci.

Ale nie był za mały, by nawiązać więź z innym mężczyzną. Może niepotrzebnie naraża go na kolejne cierpienie?

Kiedy rozległo się pukanie do drzwi, Danny popędził do przedpokoju.

- Kto tam? - zawołał i natychmiast otworzył drzwi. - Cześć, Zack! -

Uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Nie dałeś mi czasu na odpowiedź. - Zack pochylił się i potargał go po włosach. - Następnym razem poczekaj, aż odpowiem, dopiero potem otwórz, dobrze?

- Dobra. Mamo, to Zack.

- Widzę - powiedziała, wchodząc do przedpokoju.

Z wrażenia brakowało jej powietrza. Przez jedną szaloną chwilę marzyła, by przygarnął ją do siebie i całował do utraty tchu. Ale nie przy Dannyem. Może zresztą to się nigdy nie stanie. Musi się opamiętać.

Dzień był wspaniały. Lekki wietrzyk chłodził, słońeczko przyjemnie grzało. Danny tylko kilka razy był w Central Parku. Wpadł w zachwyt na widok wielkiej zielonej przestrzeni.

## Odnaleziona rodzina

231

- Przez całe lata nie widziałem tyle zieleni - rzekł Zack, też rozglądając się wokół.

- Domyślam się, że pustynia to same beże i brązy - powiedziała Susan. Postanowiła cieszyć się tym wspólnym wyjściem i nie myśleć o pocałunku. Ani pragnąć powtórki. Jednak mimowolnie ciągle zerknęła na usta Zacka, wracając pamięcią do tej rozkosznej chwili, kiedy dotknęły Jej warg. Do diabła, niech jeszcze raz ją pocałuje. Chciała sprawdzić, czy teraz byłoby tak samo.

A jeśli tak, to co wtedy zrobi? Przecież się prawie nie znają. Tak niewiele ich łączy. Zack pracuje na innym kontynencie, tysiące kilometrów stąd. Nie wchodzi w grę żaden układ. A jednak fascynuje ją, jest naprawdę niesamowity.

Przeszli się po parku, kilka razy zakręcili się na karuzeli. Danny nie posiadał się z radości, a Susan nie pamiętała, kiedy ostatni raz tyle się śmiała. Zack potrafił sprawić, że ten dzień był po prostu wyjątkowy. Uważnie wysłuchiwał malca, pochylając się ku niemu, a Danny promieniał. Kilka razy oparł się o Zacka całym ciężarem, gdy ten mu coś tłumaczył. I wcale nie rozglądał się wokół, szukając Toma.

Po południu przysiedli w spokojnym miejscu. Zack zaczął rozpakowywać swoją pojemną torbę.

- Mam kurczaka, chrupiące pieczywo i mleko czekoladowe - wyjaśnił, rozkładając koc, a potem wyjmując termiczną torbę z jedzeniem.

- Same pyszne rzeczy - ucieszyła się Susan, ujęta jego pomysłowością. Przyjemnie było siedzieć na trawie i rozkoszować się jedzeniem, gdy z oddali dobiegała cicha muzyka. Gdy skończyli, Zack wyciągnął się na kocu i zamknął oczy.

**Barbara McMahon**

- Jak to słońce miło grzeje. Na pustyni żar leje się z nieba.
- Pora trochę odsapnąć - rzekła Susan, przytrzymując Dannyego, który rwał się do zabawy.
- Wcale nie jestem zmęczony - oponował.
- Ale ja jestem. Zack też.
- Danny, połóż się koło mnie, popatrzymy sobie na chmury - zachęcił go Zack.

Susan popatrzyła na niebo. Było prawie bezchmurne, tylko kilka białych kłaczków łagodnie przesuwiał wiatr. Danny ułożył się obok Zacka.

- Popatrzmy na chmurki, zobaczymy, jakie z nich robią się obrazki.
- Jakie obrazki? - zapytał chłopczyk. Zack zerknął na Susan.
- Nie bawisz się z nami?

Położyła się obok synka i zapatrzyła w niebo.

- Widzę królika - powiedziała z uśmiechem, wskazując na chmurkę.

Danny szybko wciągnął się w zabawę. Wspólnie doszukiwali się różnych postaci i kształtów. Nie minęło wiele czasu, a chłopiec usnął. Susan popatrzyła na Zacka. Też miał zamknięte oczy. Ogarnęło ją poczucie spokoju i błogości. Jak dobrze choć przez kilka godzin mieć kogoś, na kim można się oprzeć, podzielić odpowiedzialnością. Zamknęła oczy, wystawiając twarz do słońca.

Usnęła, ale ocknęła się dość szybko. Danny nadal spał. Zack siedział na kocu. Odniosła wrażenie, że myślami jest daleko.

- Przepraszam, nie chciałam zasnąć - powiedziała, siadając.

## Odnaleziona rodzina

233

- Ja też podrzemałem. - Popatrzył na Dannyego. - Słońce mu nie zaszkodzi?
- Posmarowałam go kremem z filtrem, ale trochę go osłonię. - Przysunęła torbę, zdjęła sweter i zrobiła z niego daszek.
- Nie zmarzniesz?
- Nie, jest ciepło. Niech jeszcze pośni.
- Jak ty sobie dajesz radę? On ma tyle energii.
- Wcześniej nie pracowałam. Po śmierci Toma było mi ciężko, ale na szczęście mam Edith.
- Nie byłoby dla niego lepiej, gdyby był z tobą?
- Tak miało być. Zamierzałam być w domu przynajmniej do czasu, kiedy Danny pójdzie do szkoły. Dobija mnie świadomość, ile tracę. On się bezustannie zmienia. Edith robi mu zdjęcia. Dla mnie i dla moich rodziców. Wysyłam im je partiami, żeby byli na bieżąco. Ale to nie to samo.

Zack skinął głową.

- Pewnie nie masz swoich zdjęć z dzieciństwa - powiedziała domyślnie.
  - Mam album ze zdjęciami z urodzin i Bożego Narodzenia. Mam też księgę pamiątkową z klasy maturalnej. Przeszłość nie jest dla mnie najważniejsza, bardziej interesuje mnie przyszłość.
- Mogła to zrozumieć. Przykre, że niektóre dzieci mają takie dzieciństwo.
- Szkoda, że nie wzięłam aparatu. Mielibyśmy zdjęcia na pamiątkę.
  - Ja robiłem zdjęcia na kolejnych budowach, przed rozpoczęciem prac, w trakcie i po. Chciałem je sobie utrwalić - rzekł powoli
- Zamiast rodzinnych zdjęć. Jakże mizerny zamiennik

**Barbara McMahon**

- Masz je u siebie? Chętnie bym je kiedyś obejrzała. -Dzięki nim może by więcej się o nim dowiedziała, lepiej go rozumiała.

- Umówimy się kiedyś. Cieszę się, że daliście się namówić na ten wypad.

- Jest super. - Znów mimowolnie popatrzyła na jego usta i szybko odwróciła wzrok.

To przelotne spojrzenie odebrał jak dotyk. Dziś już kilka razy poczuł na sobie jej wzrok. Zapamiętała ten pocałunek? On wciąż o nim myślał.

Matka jego syna coraz bardziej mu się podobała.

Dzisiejszy dzień był naprawdę udany. Danny przekonał się do niego, zachowywał się z mniejszą rezerwą. Nie spodziewał się, że to tak szybko nastąpi. Ciekawe, kiedy mały całkiem się z nim oswoi? Czy dojdzie do tego, że on sam w którymś momencie wyzna im prawdę?

Im lepiej poznawał chłopca, tym bardziej go do niego ciągnęło. Pragnął dać mu wszystko to, czego jemu samemu brakowało, gdy był dzieckiem. Nie chciał, by kiedykolwiek spotkało go coś złego. A jeśli Susan umrze nagłą śmiercią, tak jak jej mąż? Kto wtedy przejmie opiekę nad Dannym? Czy zawczasu o tym pomyślała? Czy może zakłada, że coś takiego nigdy się nie zdarzy?

Oby rzeczywiście nigdy tak się nie stało.

Przyglądał się śpiącemu synkowi. Danny jest taki ufny, przepełniony miłością i radością życia. Czy on sam też kiedyś był taki? Nim koleje losu nauczyły go ostrożności i dystansu do innych, by nie przeżyć kolejnego ciosu? Czasami wyobrażał sobie, że jego rodzice żyją i że go poszukują. I że nadejdzie dzień, kiedy znów będą razem.

Czy Danny wie, że jest adoptowanym dzieckiem? Jeśli

## Odnaleziona rodzina

235

nie, to czy Susan kiedyś mu o tym powie? Czy będzie szukał informacji o swoich biologicznych rodzicach? Za nic by nie chciał, by chłopiec myślał, że ojciec się go wyrzekł.

Cieszył się, że Danny trafił do Johnsonów. Susan jest cudowną matką; o takiej mógł tylko marzyć, gdy sam był dzieckiem. Danny naprawdę miał szczęście, choć przeżył dramat, tracąc przybranego ojca. ,

- Pić mi się chce - wymamrotał Dańny. Susan podała mu wodę.

Przypatrywał się, jak malec duszkiem opróżnia połowę butelki i podrywa się z koca.

- Co teraz robimy?

- Może przejedziemy się dorożką - zaproponował Zack.

- Tak! Chodźmy! - z przejęciem zawołał chłopiec.

- Poczekaj, musimy pozbierać rzeczy - zarządziła mama.

Danny puścił się biegiem przed siebie. Zack wstał, gotów rzucić się za nim w pościg.

- Danny! - zawołał.

Chłopczyk zatrzymał się i odwrócił. Zack gestem wezwał go do siebie.

Danny powoli zaczął wracać.

- Najpierw musimy się spakować, tak jak powiedziała mama. Jesteś coraz większy, więc też musisz mieć obowiązki.

Danny zrobił wielkie oczy.

- Obowiązki?

- Tak. Teraz zanieś te rzeczy do kosza na śmieci. I wróć tutaj. - Zack podał mu zwinięte folie i serwetki.

Susan z rozbawieniem patrzyła, jak chłopczyk z powagą niesie papiery i wrzuca je do kosza. Przybiegł roześmiany.

- Dobra robota - pochwalił Zack. Popatrzył na Susan. -Przesadziłem?



**Barbara McMahon**

- Nie, skąd. Zastanawiam się, czy może za bardzo go nie rozpieszczęm. Cieszę się, że rośnie tak szybko i wciąż się zmienia, ale szkoda mi tego pierwszego etapu, gdy był niemowlęciem.

- To zrozumiałe, ale dziecko jest otwarte na nowe wyzwania, w ten sposób się uczy i rozwija.

- Znasz się na dzieciach? - zapytała żartobliwie.

- Wychowywałem się w wielu rodzinach, widziałem różne sytuacje i różne podejścia - odparł poważnie. - Stąd wiem, co daje efekty, a co nie. - Przynajmniej taki pożytek wyniósł z tamtych lat. Wcześniej ustalił sobie model rodziny, jaką sam chciałby mieć.

Niegdyś wysiadywał na huśtawce w pustym parku i marzył o tym, jaka będzie jego rodzina. Tylko przez te ostatnich dziesięć lat tak pochłonęła go praca, że na nic innego nie starczyło już czasu.

Teraz czasu miał aż nadto. Zastanowił się nad przyszłością, może również w kontekście syna. I Susan. Popatrzył na nią uważnie. Lekko potargane włosy, zaróżowione policzki, błyszczące oczy. Niesamowita i urzekająca. Gdyby nie byli w miejscu publicznym, w dodatku z Dannym, porwałby ją w ramiona i pocałował. Wczorajszy pocałunek tylko go rozbudził; teraz nie mógł myśleć o niczym innym, tylko o następnym.

- Chętnie przyjmuję wszystkie rady - odezwała się Susan, gdy ruszyli. - Bycia rodzicem trzeba się nauczyć, a wychowywanie dziecka w pojedynkę nie jest łatwe.

- A twoi rodzice? - Próbował odepchnąć od siebie natrętne myśli, jednak prędzej czy później zostaną sami.

- Pomagają mi, ale nie chcę angażować ich w moje problemy. Poza tym mieszkają daleko, co nie ułatwia sprawy.

## Odnaleziona rodzina

237

Mama Toma jest w marnym stanie, wymaga stałej opieki. Mieszka w domu seniora w Kalifornii. Jego ojciec zmarł jeszcze przed naszym ślubem. Czyli Edith jest moim ratunkiem. W pewnym sensie jest członkiem rodziny. No, ale już dość o mnie. Co chcesz robić teraz? Więcej być z tobą, pomyślał. Oczywiście nie powiedział tego na głos. Obserwował, jak Susan nawołuje Dannyego, by szedł obok nich. Widział, że jest rozluźniona i zrelaksowana, i to go cieszyło.

- Mam piłkę. Danny lubi grać?

- Uwielbia! Tylko jeszcze mu słabo wychodzi. Trzeba mu dobrze podawać, to czasem złapie. Za to dobrze rzuca - dodała. - Danny! Chcesz pograć w piłkę?

- Jasne! - Przybiegł do nich z rozjaśnionymi oczami. - Masz piłkę?

- Tak.

- Dziękuję! - Danny uściśnął Zacka nogę.

Przez chwilę pograli we trójkę, potem Zack i Susan usiedli na trawie i przyglądali się, jak Danny podrzuca ją wysoko i próbuje łapać.

- Masz niebywale wyczucie, wiesz, jak się z nim bawić - zauważyła Susan. - Aż się nie chce wierzyć, że od dawna nie miałeś do czynienia z dziećmi.

- Sam kiedyś byłem małym chłopcem.

- Twoi przybrani rodzice grali z tobą w piłkę?

- Zumwalcowie. Byli bardzo oddani dzieciom, które wzięli. George Zumwalt z nami grał, często się bawiliśmy.

- Co się z nim stało?

- Umarł niespodziewanie. Miał czterdzieści trzy lata. - Pamiętał, jak boleśnie to przeżył. Po jego śmierci Zack i dwójka innych dzieci zostali oddani do innych rodzin.

**Barbara McMahon**

- Strasznie to przykre - powiedziała i zerknęła na synka.
- Danny będzie coraz mniej pamiętał tatę. Może już pamięta tylko to, co ja mu o nim mówię. Chyba mnie się najbardziej poszczęściło, bo wciąż mam rodziców.
- To fakt. Ale któregoś dnia wyjdiesz za mąż i twój syn będzie mieć oboje rodziców, może też dziadków.
- Nie wiem. Bardzo kochałam Toma. Nadal nie mogę uwierzyć, że już go nie ma. - Przesunęła dłonią po piersi.
- Wciąż czuję ból.
- Są inne powody do małżeństwa. Stworzenie rodziny, bycie z kimś.
- Wiem. Jednak trudno to zrobić bez miłości. W każdym małżeństwie mogą się zdarzyć ciężkie chwile; jak je przetrwać, jeśli ludzie się nie kochają?

Zack pochylił się, ujął ją za rękę i splótł z nią palce.

- Poradzą sobie, jeśli będzie ich łączyć oddanie i szacunek. Czy to nie wystarczy?

Popatrzyła mu niepewnie w oczy. Odchylił się do tyłu, puścił jej dłoń. Trochę za bardzo się pośpieszył.

- Nieźle się mądrzę, a nigdy nie byłem żonaty. Susan popatrzyła na swoją dłoń i zacisnęła ją w pięść. Nie powinien Uczyć, że obdarzy go takim uczuciem jak

Toma, ale byłby oddanym mężem i kochającym ojcem. Czy to mało?

Podeszli na postój dorożek. Zack zapłacił, Susan podsadziła Danny'ego i sama wsiadła. Danny był zachwycony czekającą ich przejażdżką. Gdy ruszyli, Zack położył ramię na oparciu siedzenia, tuż przy plecach Susan, lecz jej nie dotykał. Daremnie próbowała się zrelaksować; była tak pobudzona, że podświadomie odczuwała każdy jego ruch, samą obecność. Od bardzo dawna czegoś takiego nie doświadczyła.

## Odnaleziona rodzina

239

Po przejeździe wrócili do domu. Danny prosił, by Zack przyszedł się z nim pobawić, ale Susan stanowczo się sprzeciwiła.

- Nie dzisiaj, skarbie. Zack już i tak był z nami długo, musi mieć trochę czasu dla siebie - oświadczyła, uśmiechając się do Zacka, ale to ona potrzebowała chwili oddechu, to ona musiała ochłonać.

Gdy wcześniej Zack wziął ją za rękę, coś dziwnego stało się z jej sercem. Kiedy szli po taksówkę, zapragnęła ująć jego dłoń, lecz bała się, jak on zareaguje. Oby tylko nie pomyślał, że jest samotną wdową rozpaczliwie szukającą faceta. Może mama ma rację? Może kobieta nie może się obyć bez mężczyzny? Miała nadzieję, że to nieprawda.

- Jeszcze raz dziękuję. Nawet nie pamiętam, kiedy ostatni raz byłam na pikniku - powiedziała do Zacka, gdy wjeżdżali windą na górę.

- To ja dziękuję. Piknik w pojedynkę to nie to samo co w towarzystwie.

- Chyba nie. - Wysiadła z windy. Danny nawet nie drgnął.

- Pojadę do ciebie i się pobawimy - oznajmił, wpatrując się w Zacka.

- Danny, na dzisiaj już dość. Chodź. - Przez mgnienie chciała powiedzieć to samo co malec. Tyle że zabawa byłaby inna.

Zszokowana swymi myślami, pociągnęła synka do wyjścia. Zack nie czyta w jej myślach, ale lepiej, żeby się niczego nie domyślił.

Podeszła do drzwi, nie oglądając się za siebie.

- Weź się w garść - mruknęła, przekręcając klucz.

- Co? - zapytał Danny.

**Barbara McMahon**

- Nic. Chodź umyć ręczki, potem dam ci soczek i trochę się pobawisz. Dziwne jest to jego podejście do małżeństwa. Nie zależy\*; mu na miłości? Tak mało chce? Jej małżeństwo z Tomem było bardzo udane. Mieli te same zainteresowania, podobały im się te same filmy, nigdy nie brakowało im tematów do rozmowy. Tak dobrze było im razem i tak bardzo jej tego brakowało. Może jednak mama ma rację?

Ale Zack? Chyba jednak nie nadaje się na męża. Może' dlatego, że ona pochodzi ze szczęśliwej rodziny, a Zack wychował się wśród obcych. Może z innych powodów. Nieważne. Czy to znaczy, że zaczyna rewidować swoje nastawienie, dopuszcza myśl o małżeństwie? Czas leczy rany?

Chciała jak najdłużej pamiętać o tamtych wspaniałych latach, najlepszych latach jej życia. Gdyby jeszcze raz mogła pogadać z Tomem, pobyc z nim przez jedno popołudnie! Nie umiała wtedy tego docenić, wszystko wydawało się normalne, naturalne. I w jednej chwili się rozwiało w nicość. Czy znajdzie w sobie siłę, by jeszcze raz zaryzykować, związać się z kimś? Gdyby znów miała stracić męża, nie przeżyłaby takiego ciosu. Czy to znaczy, że chce do końca życia być sama? Nawet jeśli jest jej pisana szczęśliwa przyszłość, to odrzuci ją ze względu na przeszłość? Trudno zgodzić się z taką postawą. Strasznie to wszystko zagmatwane i trudne. Za trudne.

## **ROZDZIAŁ PIĄTY**

W niedzielę od rana padało.

Susan była nie w sosie. Przez całą noc przewracała się z boku na bok, daremnie czekając na sen. Wciąż myślała o Zacku. Rzucona przez niego sugestia budziła coraz to nowe refleksje. Najwyraźniej nie doświadczył jeszcze prawdziwej miłości, stąd jego podejście do małżeństwa. Chciał mieć kogoś bliskiego, z kim stworzy rodzinę.

Gdy wreszcie zmorzył ją sen, śniła o Zacku. Ten facet naprawdę nie daje jej wytchnąć!

Danny kaprysił. Nalegał na wyjście do parku, lecz Susan odmówiła. O dziesiątej znudził się zabawą w pokoju, nie chciał oglądać kreskówek. Chciał bawić się z Zackiem i domagał się tego krzykiem.

Susan tępiła takie zachowanie, więc za karę kazała mu wyjść na dziesięć minut do swojego pokoju, lecz serce się jej ścisnęło. Sama też by chciała zobaczyć Zacka.

Zdesperowana zabrała Dannyego na zakupy. W najbliższym sklepie wszystkiego nie dostała, ale i tak załadowali dwie torby. Może upieką ciasteczka. Czymś musi zająć syna.

- Susan, kochanie! - Edith wynurzyła się z drugiej alejki. - Witajcie.

**Barbara McMahon**

- Jak leci? - Susan z niepokojem popatrzyła na starszą panią. Nie wyglądała dobrze.
- Tak sobie. Przejdzie mi, nie przejmuj się. - Skrzywiła się. - To przez ten deszcz. Kupiłam zupy w puszkach, na wszelki wypadek. Gdybym rano czuła się marnie, będziesz musiała wymyślić coś dla Danny'ego. Nie chcę, żeby coś ode mnie złapał.
- Nie martw się. Najważniejsze, żebyś wyzdrowiała. Daj mi tę torbę. Już u Edith rozpakowała zakupy i uparła się, że podgrzeje jej zupę. Edith próbowała protestować, ale bez większego przekonania. Czuła się naprawdę źle i w końcu poszła się położyć.
- Dziękuję. Na pewno szybko mi to przejdzie - powiedziała, gdy Susan przyniosła jej jedzenie. Wciąż była bardzo blada.
- Nawet jeśli, to jutro powinnaś odpocząć. Poszukam kogoś do Dannyego albo sama z nim zostanę.
- Edith nie zaprotestowała.
- Później jeszcze do ciebie zajrzę.
- Byłeś bardzo grzeczny - pochwaliła Dannyego. Chłopczyk siedział w kuchni i wyglądał przez mokre od deszczu okno. Była z niego naprawdę dumna. Tak świetnie się sprawdził w trudnej sytuacji.
- Czy Edith umrze? - zapytał z troską.
- Nie, skarbie, jeszcze długo nie umrze. Jest tylko chora. Chodźmy do domu, upieczemy ciasteczka. Potem przyjdziemy do Edith zobaczyć, jak się czuje, dobrze?
- Dobra. - Zeskoczył z krzesła i popatrzył uważnie na Susan.
- Mamusiu, ty nie zachorujesz?

## Odnaleziona rodzina

243

-Nie. Mam nadzieję, że żadne z nas nie zachoruje. Chodźmy na paluszkach, żeby nie budzić Edith.

Dwie godziny później z dumą popatrzyli na stygnące ciasteczka.

- Ja ci pomagałem - oświadczył Danny.

- Bardzo dobrze pomagałeś.

- Może damy trochę Zackowi? On n| pewno takich nie ma.

- Dobry pomysł. - I dobry pretekst, żeby go zobaczyć. Ma jego numer.

Zaprosi ich do siebie? Z drugiej strony zabieranie dziecka do hotelu to średni pomysł.

Wyjrzała przez okno. Deszcz ustał, ale niebo było zaciągnięte ołowianymi chmurami.

- Możemy też dać trochę Edith - dodał Danny. Niedługo potem poszli do Edith. Jej stan się pogorszył,

miała gorączkę. Susan przykazała synkowi usiąść na kanapie i niczego nie dotykać, a sama podała jej zupę i zaaplikowała aspirynę. Chciała wezwać lekarza, lecz Edith się nie zgodziła.

Wyszli od niej dobre pół godziny później. Edith znowu usnęła. Nie miała żadnej rodziny, więc Susan obiecała sobie w duchu, że codziennie będzie do niej wpadać.

Gdy weszli do domu, pod wpływem impulsu zadzwoniła do Zacka.

- Zack Morgan - odezwał się.

Na dźwięk jego głosu serce zabiło jej szybciej.

- Cześć. Paskudny dzień, co?

- Lubię taką pogodę. Poszedłem piechotą na kawę. Jak człowiek tyle czasu mieszka na pustyni, to deszcz jest prawdziwą frajdą.

- Jest zimno, mokro i ponuro - zareplikowała.



**Barbara McMahon**

- Od deszczu trawa będzie zielona, a powietrze robi się czyste i rześkie.  
- To może masz ochotę na jeszcze jeden spacer w tym czystym i rześkim powietrzu?

- Dokąd?

- Do nas. Upiekliśmy ciasteczka z czekoladą. Poszłabym z Dannyem do parku, żeby wyładował nadmiar energii, ale wciąż pada. Czyli przygotuj się na spotkanie z żywiołowym dzieckiem. - Mówiła bez chwili przerwy, nie dając mu szansy, by odmówił.

Chciała, żeby przyszedł.

- Uwielbiam ciasteczka z czekoladą. Takich domowych chyba nie jadłem od czasu, kiedy byłem dzieckiem. Mogę być u was za pół godziny.

- Czekamy. - Podekscytowana odłożyła słuchawkę. Zack tu przyjdzie, zobaczy go. We wtorek przyjdzie do niej do pracy, a w środę na zebranie w przedszkolu.

Zack rzeczywiście zjawił się całkiem szybko. -Upiekliśmy ciasteczka! - z rozpromienioną buzią oznajmił Danny.

- Słyszałem. Z kawałeczkami czekolady, moje ulubione.

- Chodź! - Danny pobiegł do kuchni.

Susan roześmiała się. Szczęście ją przepęłniało. Cieszyła się, że Zack przyszedł.

- Daj mi kurtkę i idź za nim.

Zack pochylił się i musnął jej usta. Miał chłodne wargi. Trwało to mgnienie, ale Susan z wrażenia wstrzymała oddech. Znacząco popatrzyła na jego kurtkę. Była ciepła.

- Patrz! - Danny wyszedł z kuchni, niosąc talerz ciasteczek, który zafalował niebezpiecznie.

## Odnaleziona rodzina

245

- Dzięki, stary. - Zack zręcznie wyjął mu z rączek talerz. - Wyglądają super. Tyje upiekłeś?

Chłopiec uśmiechnął się i kiwnął główką.

- Mamusia powiedziała, że mogę pomagać.

- To bardzo ładnie. Jak smakują? - Sięgnął po jedno i odgryzł kawałek. - Pyszne!

Susan minęła go, lekka smuga jego zapachu przyśpieszyła jej tętno.

Cieszyła się, że zdążyła przyczesać włosy, przeciągnąć pomadką usta i strzepnąć ze swetra ślady mąki.

- Danny lubi piec ciasteczka, więc w deszczowe dni często to robimy. -

Nieoczekiwanie poczuła się spięta i onieśmielona jak nastolatka. - Chcesz mleko czy kawę?

- Masz czekoladę na gorąco?

- Mam. W taki dzień jak dziś wszystkim nam dobrze zrobi. - Ruszyła do kuchni. Zajmie się przyrządzeniem czekolady, przez ten czas nieco ochłonie.

Zack podążył za nią i postawił na blacie talerz z ciastkami,

Danny wbiegł do kuchni i rozejrzył się.

- Nie jesz ciasteczek?

- Jedno już zjadłem. Drugie zjem, jak twoja mama zrobi nam czekoladę.

- Ja lubię czekoladę z piankowymi cukierkami. - Danny stracił zainteresowanie i wybiegł.

Zack przyglądał się, jak Susan przyrządza czekoladę.

- Rzuciłbym się na te ciasteczka i je zjadł, ale powstrzymuję się, żeby dać dobry przykład Dannyemu.

- Doceniam to - odparła ze śmiechem. - Jak udał się spacer?

- Ochłodziło się, ale fajnie było się przejść.

**Barbara McMahon**

- Ja nie mogę doczekać się lata. Zima ciągnęła się za długo. Czekolada gotowa. Zawołasz Dannyego?

- Jasne.

Po chwili wrócił, niosąc rozchichotanego chłopca na rękach.

Usiedli przy niewielkim okrągłym stole. Czasem zapra^ szali na kolację Edith, ale poza nią jeszcze nikogo tu nie) przyjmowała.

- Byliśmy u Edith - powiedział Danny. - Ona jest chora.

- Zanieśliście jej ciastka?

- Tak! Bo robimy najlepsze.

- Edith ma grypę, ciastka jej nie biorą.

- Będzie mogła jutro zająć się tym młodzieńcem? - Zack popatrzył na Susan.

- Nie. Naprawdę kiepsko się czuje. Próbowałam znaleźć kogoś na zastępstwo, ale bez skutku. Wszystkich dopadła grypa.

- Żebyś ty jej nie złapała.

- To samo powiedział mi Danny. Muszę pomóc Edith. Tyle jej zawdzięczam, a ona nie ma nikogo bliskiego. Zejdę do niej przed kolacją, bo może czegoś potrzebuje.

- Idź do niej, a ja posiedzę z Dannym. Po co go narażać bez potrzeby?

- Dzięki. Strasznie mi jej szkoda, że jest taka sama.

- A kto tobie pomaga, jak jesteś chora?

- Nikt. Ale Edith na pewno by mi pomogła. Na szczęście rzadko choruję.

- Ja już zjadłem - powiedział Danny, wiercąc się. Pomogła mu zejść z krzesła.

- Ma w sobie tyle energii, że aż go roznosi.

## Odnaleziona rodzina

247

Przeszli do salonu. Zack bez namysłu przyjął zaproszenie, by zostać na kolację. Wyjaśnił, że nigdy nie odmawia domowego jedzenia.

Pobawili się z Dannym, obejrzelili kreskówki, potem Susan zabrała się za szykowanie kolacji. Zajrzała do Edith; na szczęście starsza pani jakoś się trzymała.

Kiedy usiedli do kolacji, mimowolnie przypomniała sobie kolacje z Tomem. Danny był wtedy malutki, siedział w dzieciennym krzeselku. Widok ciemnych oczu Zacka zaskoczył ją, bo spodziewała się ujrzeć brązowe oczy Toma.

Po kolacji Susan umyła naczynia. Deszcz bębnił o szyby, w kuchni było miło i przytulnie.

- Co jest? - zapytała, widząc jego spojrzenie.

- Chłonę tę atmosferę. Jest inna od tej, jaką miałem na pustyni. I od tej w hotelu, gdzie mam tylko niewielką lodówkę, czyli muszę zamawiać jedzenie.

- A jak było na budowie?

- Mieliśmy coś w rodzaju stołówki. Firma zatrudniała kucharza.

- Czyli było domowe jedzenie. - Wydawał się zmęczony. Chwilami zapominała, że jeszcze nie skończył rekonwalescencji.

- Stołówkowe, a nie domowe. Twoje jest najlepsze. Uśmiechnęła się i wytarła ręce.

- Naprawdę tak uważam - powiedział cichym głosem, po czym przygarnął ją do siebie i pocałował.

Nie opierała się. Zarzuciła mu ręce na szyję i z westchnieniem oddała pocałunek. Czowała się cudownie, mogłaby już na zawsze pozostać w jego ramionach.

Przesuwał wargami po jej twarzy i szyi. Zamknęła oczy, rozkoszując się tymi upajającymi doznaniem.

**Barbara McMahon**

- Mamusiu, Zack cię gryzie w szyję? - rozległ się głos<sup>1</sup> Dannyego. Odskoczyła od Zacka, niemal tracąc równowagę, ale przytrzymała.
- Nie gryzę twojej mamusi, tylko ją całuję. Nie mogła wydobyć z siebie głosu. Aż tak się zatraciła, że zapomniała o Dannyem? Co ją napadło, by całować się z kimś, kogo prawie nie zna?
- Dlaczego? - zapytał malec.
- Bo ją lubię. Gdy ludzie się lubią, to czasami się całują - wyjaśnił Zack, zniżając się, by jego twarz znalazła się na wysokości buzi dziecka. - Mamusia całuje cię, kiedy idziesz spać, prawda?
- Danny skinął główką.
- Daje ci buziaczka, bo cię kocha i chce cię pocałować na dobranoc. Danny zmarszczył czoło i popatrzył na mamę.
- Ale mama nie całuje mnie tak długo.
- Bo to był specjalny buziak dla dorosłych. Jak urośniesz, to zrozumiesz.
- Danny, trzeba się szybko wykapać i iść do łóżka. - Susan wzięła synka za rękę. Unikała wzroku Zacka. Co on sobie o niej pomyślał?
- Może ci pomóc?
- Nie, dzięki. - Uśmiechnęła się z przymusem. - To nie potrwa długo. - Liczyła, że Zack zbierze się do wyjścia, lecz tylko skinął głową i włożył rękę do kieszeni.
- W takim razie zaczekam.
- Będziesz mnie kąpać? - z nadzieją zapytał Danny.
- Nie dzisiaj - pośpiesznie rzekła Susan. Musi choć na chwilę znaleźć się dalej od Zacka.

## Odnaleziona rodzina

249

Dwadzieścia minut później Danny przybiegł powiedzieć Zackowi dobranoc.

- Dziś mama poczyta mi książeczkę. Ty poczytasz mi kiedy indziej - rzekł z powagą.

- Bardzo chętnie. - Zack uściśnął malca serdecznie. Susan położyła dziecko i wróciła do Zacka.

- Śpi?

- Tak. - Usiadła obok niego na kanapie.

- Coś sobie pomyślałem - mruknął.

Czyżby miał na myśli to samo co ona? Że między nimi coś się zaczyna? Może niekoniecznie chciała o tym mówić, lecz nie mogła zaprzeczyć, że tak jest.

- Jeśli nikogo nie znajdziesz, to ja chętnie zajmę się Dannym.

- Nie, nie mogę cię o to prosić. - Oto jej intuicja!

- Mam aż za dużo czasu, a bezczynność mnie dobija. Chyba że uważasz, że nie dam sobie rady. Albo mi nie ufasz.

- No skąd. Tylko że dopiero dochodzisz do zdrowia i musisz odpoczywać, a nie użerać się z czterolatkiem. On cię zameczy.

- Zdrzemnę się, kiedy on będzie spać. Co to za problem? To czteroletnie dziecko.

- Zdziwisz się - odparła z uśmiechem, po czym dodała: - Powiem szczerze, że to byłoby dla mnie wybawienie. Już myślałam, że wezmę wolne. Przyjmuję twoją propozycję pod warunkiem, że zadzwonisz, jeśli zaczną się problemy.

- Do tego nie dojdzie - zapewnił.

Zapewnienie opieki dla dziecka było jednym z największych jej zmartwień. Odetchnęła.

**Barbara McMahon**

Zack podsunął się bliżej, położył ramię na oparciu kanapy i przesunął palcami po włosach Susan. Próbowwała się rozluźnić, ale serce waliło jej jak młotem.

- Jutro już ma nie padać, to może pójdę z nim do parku?

Nie potrafiła myśleć racjonalnie.

- Jesteś pewien?

- Czego? - Zajrzał jej w oczy. Serce zabiło jej jeszcze szybciej.

- Że chcesz zająć się Dannym. -Tak.

- Dziękuję.

- Jeśli dłużej będziesz tak na mnie patrzeć, zapomnę o śpiącym dziecku i sąsiadce, do której masz zejść, i zrobię coś, co może zostać poczytane za zbyt szybkie - powiedział cicho.

Dotknęła jego policzka, potem ust. Ucałował jej palce, co obudziło w niej rozkoszne dreszcze.

- Idź do pani Jordan, a ja tu posiedzę.

-Wracając do tego, co powiedziałaś... Nie wiem, czy kiedykolwiek będę na to gotowa. Bardzo kochałam Toma.

- Zobaczymy, co przyszłość przyniesie. Powiedz mi, jeśli będę za mocno nalegał - rzekł, całując jej palce.

- To mi odpowiada - odparła cicho.

- Mnie też. - Znów ją pocałował.

- Zejdę do Edith i zaraz cię zwolnię. Jeszcze raz dziękuję za Dannyego.

- Całą przyjemność po mojej stronie.

Kiedy wyszła, zajrzał do sypialni chłopca. Malec spał

## Odnaleziona rodzina

251

smacznie, wyglądał jak aniołek. Jutro spędzą razem cały dzień. Z uśmiechem przypomniał sobie jego dzisiejsze minki i powiedzonka. Czy wszystkie dzieci są takie urocze, czy może odbiera tak Dannyego, bo to jego syn? W sumie to nieistotne. Kocha go.

Wrócił do salonu. Deszcz ciągle padał. Co jutro wymyśli, jeśli nie będą mogli pójść do parku? Nie rna doświadczenia, więc zda się na Susan.

Może namówi ją, by pokazała mu zdjęcia Dannyego, gdy był niemowlęciem? Chciałby dowiedzieć się o nim jak najwięcej.

Popatrzył na zdjęcia. Tom Johnson, człowiek, który zaadoptował Dannyego, robił dobre wrażenie. Na innej fotografii roześmiani Susan i Tom siedzieli na słonecznej plaży. Było też kilka zdjęć Toma z Dannym. Na jednych chłopiec był malutki, na innych już chodził. Tom zginął dwa lata temu. Policja złapała pijanego kierowcę, który potrącił go i uciekł z miejsca wypadku. Został surowo osądzony. Czy to pomogło Susan?

Chyba nie. W jej oczach wciąż czaił się smutek.

Zack usiadł w fotelu i przesunął wzrokiem po salonie. Ładnie urządzone, dużo obrazów i książek. Telewizor dyskretnie ustawiony w rogu. To dobre wnętrze dla małego chłopca.

Susan otworzyła drzwi.

- Edith nie czuje się lepiej, więc rano wezwę lekarza. Odetchnęła, kiedy powiedziałam, że Danny ma opiekę.

- Ktoś nie powinien przy niej być?

- Podgrzałam jej zupę i zrobiłam grzanki. Przypilnowałam, żeby dużo piła. Potrzeba jej teraz spokoju, chce być sama.

- To tak jak ja, kiedy jestem chory.



**Barbara McMahon**

- Większość mężczyzn tak się wtedy zachowuje. Pamiętam, jak Tom... -  
Urwała. - Nieważne. Mam nadzieję, że się od niej nie zarazę. Nawet nie  
chcę myśleć, co by wtedy było.

- O której jutro mam przyjść? - zapytał, wstając.

- Zwykle wychodzę wpół do dziewiątej. Danny na pewno będzie  
zachwycony, ale na wszelki wypadek może przyjdź nieco wcześniej?  
Razem z nim podeszła do drzwi.

- Dziękuję za kolację. - Chciał tylko musnąć jej usta, lecz ledwie to zrobił,  
zaprzagnął więcej.

Susan nie protestowała. Przyciągnął ją do siebie i pocałował gorąco.

- Jeszcze raz dziękuję za kolację.

- A ja za Dannyego. - Oczy jej lśniły.

Zjechał na dół. I co teraz? Sytuacja wymyka mu się spod kontroli. Chciał  
zobaczyć syna, upewnić się, że nie dzieje mu się krzywda. To już wie, ale  
teraz jest jeszcze Susan. Lubi ją, a jednocześnie ma wyrzuty sumienia, że  
nie powiedział jej prawdy. Jak Susan zareaguje, gdy dowie się, że on jest  
biologicznym ojcem jej dziecka? Zerwie z nim kontakt? Zdystansuje się,  
ale pozwoli mu widywać Dannyego?

Może Susan też zaczyna coś do niego czuć? Czy to może zakończyć się  
małżeństwem?

A jeśli wszystko przekreśli, wyznając jej prawdę?

A może mogliby stać się rodziną? To by było idealne rozwiązanie. Tylko  
czy Susan jest na to gotowa? Powiedziała, że sama tego nie wie. Tom  
umarł, lecz nadal jest z nim związana, widać to po zdjęciach  
rozstawionych po mieszkaniu. Czy się z tego wyzwoli?

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Po dniu spędzonym z Dannym miał niezbitą pewność, że bardzo chce być ojcem. Rano zabrał małego do parku, na lunch zjedli kanapki z dżemem i masłem orzechowym, potem poczytał mu do snu, a po południu znowu poszli na plac zabaw. Im dłużej był z Dannym, tym bardziej utwierdzał się w przeświadczeniu, że nawiązując kontakt z dzieckiem, postąpił właściwie.

Pomagał Susan przygotować kolację, a potem, gdy już siedzieli przy stole, z uśmiechem obserwował jej ożywioną twarz i roześmiane oczy. Smutek, jaki często się w nich malował, teraz zniknął. Wydawała się pogodna i rozluźniona. Danny też tryskał radością.

Gdy już go położyli, mogli w spokoju pogadać. Edith czuła się lepiej i zapowiedziała, że za dzień, góra dwa, będzie mogła zająć się Dannym. Czyli jego czas sam na sam z synem wkrótce się skończy. Miał jeszcze obiecaną wycieczkę do miejsca pracy Susan, a w środę zebranie w przedszkolu. Wcześniej obawiał się, że w życiu Susan i Dannyego nie ma dla niego miejsca, lecz teraz zaczęła kiełkować w nim nadzieja.

Tylko te porozstawiane wszędzie zdjęcia jej męża. Dla Dannyego czy dla niej?

Nie opierała się, gdy ją całował, ale też powiedziała,

## Odnaleziona rodzina

255

że nie jest gotowa na zmiany. Miała szczęśliwą rodzinę, to widać na tych zdjęciach. Czy coś takiego jemu też jest pisane?

Jeszcze za wcześnie, by wychodzić z propozycjami. Znają się od niedawna. Jednak miał głębokie przeświadczenie, że powinni być razem. Teraz wszystko w rękach Susan.

Zack był dla niej wielką pomocą. Była spokojna o Dannyego, a malec wręcz promieniał. Wspólnie spędzane wieczory przypominały jej szczęśliwe chwile z Tomem. Też razem szykowali kolację, opowiadali o minionym dniu. Danny był wpatrzony w Zacka, co trochę ją niepokoiło. Jak przyjmie jego wyjazd? Czy będą mieć ze sobą kontakt? Wolała nie myśleć, że już się nie spotkają. Jej też będzie brakowało Zacka.

We wtorkowy wieczór namówił ją, by pokazała mu zdjęcia Dannyego. Wspólnie obejrzelili dwa grube albumy. Na pierwszych zdjęciach Danny miał zaledwie kilka dni. Zobaczył też zdjęcie pierwszego ząbka, odcisk rączki i stopki, loczek. Kiedy skończyli, było po dziesiątej.

- Wspaniale sobie poradziłaś - rzekł z uznaniem. - Nie jest łatwo z takim małym dzieckiem, a co dopiero gdy wychowuje się go w pojedynkę.

- Czasami sama nie wiem, jak będzie dalej. A czasami nie chcę niczego zmieniać. Danny jest dla mnie wszystkim.

- Nie chciałaś mieć więcej dzieci?

- Planowaliśmy trójkę, ale los chciał inaczej. A ty? Ile dzieci chcesz mieć?

- Nigdy nie myślałem o małżeństwie. Choć to może się zmienić. -

Popatrzył na Susan. - Dasz się zaprosić na kolację w sobotę? Może z tańcami. Tylko we dwoje.

**Barbara McMahon**

Serce zabiło jej szybciej. Zack zaprasza ją na randkę. Bez Dannyego w charakterze przyzwoitki. Sam na sam.

- Bardzo chętnie - powiedziała i wpadła w panikę. Pośpiesznie popatrzyła na zdjęcie Toma.

- To mnie dobija - rzekł Zack. -Co?

- Wciąż patrzysz na jego zdjęcie. Jakbyś prosiła o pozwolenie czy wybaczenie. Jak długo będziesz żyła przeszłością? Twój mąż był wspaniałym człowiekiem i bardzo cię kochał, ale on nie żyje. Odszedł i nie wróci. Musisz się z tym pogodzić, bo życie toczy się dalej.

Dotknął ją tym do głębi.

- To był mój mąż. Kochałam go. I wciąż mi go brakuje. - Podeszła do okna i zapatrzyła się w ciemność. Jak Zack mógł powiedzieć, że ona wciąż żyje przeszłością?

- Wiem, że to cię zabolało, ale postaw się na moim miejscu. Za każdym razem, kiedy cię całuję, czuję jego obecność. Tom był dobrym człowiekiem, oddanym mężem i ojcem, ale jego już nie ma. Musisz się otrząsnąć, zacząć na nowo żyć.

- Wiem. Ale czy mam o nim zapomnieć? Idę do przodu. Mam pracę, mieszkanie, jakoś sobie radzę. Może byś lepiej mnie rozumiał, gdybyś sam doświadczył wielkiej miłości.

- Minęły dwa lata. W jakiś sposób musiałaś pogodzić się z tym, co się stało.

- Pogodziłam się. - Spochmurniała. - Chyba.

Stanął za nią. Nie dotykał jej, ale czuła ciepło jego ciała i lekki zapach jego wody.

- Nie wiem, czy coś nam się uda, jeśli on wciąż będzie między nami.

## Odnaleziona rodzina

257

- Tak nie jest. - Naraz uzmysłowiła sobie, że z trudem się powstrzymuje, by nie spojrzeć na zdjęcie Toma. Czy to znaczy, że nadal jest od niego uzależniona?

Dobrze jej z Zackiem, chce być z nim.

- Nikt mu nie dorówna. Zwłaszcza teraz, kiedy już nie żyje. Żaden mężczyzna nie może z nim konkurować.

- A ty chcesz?

Zawahał się, po czym skinął głową.

- Może.

Zack mówi poważnie? Przeraziła się. Niech pozostaną znajomymi. Ona nie chce nic więcej.

- Chyba jestem zazdrosny.

- O człowieka, który nie żyje?

- Trudno rywalizować z duchem.

- Nie musisz z nikim rywalizować. Jesteś dla mnie kimś wyjątkowym i z przyjemnością pójdę z tobą na kolację. Pod warunkiem, że znajdę kogoś do dziecka.

- Jasne. No to się zbieram. Do zobaczenia rano. Odwrócił się i wyszedł.

Susan stała nieruchomo, oniemiała. Nie pocałował jej na dobranoc.

Przeniosła wzrok na zdjęcie Toma. Wciąż to robiła, w ten sposób nadal czuła się z nim związana. Jednak Zack ma rację. Tom nie żyje. Mama też powtarzała, że musi iść do przodu, że nie przywróci mu życia. Poczwała łzy w oczach. Ileż razy chciała cofnąć czas, znów być z Tomem! Poczuć jego dotyk, usłyszeć jego śmiech, ujrzeć miłość w jego oczach. Już nigdy tak nie będzie.

Podeszła do ulubionego zdjęcia, popatrzyła na twarz męża. Niemal słyszała jego kochany głos, wesoły śmiech.

- Kochałam cię - wyszeptwała. - Ledwie przeżyłam twoją śmierć. Gdyby nie Danny, chybabym sobie nie poradziła.

**Barbara McMahon**

Jest wspaniałym chłopcem, cieszyłbyś się, widząc, jak rośnie. Mógłbyś nauczyć go tylu rzeczy. Zamilkła, a po chwili westchnęła.

- Zack pokazuje mu świat i uczy, na czym polega rodzina, choć sam jej nie ma.

Przycisnęła zdjęcie do piersi. Było zimne i sztywne.

Z westchnieniem pozbierała zdjęcia Toma, zostawiła jedno u synka i jedno na nocnej szafce. Nigdy nie zapomni o Tomie, ale musi zacząć żyć od nowa. Może czeka ją coś dobrego.

Schowała zdjęcia na dno szuflady i położyła się. Jeszcze niedawno była pewna, że nikt nie zapełni pustego miejsca obok niej, lecz teraz mimowolnie pomyślała o Zacku. Zamknęła oczy. Czy z tej znajomości coś wyniknie? Niemal czuła przy sobie wysportowane ciało Zacka, słyszała jego głos. Chciałaby usypiać w jego ramionach, budzić się przy nim.

Przewróciła się na bok. Wciąż miała w pamięci pocałunki Zacka, ciepło jego dłoni. Czy między nimi rozkwitnie uczucie? Chyba nie jest dla niego tylko chwilową rozrywką. Zamknęła oczy. Przyszłości nie da się przewidzieć. Ale może otworzy się na to, co szykuje dla niej los.

Przyszedł w momencie, gdy musiała wyjść do pracy. Pewnie zrobił to specjalnie, ale nie dociekała tego. Najważniejsze, że się pojawił.

- Po pracy zrobię szybką kolację, żebyśmy zdążyli na zebranie. Nie rozmyśliłeś się?

- Obiecałem, że pójdę - odparł, zajęty Dannym. Dzień dłużył się jej niemiłosiernie. Nie mogła się skupić

na pracy, bo myślami wciąż była przy Zacku i Dannym. Może mały już go zmęczył, może Zack żałuje, że się tak wpako-

## Odnaleziona rodzina

259

wał. Dobrze, że Edith czuje się lepiej i wieczorem posiedzi z chłopcem. W drodze do domu szarpały nią mieszane emocje. Otworzyła drzwi i już od progu powitał ją apetyczny zapach. Danny wybiegł z kuchni.

- Zack ugotował kolację! - oznajmił z podziwem.

Zack wyszedł do przedpokoju. Nie wyglądał na kucharza. Był w dżinsach i rozpiętej pod szyję koszuli z podwiniętymi rękawami. Niesamowicie przystojny. Z wrażenia zapało jej dech. Uśmiechnęła się.

- Co za niespodzianka.

- To tylko burgery z frytkami.

Nie sprostowała. Niech sądzi, że miała na myśli jedzenie.

- Przebiorę się i zaraz przychodzę.

- Spokojnie, masz jeszcze dziesięć minut. Odmierzyłem czas - rzekł z zadowoleniem. Przesunął po niej spojrzeniem. Oczy mu zajaśniały.

Zmieszała się. Odwróciwszy się na pięcie, pobiegła do sypialni. Przebrała się szybko, po czym zerknęła na zdjęcie Toma.

- To taki nawyk. Mam nadzieję, że mi wybaczysz, jeśli go zwalczę. Jeśli mi się uda - wyszeptała.

Czując się jak bezbronny żołnierz wyruszający na bój, dzielnie poszła do kuchni, by dzielić posiłek z najatrakcyjniejszym mężczyzną, jakiego znała.

Kiedy potem szli na zebranie, Zack wziął ją za rękę.

- Zauważyłem, że pochowałaś zdjęcia Toma.

- Tak. - Nie mogła zdobyć się na nic więcej. Czuła się, jakby zerwała plaster. Na szczęście rana już się zagoiła. Nigdy nie zapomni zmarłego męża, lecz nadszedł czas, by stawić czoło nowym wyzwaniom. Zack milczał, ale ciepły uścisk jego dłoni dodał jej otuchy.

**Barbara McMahon**

Zebranie rozpoczęło się o siódmej. Była spięta, gdy Zack wszedł z nią do sali. Wśród mebelków dla przedszkolaków wyglądał jeszcze potężniej. Przyszło wielu rodziców. Nie stać ich było na finansowe wsparcie, ale każdy chciał włączyć się do pracy. Zack również zaoferował swe usługi, czym ściągnął na siebie ciekawe spojrzenia.

- Jestem od Dannyego Johnsona - oświadczył.

Susan poczuła na sobie wzrok innych rodziców. Z jednej strony trochę ją to stropiło, z drugiej cieszyła się, że Danny ma kogoś poza nią.

- Wszyscy jesteśmy zajęci i z trudem wystarcza na opłaty *U* przedszkole, ale wspólną pracą doprowadzimy do tego, że inspekcja budowlana pozwoli nam dalej funkcjonować - podsumowała dyrektorka placówki.

- Jeszcze raz ci dziękuję - rzekła Susan, gdy zebranie się skończyło. -

Chociaż domyślam się, że dla ciebie te prace to betka.

- Niby tak, ale na budowie jestem szefem, a tu sam będę musiał sięgnąć po młotek.

- To dopiero przyjemność - mruknęła.

- Chciałbym zamienić słówko z dyrektorką. Jeśli jeszcze nie zamówiła materiałów, mógłbym pomóc.

Podeszli do pani Harper; odczekali, aż skończy rozmowę z innymi rodzicami.

- Jestem Zack Morgan - przedstawił się, gdy nadeszła ich kolej.

- Pamiętam, spotkaliśmy się, gdy Danny zniknął z przedszkola. Jak to miło, że chce pan nam pomóc. - Podała mu rękę i uśmiechnęła się do Susan.

- Jeśli nie kupiła pani materiałów, mógłbym spróbować



## Odnaleziona rodzina

261

załatwić je po niższej cenie. - Wyjaśnił, czym zajmuje się firma, w której pracuje. - Nasza firma wspiera działania na rzecz lokalnych społeczności. Skontaktuję się z tutejszym oddziałem i postaram się o materiały z dużym upustem.

- To byłoby fantastycznie. To ogromne wydatki, ale jeśli ich nie poniesiemy, przedszkole zostanie zamknięte. Lokalny sklep budowlany obiecał nam dziesięcioprocentowy rabat. Byłam przekonana, że to wszystko, co moglibyśmy osiągnąć.

- Sądzę, że uda mi się uzyskać lepszą ofertę. Rano zadzwonię w kilka miejsc i potem się do pani odezwę.

- Bardzo dziękuję.

- Zack działa w branży budowlanej. Zna się na takich rzeczach - wtrąciła Susan.

Pani Harper rozszerzyła oczy.

- To może zechce pan porozmawiać z inspektorem budowlanym, kiedy nas odwiedzi? Zawsze mam wrażenie, że mówi w obcym języku.

- Nie ma sprawy.

- Brak mi słów, by wyrazić wdzięczność - rzekła z szerokim uśmiechem. W drodze do domu Susan uważnie popatrzyła na Zacka.

- Naprawdę możesz uzyskać takie zniżki?

- Nasza firma wspiera takie inicjatywy. To wpływa na jej odbiór, buduje renomę.

- Super. Jak widzisz, przedszkole ledwie dyszy, na wszystko brak funduszy. Dlaczego aż tak się angażujesz? To coś więcej niż szukanie zajęcia, żeby zabić nudę.

- Znam ciebie i Dannyego. Czemu miałbym nie pomóc? To nic takiego.

- To bardzo dużo.

- Bo nikt inny nie ma doświadczenia w tej dziedzinie.

**Barbara McMahon**

Dla mnie to coś takiego, jak dla ciebie pieczenie ciastek. Robisz to na pamięć, bez zastanawiania się, prawda? Skinęła głową.

- Te prace to nic w porównaniu z budową mostu. Naprawa kilku ścian i zabawek ogrodowych. Ty i inne panie zajmiecie się malowaniem. To proste jak drut. - Ujął ją za rękę. - Poza tym w ten sposób spędzę więcej czasu z tobą.

Sobota była piękna i słoneczna. Edith czuła się lepiej i chciała zająć się Danym. Susan i Zacke czekała praca w przedszkolu, a potem kolacja. Z radością czekała na tę randkę. Niewiele brakowało, a wygadałaby się mamie, z którą rano rozmawiała przez telefon. Powstrzymała pokusę, spodziewając się tysięcy pytań, jakimi mama natychmiast by ją zarzuciła. Celowo skróciła rozmowę, wymawiając się pośpiechem. Prace miały rozpocząć się o dziewiątej rano, a skończyć o piątej.

Znała niektóre matki. Przywitała się z nimi i zabrała do pracy. Zack przeszedł do drugiej sali. Niedługo dołączyło do niego dwóch inżynierów z jego firmy. Cała trójka sprawiała wrażenie kompetentnych i rzeczowych. Świetnie znali się na robocie i potrafili ją perfekcyjnie zorganizować. Nie byli zarozumiali czy nadęci, więc atmosfera była doskonała.

- Kim jest ten twój znajomy? - zapytała Betsy Singleton.

- To Zack Morgan. Jest tutaj czasowo.

- Szkoda, bo jest naprawdę niezły. Danny na pewno za nim przepada.

- Owszem.

- Słyszałam o tej jego ucieczce. To musiało być dla ciebie ciężkie przeżycie.

## Odnaleziona rodzina

263

- Tak. Na szczęście już tego nie robi. - Od poznania Zacka Danny nie zwracał uwagi na innych mężczyzn. Cieszyła się z tego, lecz jednocześnie miała obawy, jak mały zareaguje na wyjazd Zacka. Miała nadzieję, że dla chłopca to nie będzie katastrofa.

Odetchnęła z ulgą, gdy nadeszła pora lunchu. Nie była przyzwyczajona do takiej pracy. Ramiona już odmawiały jej posłuszeństwa. Lunch podano w przedszkolnym ogródku.

Usiadła na ławeczce, Zack zajął miejsce obok niej. Po chwili doszła Betsy z mężem.

- Jestem Brad Singleton - przedstawił się mężczyzna. - Cieszę się, że mamy taką pomoc. Bez ciebie i twoich kolegów bylibyśmy jak dzieci we mgle.

- To prosta robota. - Zack przełknął kawałek pizzy. - Jestem zaskoczony, że stawilo się aż tylu rodziców. Chyba wszyscy?

- Prawie. Doszło jeszcze dwóch chłopaków z parani, no i twoi znajomi. Jest duża szansa, że skończymy wszystko według planu.

- To prawda. Ludzie świetnie sobie radzą, trzeba im tylko pokazać, co mają robić.

- Dla większości to prace, z jakimi nigdy się nie zetknęli. Słyszałem, że działasz w branży budowlanej.

Zack skinął głową i popatrzył na Susan. Uśmiechnęła się do niego.

- Dobrze mieć kogoś, kto ma pojęcie o takiej robocie.

- Dyrektorka jest podobnego zdania - rzekła Susan. - Poprosiła Zacka, żeby wziął na siebie kontakt z inspektorem budowlanym.

- Super. Będiesz wiedział, jak do niego podejść. Może od razu da zgodę na dalsze funkcjonowanie przedszkola. Nie stać nas na inną placówkę dla naszej córki.

**Barbara McMahon**

Rozmowa zeszła na tematy związane z dziećmi. Susan z rozbawieniem obserwowała, jak Zack przysłuchuje się dyskusji. Sam niewiele miał do powiedzenia, choć raz czy dwa wyraził swoją opinię.

Przerwa minęła błyskawicznie.

Prace posuwały się szybko, a atmosfera była wyjątkowo; miła. Kwadrans przed piątą dyrektorka zaczęła nawoływać do kończenia zajęć.

- Jutro zaczniemy o pierwszej, żeby każdy mógł się wyspać i pójść do kościoła. Niesamowite, jak dużo udało się dziś zdziałać. - Popatrzyła na Susan. - To zasługa pani znajomego. Pracuje za dwóch, w dodatku zdobył dla nas narzędzia i materiały, i to gratis. Nie muszę mówić, ile to dla nas znaczy. Myślę, że groźba zamknięcia przedszkola zostanie cofnięta, a nasza placówka stanie się jedną z najładniejszych i najbezpieczniejszych w okolicy!

Susan pokraśniała z dumy. Zack powinien zdrowieć, a tymczasem zaangażował się w prace remontowe. Poświęcił sobotę dla przedszkola, choć nikt z jego bliskich tam nie uczęszcza. Jedyne syn jego nowej znajomej.

A może więcej niż znajomej?

O piątej do sali wszedł Zack.

- Dobra robota - rzekł z uznaniem, patrząc na pomalowaną ścianę.

Ta pochwała sprawiła wielką przyjemność weekendowym malarkom.

Susan zapomniała o zmęczeniu. Cieszyła się, że mogła przysłużyć się wspólnej sprawie.

- Nie jesteś zbyt zmęczona na wieczorne wyjście? - zagadnął, gdy już szli do domu.

- Nie. A ty?

## Odnaleziona rodzina

265

- Ja też nie. Od dawna nie czułem się tak dobrze. Wreszcie zrobiłem coś sensownego. - Zatrzymali się pod jej domem. - Pojadę się przebrać i o siódmej jestem.

- Dobrze. To do zobaczenia.

Szybko weszła do budynku. Gdy zamknęły się za nią drzwi windy, oparła się o ścianę. Padała z nóg, oczy się jej same zamykały. Oczywiście nikomu się do tego nie przyzna. Za nic nie zrezygnuje z dzisiejszej randki. Danny i Edith powitali ją wesoło. Edith czuła się dobrze i przygotowała im kolację. Była ciekawa, jak poszły prace w przedszkolu.

- Byłaś w przedszkolu? - zdziwił się Danny.

- Tak. Razem z Zackiem przepracowaliśmy cały dzień. Zobaczysz, jak dużo się zmieniło. Teraz pan inspektor już nie zamknie wam przedszkola. Z przyjemnym podnieceniem szykowałą się do wieczornej randki. Po śmierci Toma dwa razy zdecydowała się na podobne spotkania. Oba skończyły się fiaskiem. Z pierwszym kandydatem nie mogli znaleźć wspólnych tematów, drugi bez ogródek zażądał, by mniej mówiła o synku, co natychmiast ją do niego zniechęciło.

Nie podjęła nowych prób. Przyjemniej jej było z Dan-nym niż z tymi facetami.

Zack jest zupełnie inny. Polubił Dannyego, a ona polubiła jego. Jego pocałunki doprowadzają ją do szaleństwa, a jego racjonalne podejście do życia uspokaja ją i wycisza. W cudowny sposób potrafił dodać jej pewności i wiary w siebie, przekonać, że doskonale radzi sobie z wychowaniem dziecka.

Czy ta nowa sukienka mu się spodoba? Uzna, że wygląda w niej atrakcyjnie i seksownie? Chciałaby, by widział tylko

**Barbara McMahon**

ją, nie zwracał uwagi na inne kobiety. Miło sobie pomarzyć! Skrzywiła się do swego odbicia w lustrze. Przeczesała włosy, umalowała usta. Nabrała powietrza, by uspokoić rozdygotane nerwy. Boże, czemu aż tak się denerwuje? To bez sensu.

Obiecała sobie, że postara się nie mówić zbyt wiele o Danny'm. Później się zastanowi nad ewentualnymi tematami, na razie nie miała pomysłu. Bo przecież gdyby nie Danny, nigdy by się z Zackiem nie poznali. Malec był niepokieszony, że zostaje w domu. Susan, choć było jej żal synka, wyjaśniła mu, że nie wszystko można mieć. Edith ją poparła. Kiedy rozległo się pukanie do drzwi, Danny rzucił się do przedpokoju.

- Ja otworzę!

Kiedy podeszła bliżej, ujrzała zaskakującą scenę. Zack przykucnął przed chłopcem i coś mu tłumaczył. Danny poważnie pokiwał głową.

Na widok Susan Zack podniósł się i uśmiechnął. Serce zabiło jej szybciej. Wspaniale się prezentował w ciemnym garniturze i białej koszuli.

Podobał się jej jego srebrno-niebieski krawat. Po raz pierwszy widziała go w takim stroju. Rewelacja. Dziś wszystkie kobiety będą jej zazdrościć. Uśmiechnęła się do siebie z satysfakcją.

- Jestem gotowa - oznajmiła. - Danny, o co chodzi?

- Nie będę sam otwierał drzwi, dopiero jak mi powiesz - mruknął niechętnie.

- Bardzo mnie to cieszy. - Popatrzyła na Zacka pytająco.

- Wyjaśniłem Danny'emu, że musi uczyć się odpowiedzialności, żeby być prawdziwym mężczyzną. Musi zacząć od słuchania mamy.

- Aha. - Spojrzała na synka. - To bardzo dobra rada.

## Odnaleziona rodzina

267

Danny odwrócił się i pobiegł do salonu. Wdrapał się na kanapę, usiadł obok Edith i powrócił do oglądania kreskówki.

- Wychodzę. - Susan pocałowała synka na dobranoc.

- Pięknie wyglądasz - rzekła z uznaniem Edith. - Dobrej zabawy. Nie martw się o nas. Niedługo położę tego młodego człowieka, a potem sobie odpocznę.

- Jak urosnę, to będę prawdziwym mężczyzną - oświadczył Danny. - Jak Zack.

- Lepiej nie można - odparła Edith. Susan przyznała jej w duchu rację. Zack zabrał ją do włoskiej restauracji. Już od progu owionął ją apetyczny zapach.

- Wiedziałeś, że uwielbiam włoską kuchnię?

- Domyśliłem się. Twoja mama ma włoskie korzenie, więc to naturalne. Ja też przepadam za takim jedzeniem. Przyznam, że to jedna z rzeczy, jakich najbardziej mi brakowało na Bliskim Wschodzie.

Usiedli przy stoliku dla dwojga. Miło było zanurzyć się w kameralnej atmosferze panującej w restauracji. Miękkie światło rozjaśniało wnętrze, srebra i kryształy pobłyskiwały dyskretnie. Susan czuła się jak księżniczka.

Zdecydowała się na makaron z warzywami, Zack wybrał dla siebie danie z cielęciny. Gdy przyniesiono im wino, zaproponował toast.

- Za przyszłość, niech przyniesie nam wszystko, czego pragniemy - rzekł z powagą.

Dotknęła ustami brzegu kieliszka i uśmiechnęła się.

- A czego pragniesz? - zapytała, upiwszy łyk wina.

- Domu, rodziny, dobrego życia i szczęścia.

- Wysoko mierzysz.

**Barbara McMahon**

- Tak uważasz?

Ostrożnie odstawiła kieliszek, zastanawiając się nad odpowiedzią.

- Może nie. Moi rodzice są ponad trzydzieści lat po ślubie i nadal jest im ze sobą dobrze. Miałam wspaniały dom rodzinny, teraz też nie narzekam. Jestem bardzo szczęśliwa, że mam Dannyego.

- Kiedy byłem mały, marzyłem, żeby mieć, normalną rodzinę. Nie miałem nikogo. Od czwartego do osiemnastego roku życia mieszkałem w rodzinach zastępczych. Potem byłem zdany tylko na siebie.

- Wspominałeś, że utrzymujesz kontakt z jedną z tych rodzin.

- Ograniczony do kartek na święta. Zapraszają mnie, lecz nigdy z tego nie skorzystałem. Byli dla mnie dobrzy, jednak to nie jest prawdziwa rodzina.

- Więzy krwi to nie wszystko, między obcymi ludźmi również może istnieć silna więź. Popatrz na Edith. Dla mnie i dla Dannyego jest jak kochana ciocia. Tak samo utrzymuję kontakt z przyjaciółmi moich rodziców, mimo różnicy pokolenia.

Przez chwilę milczał. Nadarzała się sposobność, by powiedzieć mu teraz o Dannyem. Że go adoptowała i pokochała całym sercem. Jednak Susan milczała.

- Czy według ciebie więzy krwi są ważne? - zapytał.

- Oczywiście. Mówiłam tylko, że są też inne sposoby na stworzenie rodziny. Popatrz na adoptowane dzieci. Stają się pełnoprawnymi członkami rodziny. Bywa też odwrotnie, gdy młodzi ludzie otaczają opieką starszą samotną osobę i obie strony świetnie na tym wychodzą. Bliscy przyjaciele są dla nas jak rodzina. Mam przyszywaną ciocię Marge



## Odnaleziona rodzina

269

i wujka George'a; są mi bliżsi niż siostra mojej mamy mieszkająca w Karolinie Północnej.

Zack upił łyk wina i popatrzył na Susan. Powiedzieć jej teraz, że zna prawdę? I w jaki sposób ją poznał? Nabrał powietrza w płuca, jednak się nie zdecydował.

- To wszystko prawda. Tyle że ja nie mam żadnej rodziny. Myślę, że powinienem to zmienić.

Susan uśmiechnęła się.

- Prawie każdy do tego dąży. Ludzie się pobierają, mają dzieci, chcą dla nich jak najlepiej. Na szczęście tylko niektóre trafiają do rodzin zastępczych. Rodzina dla wszystkich jest oparciem, bazą, do której się wraca.

- Dlatego chciałbym być przy moim dziecku czy dzieciach. Ostatnio sporo się zmieniło. Czuję, że pora się ustabilizować. - Czekał na jej wyznanie, lecz Susan tylko się uśmiechnęła.

Gdy przyniesiono talerze, Zack skorzystał z pretekstu, by zmienić temat. Nie chciał wywierać na Susan zbyt silnej presji.

Sam nie był zresztą pewien, czy rzeczywiście dojrzał do tego, by porzucić dotychczasowy styl życia. Zawsze czuł się samotny. Czy to się zmieni, jeśli się ożeni i będzie mieć swój udział w wychowaniu Dannyego?

- Opowiedz mi o Nowym Jorku. Różni się od Chicago? My mamy jezioro, wy macie rzeki. Śnieg pada i tu, i tam.

- Wychowałam się w Upper East Side. Mieliśmy piękne mieszkanie w pobliżu parku, z widokiem na rzekę. Wprawdzie ograniczonym, bo między dwoma wieżowcami, ale jednak. Mieszkało tam dużo dzieci, łącznie z Mary Jane, moją najbliższą przyjaciółką. Jest teraz w Nigerii, w Korpusie Pokoju. Kiedy przyjeżdża, jesteśmy nierozłączne. Jest dla mnie

**Barbara McMahon**

jak rodzina. - Uśmiechnęła się do niego. - Opowiedz mi o swojej ulubionej rodzinie zastępczej.

- To rodzina Zumwaltów. Opowiadałem ci o tacie, który niespodziewanie zmarł. Był dla nas bardzo dobry. Codziennie się z nami bawił, nawet w zimie. Tłumaczył, że ciemności nie trzeba się bać, wystarczy przyzwyczać się do braku światła. I bawiliśmy się po nocy w chowanego.

Przeniósł się myślami w przeszłość. Widziała po jego twarzy, że te wspomnienia sprawiały mu radość. Stracił rodziców, potem przybraną rodzinę. Strasznie mu współczuła.

- Danny uwielbia grać z tobą w piłkę. Jesteś dla niego dobry, a jemu potrzeba męskich wzorów, bo wciąż obraca się wśród kobiet.

- Potrzeba mu modelu ojca - odparł Zack z namysłem. - Myślisz, że chłopcom męski wzorzec jest bardziej potrzebny niż dziewczynkom?

- Może, nie jestem pewna. Rodzina składa się z ojca i matki, oboje są potrzebni. Każde z rodziców wnosi coś innego, dzięki temu jest równowaga.

Odchyliła się na krześle. Może Zack ma już dość tych rozmów o rodzinie? Umówili się przecież na randkę.

- Opowiedz o swojej pracy - zmieniła temat. - Jak to się stało, że wybrałeś tę branżę?

Pokrótce opowiedział jej o studiach i pracy, którą zajmował się od ponad dziecięciu lat. Malowniczo opisał życie na pustyni, trudne warunki, w jakich mu przyszło wznosić potężne budowle zmieniające los zaniedbanych regionów.

Z ciekawością wysłuchiwała jego relacji z miejsc, które zwiedził podczas kolejnych urlopów. Opowiedział też o swoich znajomych. Nie było ich wielu, lecz ich imiona często powracały. Chętnie dowiedziałyby się czegoś więcej

## Odnaleziona rodzina

271

o tamtym tragicznym wybuchu, ale nie chciała psuć beztroskiej atmosfery. Zack został poważnie ranny, kolega zginął na jego oczach. Zresztą innych tematów nie brakowało.

- Jeśli osiądziesz w Stanach na stałe, to nie będziesz tęsknić? - zapytała już przy kawie.

- Nie, mam dość podróży. Teraz chciałbym pożyć jak inni: wracać po pracy do domu, mieć wolne weekendy.

-i domowe jedzenie - dodała ze śmiechem.

- Pod warunkiem, że tak dobre jak twoje. Mama dobrze cię wyuczyła.

- Powiem jej to.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

W niedzielę spała długo. Położyła się późno, do tego dołożyło się zmęczenie po wczorajszej pracy. Do domu wróciła przed północą. Edith spała na kanapie. Nie budziła jej.

Danny przydreptał do jej sypialni po dziewiątej. Susan otworzyła oczy i usiadła, tłumiąc jęk Wszystko ją bolało. Wczorajsze malowanie dało jej w kość.

- Edith śpi - wyszeptał Danny.

- Wczoraj wróciłam późno. Edith pewnie się zmęczyła, pilnując ciebie - zaśmiała się Susan, łaskocząc chłopczyka.

Malec roześmiał się.

- Mogę ją obudzić?

- Jeszcze nie. Przynieś książeczkę i poczytaj ją w łóżku, a ja wezmę prysznic. Potem obudzisz Edith.

Kiedy weszli do salonu, Edith zniknęła, a w kuchni parzyła się kawa.

Po śniadaniu Susan zabrała Dannyego do parku, by się wybiegał i pobawił z dziećmi. Sama wystawiła twarz do słońca, ciesząc się chwilą odpoczynku. Bo już wkrótce znów czeka ją ciężka robota przy remoncie. Dochodziło wpół do pierwszej. Zack miał wpaść po nią, by razem pójść do przedszkola. Uśmiechnęła się, przypominając sobie wczorajszy wieczór. Jedzenie było pyszne, lecz najcieplej wspominała ten wspólnie spędzony czas. Cudow-

## Odnaleziona rodzina

273

nie im się rozmawiało, siedzieli niemal do zamknięcia restauracji, a potem ruszyli do domu na piechotę. To był daleki spacer, ale chciała przedłużyć ten wieczór.

Przyjemnie było nieśpiesznie iść cichymi ulicami, oglądając wystawy i przyglądając się wieczornej scenerii. Zack nie wszedł na górę, lecz jego ostatni pocałunek nie pozwolił jej spać.

Traciła głowę dla Zacka. Gdy go widziała, przepełniała ją niebywała radość; tęskniła za jego obecnością. Nie spodziewała się, że jeszcze się kiedyś zakocha, ale też nie przypuszczała, że spotka kogoś takiego jak Zack Człowieka, który zechce być nie tylko z nią, lecz także z jej synem. Bo tylko taki ktoś może wchodzić w rachubę. Ktoś, kto zastąpi Dannyemu ojca, pokocha go jak syna. Kto obieca, że umrze dopiero wtedy, gdy oboje staną się starzy i niedołęźni.

Wiedziała, że to ostatnie pragnienie nie jest możliwe do spełnienia. Tom z własnej woli nigdy by ich nie zostawił. A Zack? Jakoś nie mogła uwierzyć, że zdoła tak radykalnie zmienić swoje życie, z wolnego ducha stać się przykładowym ojcem rodziny.

Ale gdyby się w niej zakochał? Byliby razem, stworzyliby rodzinę. Zack polubił Dannyego, być może było to coś więcej. Zależało mu na chłopcu, angażował się w ich sprawy. Przecież nie po to, by zrobić na niej wrażenie. Widziała, że między nim a Dannym nawiązuje się głęboka więź.

Jest też inna możliwość. Może Zack sprawdza, czy w nowej sytuacji mógłby się odnaleźć, czy jego koncepcja na zmianę trybu życia nie jest pomyłką? W każdej chwili może się stąd zabrać i polecieć na Bliski Wschód. To by ją załamało. Przełknęła ślinę, łyzy zapiekły pod powiekami. Zako-

**Barbara McMahon**

chała się w Zacku. I nie miała pojęcia, co dalej. Jak ochronić przed cierpieniem siebie i synka, jeśli Zack zdecyduje się ich opuścić?

Już za późno. Nic nie zdoła zrobić. Może tylko mieć nieśmiałą nadzieję, że nie popełnia błędu, którego przez lata będzie żałować.

Zack spostrzegł ich z daleka. Byli pod domem. Przyśpieszył kroku. Susan pewnie zabrała syna do parku, by stracił trochę energii i nie męczył Edith. Z doświadczenia wiedział, że malec jest niebywale aktywny. Ale niczego by w nim nie zmieniał.

Susan odwróciła się, jakby wyczuwając jego obecność, i uśmiechnęła się promiennie. Od tego uśmiechu rozjaśniła się cała ulica, pomyślał Zack, idąc jeszcze szybciej. Danny z rozpromienioną miną rzucił się w jego kierunku.

Zack chwycił go w ramiona i podrzucił wysoko. Malec zaniósł się radosnym chichotem. Susan też się śmiała. Na mgnienie oka Zack zamarł w miejscu. Od lat nie czuł się tak bezgranicznie szczęśliwy. Wspaniałe uczucie.

- Cześć - powiedziała Susan.

- Cześć. - Trzymając chłopca, drugim ramieniem przygarnął ją do siebie i pocałował.

- Mnie też! - zawołał Danny, ujmując rączkami twarz Zacka i obracając go do siebie.

Zack z uśmiechem cmoknął dziecko w krągły policzek.

- Miło was widzieć - powiedział, zwracając spojrzenie na Susan.

Czy to tylko złudzenie, że smutek, jaki wcześniej tak często gościł w jej oczach, teraz zniknął?

- Gotowa do ciężkiej pracy?

## Odnaleziona rodzina

275

- Po wczorajszym dniu ledwie się ruszam, ale się nie poddam - oświadczyła dzielnie.

- To tak jak ja, ale to przyjemne uczucie. Od razu mam lepszy nastrój i liczę, że może wcześniej skończę rehabilitację. W poniedziałek zadzwonię do firmowego lekarza i umówię się na wizytę.

Zmusiła się do uśmiechu, lecz w głębi duszy już czuła narastający lęk. Jeśli Zack okaże się zdolny do podjęcia pracy, to już nie będzie miał powodu, by siedzieć w Nowym Jorku. Wprawdzie mówił, że chciałby się ustatkować i zapaść korzenie, ale dotychczasowe zajęcie go ciągnęło; widziała to w jego oczach, gdy opowiadał o projektach, w których powstaniu brał udział. I co teraz będzie?

I czego sama chce? Tom był dla niej wszystkim, głęboko wierzyła, że nigdy nie zdoła nikogo pokochać tak jak jego. Z drugiej strony myślała, że już nie zobaczy Zacksa, napawała ją rozpacz. Zależało jej na nim dużo bardziej, niż sądziła.

Musi mieć trochę czasu, by spokojnie to przemyśleć.

Zostawili Danyego pod opieką Edith i ruszyli do przedszkola.

- Jesteś dziś bardzo wyciszona - zauważył Zack.

- Przepraszam. Cieszę się, że czujesz się już dobrze i będziesz mógł wrócić do pracy.

-Ale?

Popatrzyła na niego.

- Co „ale”?

- Nie wiem, ale zabrzmiało to, jakby miało być jakieś ale.

- Ale będzie mi cię brakowało - wypaliła. Otoczył ją ramieniem i przytulił do siebie.

- Chcę skrócić zwolnienie, bo już doszedłem do siebie.

**Barbara McMahon**

Po prostu. Powiedziałem ci, że myślę o osiedleniu się tu na stałe.

- Stany są wielkie. Gdybyś wybrał na przykład Alaskę, to byłbyś równie daleko stąd jak na Bliskim Wschodzie.

- A tego byś nie chciała?

Pokręciła głową. Już prawie podeszli do przedszkola. Ktoś z rodziców pomachał do nich, Susan odwzajemniła ten gest, choć chciało się jej płakać.

Zack nie miał pojęcia, jak odczytać jej słowa. Mogłaby wyrazić się bardziej jednoznacznie, dać jakąś wskazówkę co do swych uczuć. Sam powinien wyjść z inicjatywą? Czy raczej poczekać na jej sugestię, by został? A jeśli się nie doczeka?

Przywitał się z poznanymi wczoraj rodzicami. Przyjemnie było poczuć się częścią tej społeczności. W pracy miał kolegów, lecz ci tutaj byli inni. Mieli normalne rodziny, pracę od-do, ustabilizowane życie.

- Planujemy pójść gdzieś razem po robocie, żeby uczcić pierwszy przepracowany weekend - oznajmił Brad, gdy wraz z Zackiem zaczęli instalować nową ściankę działową.

- Dobry pomysł. Muszę skonsultować się z Susan.

- Jasne, zawsze jest problem, kto zostanie z dzieckiem. Jeśli wasza opiekunka nie może zostać dłużej, to weźcie chłopca z sobą.

- Wy też tak zrobicie?

- Nie, dziś jest u nas siostrzenica Betsy, ona zajmie się naszą córką. Pod tym względem mamy spokojną głowę.

- Szczęściarze. - Zack sięgnął po młotek. Niby zwyczajna rozmowa, lecz dla niego coś absolutnie nowego. Gdyby został, gdyby związał się z Susan, takie sytuacje zdarzałyby się częściej. Przyjemnie było czuć się częścią



## Odnaleziona rodzina

277

lokalnej społeczności, która skrzykuje się, gdy trzeba zrobić coś wspólnie.

O czwartej ściany były gotowe.

- Za tydzień trzeba je będzie pomalować i po robocie -podsumował Zack.
- Jason się w tym sprawdzi - rzekł Brad.
- To dobrze, bo ja nie mam doświadczenia w malowaniu.
- Za to masz w budowie dróg i mostów - z podziwem zauważył Brad.
- Zdarzało się, że musieliśmy sami budować sobie prowizoryczne schronienie, więc mam ogólne pojęcie o takich rzeczach jak hydraulika, instalacje czy ścianki gipsowe.
- Człowieku, ty to masz ciekawe życie.
- Sam je sobie wybrałem. Teraz pora na zmiany.
- Susan? - domyślnie zapytał Brad, gdy szli do dyrektorki po kolejne zlecenie.

Zack zawahał się. Musi zastanowić się nad odpowiedzią. To Susan sprawiła, że zaczął myśleć o zmianach, ona przewartościowała jego podejście do życia. Ta myśl go zaskoczyła. Przeżył szok, gdy dowiedział się, że ma syna. Wtedy był przekonany, że gdy tylko upewni się, że dziecko trafiło w dobre ręce, wycofa się dyskretnie. Poznanie Susan zrewidowało to podejście. To przez nią, po raz pierwszy od lat, zaczął myśleć o założeniu rodziny i porzuceniu koczowniczego trybu życia. Stworzeniu prawdziwego domu.

Z Susan. Być z nią, widzieć jej uśmiech, gdy po ciężkim dniu przychodzi z pracy do domu, dzielić z nią radości i smutki. Mieć ciepły kochający dom; azyl, w którym można schronić się przez światem. Mimowolnie przypomniał sobie wczorajszy pocałunek. Nie wyobrażał sobie, że nie mógłby jej całować. A tak by było, gdyby związała się z innym.

**Barbara McMahon**

- Tak, chyba tak - powiedział.

- Brawo. Moja siostra ma trójkę dzieciaków. Kilka lat temu odszedł od niej mąż, niezły obibok. Przez ten czas nikogo nie poznała, właśnie z powodu dzieci. Większość facetów od razu dawała nogę.

- Mam niewielkie doświadczenie, jeśli chodzi o dzieci. Z kobietami zresztą też. To chyba fajnie mieć udział w życiu dziecka?

- Oczywiście. Mam dwójkę maluchów i nie wyobrażam sobie życia bez nich. Chociaż nie wszyscy faceci tak uważają.

To fakt. Sam do nich należał, zanim poznał Susan i Dannyego. Ta myśl obudziła w nim lęk. Zawsze był sam, a teraz urzekła go kobieta, która jeszcze opłakuje zmarłego męża.

Dyrektorka z uwagą studiowała rozłożony na biurku harmonogram.

- Sala gotowa - rzekł Brad. - Co teraz?

- Może zabawki w ogrodzie? Część tych starszych jest z drewna. Trzeba wymienić uszkodzone i zmurzałe deski, sprawdzić, czy wszystko jest bezpieczne. Dostaliśmy w darze dwie nowe plastikowe drabinki, trzeba je zainstalować.

- Dla Zacka to pestka. On buduje mosty - rzekł z dumą Brad.

- Udało się nam, że mamy takiego fachowca. Dla nas to wielka rzecz, panie Morgan. W dodatku załatwił nam pan gratisowe materiały i narzędzia.

- Tarcicę już mamy, prawda?

- Tak, była w zamówieniu. Dostaliśmy wszystko. Mężczyźni wyszli na dwór. Posesja była ogrodzona, w ogródku na tyłach dostrzegli alejkę zakończoną zardzewiałą furtką.

## Odnaleziona rodzina

279

- Gdyby wtedy była zamknięta - rzekł Zack, oglądając ją uważnie - to Danny nie miałby szans wymknąć się na ulicę.

Okazało się, że Brad nie znał tej historii, więc Zack streścił mu ją w kilku zdaniach.

- Gdyby Danny nie czmychnął, nie poznałbyś Susan i teraz nie byłbyś zaangażowany w remont - podsumował Brad. - Według mnie to przeznaczenie. ,

Zack skinął głową. Może to rzeczywiście przeznaczenie? Początek zmian na lepsze?

- Ta furтка nieźle zardzewiała. Wyjmijmy ją. Trzeba to będzie dobrze wyczyścić, a potem pomalować i naoliwić. Jeszcze posłuży lata.

- Jestem za - poparł go Brad. - Wszystko, byle tylko dzieciaki były bezpieczne. Zwłaszcza że to nie jest dobra okolica, ale na nic lepszego mnie nie stać.

Susan była w tej samej sytuacji. Gdyby za niego wyszła, mogliby przenieść się do lepszej dzielnicy albo do domu na Long Island. Przez mgnienie wyobraził sobie, że stał się właścicielem wielkiego domu z ogrodem. Zawsze o takim marzył, jeszcze gdy był dzieckiem. Nigdzie by się z niego nie ruszył.

Z wiekiem zapomniał o tamtych marzeniach, lecz chyba wciąż gdzieś w nim tkwiły, skoro teraz od razu wychynęły na powierzchnię. Ten wymarzony dom miał przed oczami.

Zdjęli furtkę i położyli ją na chodniku.

- Nie było tego w planie, ale trzeba to zrobić - oznajmił Zack, oglądając zardzewiałe zawiasy.

Znał się na rzeczy, więc nie minęło dużo czasu, a wszystko zostało oczyszczone i przygotowane do malowania.

- Nie mamy farby do metalu, więc na razie musimy się

**Barbara McMahon**

wstrzymać - powiedział Zack. Może przyjdzie tu z farbą w tygodniu, w końcu nie ma teraz nic do roboty.

- Już prawie piąta. Pora się zwijać.

- Założmy ją z powrotem. Do malowania ją zdejmę. Furtka otwierała się teraz i zamykała bez trudu. Zasuwka doskonale pasowała.

Gdy uprzątnęli narzędzia, Zack ruszył na poszukiwania Susan. Znalazł ją w łazience, gdzie z innymi matkami czyściła pędzle.

Rozmawiały o dzieciach. Przez otwarte drzwi dobiegały do niego ich głosy. Mówiły o problemach z namawianiem pociech do jedzenia, przemycaniu w posiłkach warzyw. Przepelniła go duma. Danny nigdy nie sprawiał takich kłopotów. Susan gotowała dobrze, a jednocześnie zdrowo.

Susan podniosła wzrok i napotkała jego spojrzenie. Od jej uśmiechu zrobiło mu się ciepło na sercu. Nie potrafiła ukrywać tego, co czuje.

Cieszył się, że ten wieczór jeszcze się nie kończy. Miło mu było z Susan i z tymi ludźmi. Jego kumpel Samuel nieźle by się uśmieł, gdyby go teraz zobaczył. A co tam! To wszystko było dla niego nowe i chciał dowiedzieć się jak najwięcej.

Susan wyszła na korytarz i ściągnęła ramiona.

- Jutro nie będę mogła się ruszyć.

- Odwróć się. - Zaczął delikatnie masować jej obolałe barki i kark.

- Och, jak cudownie - mruknęła, opuszczając głowę.

- Szczęściara z ciebie. Szkoda, że mój Jim nie wpadł na taki pomysł - zaśmiała się mijająca ich matka. - A może stanę w kolejce? - zażartowała.

Zack uśmiechnął się do niej.

- Musisz zapytać Susan.

## Odnaleziona rodzina

281

- Hm... - wymamrotała Susan. Kobieta roześmiała się i poszła dalej.

- To co, idziemy? - zapytał, dalej masując napięte mięśnie Susan.

- Idziemy - odparła z westchnieniem. - Dzięki, to było cudowne.

Pochylił się i pocałował ją.

- To było cudowne - przyznał.

Wyszli na dwór. Dyrektorka z zachwytem otwierała i zamykała furtkę.

- Wspaniale. Teraz nasze dzieci na pewno nie wyjdą, a nikt postronny tu nie wejdzie.

Susan popatrzyła na Zacka.

- Ty to naprawiłeś? - Widząc jego skromną minę, dodała: - Jako matka jestem ci bardzo wdzięczna.

- Brad zauważył, że gdyby nie ta popsuta furtka, nigdy bym ciebie nie spotkał.

Susan otworzyła szerzej oczy.

- Nie mogę sobie wyobrazić, że mogliśmy się nie spotkać.

- Zachowaj to na później.

Całą grupą poszli do pizzerii, w której niedawno Zack był z Susan i Dannym. Usiedli przy zsuniętych stołach. Rozmawiano o dzieciach, remoncie przedszkola, pytano Zacka o jego pracę. Było wesoło, wieczór upływał miło. Zack od czasu do czasu zerkał na Susan. Wydawała się bardzo zadowolona.

Do domu wracali sami. Zack trzymał ją za rękę.

- Zmęczona?

- Bardzo. Najchętniej nie poszłabym jutro do pracy. Wzięłabym długą kąpiel, a potem spała do południa.

- Zrób sobie jutro wolne.

**Barbara McMahon**

- Nie, wolę oszczędzać urlop, w razie gdyby Danny się rozchorował czy coś wypadło.

- Byłoby inaczej, gdybyś była przy nim w domu - powiedział wolno.

- Tak, ale to niemożliwe.

- Mogłoby tak być, gdybyś miała męża i on by zarabiał na życie, a ty zajmowałabyś się Dannym. No i mężem - dodał, nie odrywając od niej oczu.

Susan popatrzyła w dal.

- Ale nie mam męża.

- Miałabyś, gdybyś za mnie wyszła.

Widząc jej zdumioną minę, zaczął się wycofywać.

- Pomyśl o tym. Nie musisz mi teraz odpowiadać. - Boże, co też w niego wstąpiło? Przecież nawet nie wyznał jej prawdy na temat Dannyego. Ona też nic mu nie powiedziała. Tak krótko się znają.

Jednak miał niezbitą pewność, że małżeństwo z Susan byłoby spełnieniem jego marzeń. Czy tymi niewczesnymi oświadczeniami pogrzebał swoje szanse?

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Susan aż potknęła się z wrażenia.

- Co ty powiedziałaś?

- Miałem z tym poczekać, zabrać cię na kolację, może też na przejażdżkę dorożką po Central Parku. To byłoby bardziej romantyczne. Cóż, stało się. Zdaję sobie sprawę, że ty nawet o tym nie myślałaś. Ale zastanów się, dobrze? Teraz mi nie odpowiadaj.

Słuchała go w skupieniu, choć serce biło jej jak szalone. Zack poprosił ją o rękę! Nie wiedziała, jak na to zareagować. W milczeniu słuchała jego słów. Zamierzał się jej oświadczyć. Nawet zaplanował romantyczną scenerię. To nie były oświadczenia pod wpływem impulsu.

Nie mogła wydobyć z siebie głosu. W pierwszej chwili chciała odmówić, wykrzyknąć, że kocha Toma.

Zack coraz bardziej się plątał. Widziała, że jest zmieszany; to ją ujęło.

Przecież tak się bała, że on wkrótce wyjedzie. Teraz prosi ją, by została jego żoną, stworzyli razem dom.

Nagle uzmysłowiła sobie, że Zack umilkł i wpatruje się w nią uważnie.

- Dobrze się czujesz?

- Jestem zaskoczona. - Powoli puściła jego ramię. Starła się opanować emocje i znaleźć właściwą odpowiedź. Czy

**Barbara McMahon**

chce z nim dzielić życie? - Znamy się od niedawna - zaczęła, modląc się w duchu, by nie popełnić błędu.

- Masz rację. Zapomnij o tym, co powiedziałem. To było przedwcześnie. - Odwrócił się i postąpił krok do przodu.

Susan nie ruszyła się z miejsca.

- Zapomnij? Prosiłeś, żebym za ciebie wyszła czy nie? Odwrócił się i przyjrzał jej badawczo.

- Prosiłem. Nie tak, jak trzeba, ale jednak.

- Nigdy nie myślałam o powtórnym małżeństwie.

- Dlaczego? Jesteś młoda, ładna, miło być z tobą. I masz wspaniałe dziecko, które potrzebuje ojca.

- Większość mężczyzn nie chce wychowywać cudzego dziecka.

- Nie jestem większością mężczyzn. - Odwrócił się. - Cieszyłem się, że mogę pomóc przy remoncie przedszkola, wykorzystać swoją wiedzę i umiejętności w dobrym celu. Cenię to, że ludzie starają się dla dobra swoich dzieci. - „Powiedz jej”, kołatało mu po głowie. „Ona powinna to wiedzieć”.

- To prawda. - Uciekła wzrokiem w dal. - Teraz chyba nie mogę dać ci odpowiedzi.

- Zostawmy to na razie. Zobaczymy, co będzie dalej - zasugerował. Powiedz jej, powiedz..

Znów spojrzała mu w oczy.

- Nie licz, że ja o tym zapomnę. Po prostu mnie zaskoczyłeś.

Skinął głową i podszedł bliżej. Ruszyli do domu. Wiedziała, że Zack poczuł się zawiedziony. Pewnie od jakiegoś czasu nosił się z takimi myślami i spodziewał się, że ona natychmiast się zgodzi.

Dlaczego tak nie zrobiła? Te ostatnie tygodnie były fanta-



## Odnaleziona rodzina

285

styczne. Zack jest fantastyczny. Dlaczego więc się waha? Ma takie ekscytujące życie, a jednak jest gotów ożenić się z nią, założyć rodzinę i zapuścić tutaj korzenie. Przynajmniej tak się jej wydaje.

- Zamierzasz zrezygnować z pracy za granicą?

- Tak. Nie ożenię się, żeby cię opuścić.

- Chcesz zostać tutaj czy w Chicago?

- Tutaj. Albo w pobliżu. Myślałem o Iong Island. Po latach na pustyni ciągnie mnie nad wodę. Ale jestem otwarty na twoje propozycje.

Popatrzyła na swój budynek. Małżeństwo z Zackiem oznaczałoby ogromne zmiany. Wyprowadzka jej nie przerażała. To nie jest dobra dzielnica dla dziecka. Co innego budziło w niej obawy. Zostać żoną Zacka, być z nim? Czy byłaby z nim szczęśliwa?

Tak!

Czyli w czym problem? Danny przepada za Zackiem, uwielbia go. Idealnie do siebie pasują.

- Nie miałeś okazji zobaczyć, jak Danny wpada w histerię. Wtedy nie jest takim słodkim aniołkiem.

Zack patrzył na nią. Gotowe zdania tylko czekały, miał je na końcu języka. Zamiast tego powiedział:

- Wszystkie dzieci miewają ataki hysterii. To nie zmienia naszych relacji.

Boisz się, że go nie pokocham? - „To mój syn. Zawsze będę go kochać”.

- Nie... Po prostu mnie zaskoczyłeś. Daj mi kilka dni. Nie chcę podejmować pochopnych decyzji.

Zatrzymali się pod jej domem.

- Nie wejdę na górę. Muszę już wracać.

- Przyjdiesz jutro na kolację? Popatrzył na nią.

**Barbara McMahon**

- A jeśli zaproszę cię na kolację i przejażdżkę? Uśmiechnęła się.  
- Byłoby super. - Musnęła ustami jego wargi. - Może wtedy już usłyszysz moją odpowiedź.

Pobiegła do domu. Tam uścisnęła Dannyego i przywitała się z Edith. Korciło ją, by się jej zwierzyć, lecz zwalczyła, pokusę. Tę decyzję musi podjąć samodzielnie.

Zanurzyła się w gorącej kąpieli i zamknęła oczy, przypominając sobie masaż, jaki zrobił jej Zack. Teraz też by się jej: taki przydał. Na całe ciało. Tak by było, gdyby za niego wyszła.

Usiadła bez tchu. Zack naprawdę się jej oświadczył. Nad czym się zastanawia? Kocha go. Marzyła, by być z nim, słyszeć jego głos, widzieć jego oczy rozjaśnione radością, malującą się w nich łagodność, gdy ją całował.

Jest dobrym człowiekiem. Porządnym i solidnym.

Spotkali się przypadkowo, dwoje obcych sobie ludzi. Mógł odmówić, gdy poprosiła go o pomoc. Odmówić i odejść. Nie zrobił tego.

A jego pocałunki... Uśmiechnęła się. Chętnie teraz by ich doświadczyła. Jak zareaguje Danny, gdy dowie się, że będzie mieć nowego tatusia? Co powiedzą rodzice? O Boże, rano musi do nich zadzwonić, poinformować, co zamierza. Chce poślubić Zacka Morgana. Człowieka, którego nie widzieli na oczy.

Naprawdę chce za niego wyjść. Trwało dobrą chwilę, gdy dotarła do niej ta prawda. Powinna od razu powiedzieć „tak”. Umrze, jeśli Zack teraz się wycofa.

Kocha go. Gdy tylko przestała myśleć, że w jej życiu jest miejsce tylko dla Toma, poczuła, że Zack może zająć jego miejsce.

## Odnaleziona rodzina

287

Zack chyba zgodzi się na krótkie narzeczeństwo? Bo chciała jak najszybciej być z nim. Roześmiała się w głos, zanurzyła po brodę.

Wyjdzie za Zacka Morgana.

Z samego rana zadzwoniła do rodziców.

- Wszystko w porządku, kochanie? - zapytała mama. - Tak wcześnie dzwonicz. Jak poszła praca w przedszkolu?

- Bardzo dobrze, mamó. Wyprzedziliśmy harmonogram. A mnie się ktoś oświadczył.

- Świetnie, córeczko. Zaraz, co ty powiedziałaś? Ktoś ci się oświadczył? W tle usłyszała głos ojca.

- Zack Morgan. Mówiłam wam o nim.

- Bardzo niewiele. Nie mieliśmy pojęcia, że to coś poważnego. Czy to nie za szybko?

- Odrobinę. Ale ja jestem pewna. On też. Spodoba się wam. Jest solidny i rozsądny. - Wolą nie dodawać, że bardzo seksowny, to może by nie przypadło im do gustu. - i ma świetne podejście do Dannyego.

- Chyba nie dlatego chcesz za niego wyjść? - zapytała mama.

- Nie. Zostanę jego żoną, bo go kocham. Bardzo. I mam nadzieję, że ty i tata go polubicie. Choć to ma mniejsze znaczenie. Najważniejsze, że ja go kocham.

- W przyszły weekend przyjeżdżamy, musimy poznać tego młodego człowieka. Potem omówimy przygotowania do wesela.

- Nie planowałam wesela. Już miałam swój wspaniały ślub i wesele, z Tomem. Teraz wystarczy urzędowa ceremonia.

- To jego pierwszy ślub? -Tak.

**Barbara McMahon**

- No to może on tego chciałby - taktownie zasugerowała mama.
  - Och, masz rację. Choć może mu na tym nie zależy. Nie ma nikogo bliskiego. Wychowywał się w rodzinach zastępczych.
  - Ma dobrą pracę?
  - Jest inżynierem budowlanym i przez ostatnie dziesięć lat pracował na wielkich budowach na Bliskim Wschodzie. Teraz chce osiąść w Stanach, zmienić pracę na mniej angażującą. Zastanawia się nad kupieniem domu na Long Island.
  - To bardzo szybka decyzja.
  - Wiem, mnie też zaskoczył. Dziś zabiera mnie na kolację i przejażdżkę po parku. Mamy sporo spraw do omówienia.
- Już liczyła minuty do tego spotkania.
- Informuj mnie. W sobotę jesteśmy u ciebie wczesnym popołudniem.
  - W sobotę remontujemy przedszkole. Danny będzie z Edith.
  - Czyli twój Zack włączył się w prace?
- 1 to jak! Jego firma podarowała nam materiały i narzędzia, pomagało nam jeszcze dwóch inżynierów, a on sam harował jak wół. Wszystkich przebił.
- Miło, że tak trzymasz jego stronę. To znaczy, że ci na nim bardzo zależy.
  - Kocham go. - Nie mogła pojąć, skąd brały się jej wcześniejsze obiekcje. Kocha go, przed nimi długa i szczęśliwa przyszłość.
- W pracy nie mogła się skoncentrować. Wskazówki zegarka niemal stały w miejscu. Zawsze są takie powolne? Chcia-

## Odnaleziona rodzina

289

ła ujrzeć Zacka. Powiedzieć mu o swej decyzji. Przedyskutować z nim przyszłość i całować go do utraty tchu.

Nareszcie. Dotarła do domu, włożyła inną sukienkę, odświeżyła makijaż. Włosy zostawiła rozpuszczone. Jeszcze tylko odrobina perfum.

Edith chętnie zgodziła się zostać z Dannym. Jak poradziłaby sobie bez oddanej sąsiadki? Biedna Edith, co się z nią stanie, jeśli się stąd wyprowadzą? '

Ta myśl nieco przyćmiła jej radość. Przez ostatnie dwa lata Edith pełniła rolę jej przybranej matki. Pilnowała Danny'ego, zawsze mogła na nią liczyć. Dla Edith to będzie koniec świata.

Posiedziała ze starszą panią do przyścia Zacka. Kiedy rozległo się pukanie do drzwi, Danny z krzykiem pognał do przedpokoju.

- Kto tam? - wołał na całe gardło. Przyłożył ucho do drzwi, rozpromienił się i otworzył. - Poczekaj, aż powiesz, że to ty - z dumą poinformował Zacka.

- Dobra robota - pochwalił go Zack, szukając wzrokiem Susan.

Podeszła do niego.

- Pięknie wyglądasz - rzekł z uznaniem, obrzucając ją uważnym spojrzeniem.

- Ty też - wyszeptała, nagle dziwnie onieśmielona.

- Miłego wieczoru! - Edith pomachała do nich z kanapy.

- Ja też mogę iść? - Danny objął nogę Zacka.

- Dzisiaj nie. W tej restauracji szybko byś się znudził. Choć mam nadzieję, że twojej mamusi się spodoba.

Nie pomylił się. Zabrał ją do restauracji w sercu Central Parku. Część stolików stała na zewnątrz, a tysiące lampek rozświetlających mrok tworzyły bajkową atmosferę.

**Barbara McMahon**

Poprowadzono ich do stolika przy oknie. W środku było przyjemnie ciepło, przed sobą mieli piękny widok na park. Zack zamówił szampana i wznosił toast.

- Za nas.

-Za nas - powtórzyła Susan, delikatnie stukając się z nim kieliszkiem. Zack bawił ją rozmową, omijając najważniejszy temat. Za dwa tygodnie miał stawić się na komisję lekarską. Do tego czasu zamierzał kończyć prace w przedszkolu.

- A jak tobie minął dzień? - zagadnął.

Opowiedziała mu o telefonie do rodziców i ich przyjeździe. Zack wyraźnie się stropił. Nie chciał pokazywać się przyszłym teściom w roboczym stroju.

- Wiedzą, że remontujesz przedszkole ich wnuka, więc ci wybaczą - rzekła ze śmiechem. - Już cię kochają, bo jesteś taki dobry dla mnie i Dannyego.

- A ty?

- Ja też - odparła z powagą. Zack uniósł kieliszek.

Po kolacji przyszedł czas na przejażdżkę dorożką. Wieczór był chłodny. Gdy tylko ruszyli, Zack przygarnął Susan do siebie i ją pocałował.

- Susan, wyjdiesz za mnie?

- Tak, z radością. - Oddała mu pocałunek.

Przepełniało ją tyle cudownych uczuć, może trochę podszytych lękiem. Nie wiadomo, jak potoczy się ich wspólny los, jak długa przyszłość jest im pisana, ale teraz będzie się cieszyła z każdej chwili, doceniała każdy dzień, jaki będzie im dany.

Nie wierzył, że Susan się zgodziła. Chciałby wykrzyzczeć swą radość całemu światu. Był szczęśliwy.

## Odnaleziona rodzina

291

- Kiedy się pobierzemy? Roześmiała się.
- Niedługo. Nie mogę się doczekać, kiedy zostanę twoją żoną. I co noc będę cię miała dla siebie.
- Ja pragnę tego jeszcze bardziej. Będę musiał pojechać na kilka dni na Bliski Wschód zamknąć moje sprawy. W firmie już szukają kogoś na moje miejsce.
- Dużo stracisz.
- Nie ma porównania z tym, co zyskam.
- Danny będzie zachwycony. Nic mu nie mówiłam. Może zrobimy to razem?
- Dzisiaj już za późno, ale jutro? Gdy wrócisz z pracy.
- Super.
- Kiedy skończę w przedszkolu, rozejrzę się za czymś dla nas. Masz jakieś preferencje?
- Dobry dojazd do pracy.
- Może będziesz chciała zostać w domu z Dannym. A może mieć więcej dzieci...

W ciemności widziała jego lśniące oczy.

- Wcześniej tego pragnęłam. Byłam w domu, póki... -Urwała.
- Możesz mówić o Tomie. Przez kilka lat był twoim mężem, istotną częścią twojego życia. Aż do teraz. - Nie chciał być zazdrosny o człowieka, który nie żył. Ale żałował, że przypadła mu rola tego drugiego.
- Teraz ty jesteś istotną częścią mojego życia. Z radością zostanę z Dannym, póki nie pójdzie do szkoły. Jeśli będziemy mieć więcej dzieci, chcę być z nimi jak najdłużej. Gdy podrosną, zastanowię się, co dalej. Mogłabym uczyć niemieckiego, wtedy wakacje spędzałabym z Dannym.

**Barbara McMahon**

- Sama zdecydujesz. Nie musisz się martwić o pieniądze, na wszystko wystarczy.
- Martwię się o Edith - powiedziała wolno.
- Dlaczego?
- Przez dwa lata była dla mnie prawdziwym oparciem. W pewnym sensie ja dla niej też. Edith ma niską emeryturę, a w ten sposób mogła sobie dorobić.
- Może do twojego mieszkania wprowadzi się rodzina z dziećmi i też ją zatrudnią.
- Może. Gdybym pracowała, mogłaby zamieszkać w pobliżu i zajmować się Dannym.
- Pójdiesz do pracy, żeby ona mogła dorobić?
- Lubię to, co robię. Poza tym ani się obejrzymy, jak Danny pójdzie do szkoły. Trudno mi będzie się z nią rozstać, jest dla mnie jak członek rodziny.

Zamyślił się. Susan rzeczywiście była z nią bardzo związana.

- Może znajdziemy dom z niezależnym mieszkankiem, są takie. Edith zamieszkałaby z nami, moglibyśmy sobie czasem gdzieś wyjść.
- Wspaniały pomysł! - rozpromieniła się. - Myślisz, że czasem będziemy chcieli gdzieś się wymknąć?
- Na przykład na kolację poza domem. Czy wieczór w centrum. Choć nie za często. Chcę być w domu, z rodziną, mieć cię dla siebie - dodał, całując ją.

Czuł się, jakby mu urosły skrzydła. Susan się zgodziła. Aż nie mógł w to uwierzyć. Jedyne, co przyćmiewało jego radość, to poczucie, że powinien wyznać jej prawdę. Tylko czy teraz? Może odczekać, aż powie mu, że Danny jest adoptowany? Musi jej powiedzieć, to oczywiste, lecz nie podczas tej romantycznej przejażdżki. Nie chce psuć tej chwili.



## Odnaleziona rodzina

293

Przed nim spotkanie z jej rodzicami, też stresująca sytuacja. Cóż, podda się ich ocenie, ale nawet jeśli go nie zaakceptują, nie zrezygnuje z Susan. Jest dla niego najważniejsza. I nie wyobraża sobie przyszłości bez niej i bez Dannyego.

Susan do domu wróciła radosna jak skowronek. Ustalili termin ślubu; miał odbyć się w czerwcu, za niecałe sześć tygodni. Zackowi nie zależało na hucznej uroczystości, lecz Susan, pamiętając słowa mamy, przekonała go do kameralnej ceremonii w kaplicy. Zamierzała wystąpić w nowej sukni i kapeluszu z woalką. Niech ten dzień na zawsze pozostanie w ich wspomnieniach.

Edith, widząc ich miny, od razu się czegoś domyśliła.

- Coś jest na rzeczy - powiedziała.

- Pobieramy się - wypaliła Susan. Edith uściśnęła ją serdecznie.

- Bardzo się cieszę! - Edith objęła ją mocno, po czym popatrzyła na Zacka. - Opiekuj się nią dobrze, bo to wyjątkowa kobieta.

Gdy wtajemniczyli ją w swoje plany związane z kupnem domu i przeprowadzką, Edith nie posiadała się z radości. Wreszcie wyszła, życząc im szczęścia.

Zack też zaczął się żegnać. Przygarnął Susan do siebie, a ona przyłgnęła do niego, przepelniona miłością i nadzieją. Nie chciała się z nim rozstawać.

- Jeszcze trochę, a nie będę musiał odchodzić - powiedział, jakby czytał w jej myślach.

- Nie mogę się tego dotzekać - wyszeptała, podając mu usta do pocałunku.

**Barbara McMahon**

Kiedy nazajutrz wróciła z pracy, Zack już na nią czekał. Rozmawiał z Edith, a Danny bawił się na podłodze. Gdy Edith wyszła, Susan wzięła synka na kolana.

- Zack i ja chcemy ci coś powiedzieć. -Co?

- Zamierzamy się pobrać. Zack będzie z nami mieszkał, będziemy rodziną.

Danny obrócił się gwałtownie w stronę Zacka.

- Jesteś moim nowym tatusiem? Zack spojrzał na Susan i skinął głową.

- Będę twoim nowym tatusiem, Danny popatrzył na mamę.

- Zack nie wygląda jak tata. Mam zdjęcie. Zack nie jest moim tatą.

- Nie, Zack nie jest Tomem. Ale kiedy się pobierzemy, będzie twoim nowym tatą. Twój pierwszy tatuś poszedł do nieba. Teraz będziesz mieć drugiego.

- Danny, zawsze będę cię kochać. Będę się opiekować tobą i twoją mamusią. - Zack przesunął dłonią po czuprynie chłopca.

- Dobra. - Malec zsunął się z kolan mamy i pobiegł do zabawek.

Susan zaśmiała się nerwowo.

- Do niego to nie dociera. Więcej zrozumie, kiedy zamieszkamy razem.

Szykując kolację, zastanawiała się nad przyszłością. Wyprowadzą się stąd, zamieszkają w domu z ogródkiem i mieszkanekiem dla Edith, ona zdecyduje, czy chce pracować.

Wspaniale byłoby być w domu, obserwować, jak Danny się rozwija, zdobywa nowe umiejętności. Malutkie dzieci

## Odnaleziona rodzina

295

tak szybko się zmieniają, rosną w oczach. Przez te dwa lata strasznie żałowała, że nie jest tego świadkiem, że tyle traci.

Szkoda jej będzie przedszkola, zwłaszcza teraz, kiedy zaprzyjaźniła się z innymi rodzicami. Z drugiej strony lepsze sąsiedztwo to lepsze otoczenie i lepsze szkoły.

Po kolacji Zack położył Dannyego i poczytał mu do snu. Gdy malec usnął, wrócił do kuchni.

- Śpi jak suseł. - Przyglądał się Susan myjącej talerze. Wszystko, co robiła, robiła z wdziękiem. Ogarnęło go miłe zadowolenie.

Jest z nią szczęśliwy. Nie muszą nigdzie chodzić, szukać zabawy i rozrywki. Wystarczy mu samo przebywanie z nią. Obserwowanie, wsłuchiwanie się w jej śmiech. Chciałby uczynić ją szczęśliwą. Tak jak on czuł się szczęśliwy z nią.

Nie wiedział, czy będzie dobrym ojcem, ale George Zum-walt pokazał mu, jak odnosić się do żony, jak ją kochać. Zrobi wszystko, by ich wspólne życie było udane.

Susan odwróciła się i zabawnie zmarszczyła czoło.

- Mógłbyś mi trochę pomóc.

Z uśmiechem przesunął po niej taksującym spojrzeniem.

- Działasz jak profesjonalistka - zażartował. Susan złożyła ściereczkę.

- W nowym domu chcę mieć zmywarę.

- Załatwione.

- Może się nazywać Zack - dokończyła z przebiegłym uśmiechem.

Roześmiał się. Od dawna nikt się z nim nie przekomarzał. To było bardzo miłe.

- Albo innej marki. Zwłaszcza jeśli chcesz zachować talerze w całości.

**Barbara McMahon**

Nie odrywając od niego oczu, ruszyła w jego stronę. Serce zabiło mu szybciej. Kiedy była już tuż obok niego, wzięła się pod boki i uniosła głowę.

- Myślę, że jesteś bardziej delikatny. Rozłożył ramiona i przyciągnął ją do siebie.

- Z przyjemnością ci to pokażę.

Od pocałunku zawirowało jej w głowie. Zarzuciła mu ręce na szyję i przywarła do niego mocno, ciesząc się jego bliskością. Nie mogła się doczekać ślubu.

W sobotę Zack zjawił się, gdy Susan i Danny jedli śniadanie. Przyniósł croissanty i kawę. Danny oblizał widelec.

- Mamy naleśniki - powiedział.

- Widzę. Przyniosłem coś jeszcze. - Pocałował Susan. - Gotowa do malowania?

- Tak. Rodzice przylecą po południu. Uprzedziłam panią Harper, że dziś skończymy wcześniej.

W przedszkolu Susan poszła malować salę. Zack odprowadzał ją wzrokiem, żałując, że nie pracują razem.

- Ślicznotka z niej - skomentował Brad.

- Zgodziła się za mnie wyjść - wyznał cicho Zack. Sam jeszcze w to nie wierzył.

- To wspaniale! - Brad klepnął go w ramię. - Musimy to uczcić!

Radosna nowina rozeszła się lotem błyskawicy. Zack co chwila przyjmował życzenia i gratulacje. Promieniał ze szczęścia.

Po trzeciej zebrali się do wyjścia. Zack umył się w przedszkolnej łazience, chciał zrobić dobre wrażenie na rodzicach Susan. Przez chwilę wpatrywał się w swoje odbicie, mimowolnie przypominając sobie czasy, gdy wychowywał

## **Odnaleziona rodzina**

**297**

się wśród obcych. Zawsze starał się wywrzeć jak najlepsze wrażenie, by ktoś zechciał go wziąć do siebie. Teraz czuł się podobnie.

Jeśli nie spodoba się jej rodzicom, to czy Susan nadal będzie chciała za niego wyjść?

## **ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY**

Kiedy wrócili, rodzice Susan siedzieli w salonie i gawędzili z Edith. Na widok mamy Danny ześliznął się z kolan babci.

- Jest babcia i dziadek! - wołał, podskakując. Susan wzięła go na ręce i uścisnęła.

- Widzę, skarbie.

Przywitała się z rodzicami i przedstawiła im Zacka. Ku jej zdumieniu mama uścisnęła go serdecznie.

- Witaj w rodzinie. Mam nadzieję, że Susan zawsze będzie z tobą szczęśliwa.

- Zrobię co w mojej mocy - zapewnił.

Rozmowa potoczyła się wartko. Edith taktownie się ulotniła. Niedługo potem Danny zaczął kaprysić. Nie spał po lunchu i był rozdrażniony.

Zack poszedł go położyć.

- No i co myślicie? - zapytała Susan.

- Wydaje się bardzo sympatyczny, ale potrzeba czasu, żebyśmy go poznali - rzekła mama.

- Najważniejsze, co ty myślisz - powiedział tata.

- Dla mnie jest super. Cierpliwy, ciepły i ma doskonały kontakt z Dannym.

- Chyba nie wychodzisz za niego dlatego, żeby Danny miał ojca?

## Odnaleziona rodzina

299

- Nie. Robię to dla siebie. To, że Zack chce być dla niego ojcem, to dodatkowy plus.

Zack wrócił do salonu, usiadł obok Susan i popatrzył na jej rodziców.

- Pora na pytania, prawda?

- Jak się poznaliście? - zaczęła mama.

Przez dobrą godzinę Zack cierpliwie odpowiadał na pytania, nawet gdy Susan się zachnęła, kiedy ojciec chciał poznać jego sytuację majątkową.

- Przez ostatnie dwanaście lat pracowałem na budowach za granicą. To praca w trudnych warunkach, ale doskonale płatna. Sporo odłożyłem i dobrze zainwestowałem. Susan nie musi martwić się o finanse.

- To dopiero będzie odmiana - zauważyła mama, przesuając spojrzeniem po salonie.

- Mamo!

- Będiesz pracować czy zajmiesz się Dannym? - dociekała mama.

- Decyzja należy do Susan - odparł Zack, uprzedzając jej odpowiedź. - Lubi swoją pracę, więc postąpi, jak będzie chciała. Choć będę równie zadowolony, jeśli zostanie w domu z Dannym.

- i innymi dziećmi, jakie się mogą pojawić - dodała Susan.

Jeszcze chwilę porozmawiali o przyszłym domu i ślubie. Zack coraz bardziej się niecierpliwił. Jaki zapadnie werdykt? Zaakceptowali go czy nie?

Wreszcie rodzice zebrali się do odejścia. Zatrzymali się w hotelu, bo u Susan było ciasno. Umówili się na siódmą, na kolację.

- No i co myślisz? - zapytał Zack, gdy wyszli.

**Barbara McMahon**

Wzruszył ją. Zawsze wydawał się twardy, teraz dostrzegła jego bezbronność.

- Są szczęśliwi. Ja też. Pierwsze spotkanie jest stresujące. Ale oni cię polubili, widzę to.

- Znasz ich lepiej niż ja. Myślisz, że twój ojciec się do mnie przekonał? Roześmiała się.

- Z Tomem było nieporównywalnie gorzej. Byliśmy nastolatkami, a tata chciał poznać jego plany na następne pięć lat. Tak jakby młody chłopak myślał o takich rzeczach. Wy-luzuj, Zack. Co by się miało im nie podobać?

- Tak trzymaj. - Pocałował ją. - Pójdę się wyszykować i o wpół do siódmej po was przyjadę.

Biorąc prysznic, myślała o spotkaniu Zacka z rodzicami. Byli bardziej ostrożni, niż sądziła, lecz rozumiała ich. Zamierzała wyjść za człowieka, którego niedawno poznała, który nie miał tu żadnej rodziny, nawet znajomych.

Instynktownie wiedziała, że to będzie udane małżeństwo. Przy Zacku czuła się spokojna i bezpieczna. Chciała być z nim, dzielić z nim życie. Razem wychowywać Dannyego. Może też adoptować dziecko, a nawet dwoje. Już trochę starsze, takie jak Zack, gdy został sierotą. Nikt go nie zechciał. Może wspólnie zmienią los jakiegoś innego malca?

Weekend minął szybko. Było miło, lecz Susan zdawała sobie sprawę, że musi upłynąć wiele czasu, nim rodzice i Zack zblizną się do siebie. Bardzo jej na tym zależało.

W poniedziałek, już po wyjeździe rodziców, Zack pokazał jej oferty domów na sprzedaż. Niektóre bardzo się jej spodobały, lecz ich cena zbijała z nóg.

- Nie przejmuj się, stać nas na taki dom.



## Odnaleziona rodzina

301

Susan zrobiła wielkie oczy.

- Masz tyle pieniędzy? Jesteś strasznie bogaty.
- Przesada. Raczej zamożny - sprostował z wesołym uśmiechem.
- Zack, może się zastanów. Ja nie wniosę wiele. Odłożył papiery i ujął ją za rękę.
- Ty i Danny jesteście dla mnie bezcenni. I niech pieniądze nigdy nas nie rozdziela.

Uśmiechnęła się. Tom dobrze zarabiał, lecz Zack ją zaskoczył. I poprzysięgła sobie w duchu, że dołoży starań, by zawsze był z nią szczęśliwy.

Kolejne dni upływały podobnie. Po kolacji przeglądali oferty, zastanawiali się nad wyborem swego miejsca do życia, poznawali się coraz lepiej. Było dobrze.

Pożegnali się w czwartkowy wieczór. Rano Zack musiał stawić się w Waszyngtonie u lekarza i miał wrócić do Nowego Jorku nazajutrz. Susan wiedziała, że będzie za nim bardzo tęskniła.

W piątkowe popołudnie zadzwonił do niej, ale była na zebraniu, więc tylko zostawił wiadomość, że wszystko poszło dobrze. Wieczorem się nie odezwał. Zobaczyła go dopiero w sobotę, gdy przyszedł do przedszkola. Pobiegnęła do niego, a on pochwycił ją w objęcia i ucałował. Rozległy się oklaski i wesołe komentarze.

Prace remontowe dobiegały końca, inspektor budowlany zapowiedział się na poniedziałek. Zostało już niewiele do zrobienia i wszyscy cieszyli się, że wreszcie odetchną.

Zack był po rozmowach w firmie. Miał zgodę na powrót do pracy, ale dalekie budowy już go nie ciągnęły. Od czerwca miał zacząć pracę przy dużym projekcie, jaki jego firma prowadziła w Nowym Jorku. Do tego czasu musiał zakoń-

**Barbara McMahon**

czyć swoje sprawy na Bliskim Wschodzie. I to go niepokoiło. Nie widział Susan ledwie dwa dni, a usychał z tęsknoty. Jak zniesie dłuższą rozłąkę? Po pracy razem z Bradem i Betsy postanowili wybrać się na piwo, dołączyło do nich jeszcze kilka osób. Przyjemnie było w gronie tych nowych znajomych. Wszystko tu było inne od tego, co znał z pustyni. Nowe i wciągające. Prawie żałował, że remont już się skończył. Choć przez te następne sześć tygodni też dużo będzie się działo. W niedzielę wynajął samochód i razem z Edith i Dan-nym pojechali oglądać domy. Po drodze mijali osady i niewielkie miejscowości. Agent pokazał im trzy nieruchomości. Wszystkie podobały się Susan, ale na żadną nie mogła się zdecydować. Zack trochę tego żałował, ale nie chciał wpływać na jej decyzję.

Po kolacji położył Dannyego do łóżeczka. Poczytał mu do snu, a kiedy malec usnął, przez długą chwilę wpatrywał się w śpiące dziecko. Danny z radością biegał po każdym z oglądanych domów, nie musiał być cicho, by nie przeszkadzać sąsiadom. Oczami wyobraźni widział swego syna dorastającego w którymś z domów, bawiącego się w ogródku z kolegami. Z czasem stanie się nastolatkiem, potem pójdzie na studia.

Zamknął oczy. Ile by stracił, gdyby wtedy nie spotkał Susan. Teraz nie wyobrażał sobie bez niej życia. I bez Dannyego. Przepelniała go bezgraniczna wdzięczność.

Susan przeglądała w salonie kolejne oferty.

- Chyba znalazłam dom dla nas. Musimy go obejrzeć, ale co o nim myślisz?

## Odnaleziona rodzina

303

Usiadł i popatrzył na zdjęcia. Zbudowany z cegły, w stylu kolonialnym, z pięknym trawnikiem. W ogródku za domem huśtawka, plac zabaw i zakrywana piaskownica. Obok domu basen otoczony wysokimi drzewami.

- Możemy obejrzyć go w tygodniu.

- Albo w przyszły weekend - powiedziała Susan.

- Nie będzie mnie wtedy. - Widząc, jej minę, wyjaśnił: - We wtorek lecę na Bliski Wschód, muszę zakończyć tam moje sprawy. Ale niedługo wrócę - pocieszył ją.

- Będę za tobą tęsknić. - Oparła się o niego.

Przez kilka minut oboje milczeli. Zack nabrał powietrza. Chciał zamknąć poprzedni etap życia. I wyjaśnić to, co dotąd nie zostało powiedziane.

Czy Susan wyzna mu prawdę na temat Dannyego jeszcze przed ślubem? Powinna wiedzieć, że to nie wpłynie na jego stosunek do dziecka.

- Danny jest wspaniałym chłopcem. Świetnie się sprawiłaś, wychowując go.

- Dzięki. Nie zawsze było mi lekko. Ale za nic bym go nie oddała.

Odczekał chwilę. Może teraz Susan coś powie.

Jednak milczała. Czas się kurczył. Niedługo wyjedzie, a zależy mu, by wszystko sobie wyjaśnili. Może ona nie wie, jak mu to powiedzieć? Może to z jej powodu nie mogli mieć dziecka i teraz boi się, jak on to przyjmie? Niepotrzebnie, bo przecież kocha ją taką, jaka jest, i zawsze będzie kochać.

- W tym domu jest pięć sypialni, trzeba się będzie przyłożyć, żeby je zapełnić.

- Chyba tak.

- Od razu mówię, że nie mam nic przeciwko adopcji - dodał jednym tchem. - Marzyłem, żeby ktoś mnie adoptował, tylko już byłem za duży, nikt mnie nie chciał.

**Barbara McMahon**

Teraz mogła powiedzieć o Dannym.

- To bardzo smutne. Byłeś wtedy w podobnym wieku co Danny.
- Może nie miałem w sobie tyle wdzięku co on. Nie wyobrażam sobie, żeby Dannyego ktoś nie chciał.
- Na szczęście nie jest do wzięcia.
- Teraz nie.

Usiadła i popatrzyła na niego dziwnie.

- Co chcesz powiedzieć? Nic złego mi się nie stanie.
- Nie chodziło mi o teraz. - Serce mu się ścisnęło. Czy Susan mu nie ufa?
- Nawet gdyby coś mi się przydarzyło, moi rodzice się nim zaopiekują.
- Ja też mógłbym to zrobić. Uśmiechnęła się i kiwnęła głową.
- Danny jest moim synem - powiedział.
- Cieszę się, że tak myślisz. Często się zdarza, że drugi mąż odcina się od dzieci z pierwszego małżeństwa.
- On naprawdę jest mój. Chciałbym go adoptować albo dać mu swoje nazwisko.

Popatrzyła na niego uważnie.

- Myślę, że powinien pozostać przy nazwisku Toma. To wszystko, co po nim ma. I tak będzie twoim synem.
- Jest moim synem. - Podeszedł do okna. - Wynająłem detektywa, żeby go odszukał i upewnił się, czy trafił do dobrej rodziny. Nie zamierzałem nawiązywać osobistego kontaktu.
- O czym ty mówisz? Jaki detektyw?
- Wiedziałem tylko, że Alesia oddała moje dziecko do adopcji.

Susan wpatrywała się w niego przez długą chwilę.

## Odnaleziona rodzina

305

- Zack, Danny jest synem Toma.

- Wiem, że go adoptowaliście. Tym samym staliście się jego rodzicami. Nie musimy niczego ukrywać. Razem wytłumaczmy to Dannyemu. Cofnęła się. Na jej twarzy malowało się przerażenie.

- Czyli to o to chodziło? O Dannyego? Dlatego chciałeś mnie poznać, nawiązać kontakt z Dannym, bo uważałeś, że to twoje dziecko? '

- Wiem, że to on.

- Niby skąd to wiesz?

- Alesia oddała naszego syna do adopcji. Jego rodzicami zostali T.J. i Susan Johnson z Nowego Jorku. Kiedy tu przyjechałem, chciałem z daleka zobaczyć moje dziecko. Nic więcej. Ale gdy poprosiłaś mnie o pomoc, wszystko się zmieniło.

- Johnson to bardzo popularne nazwisko. Co znaczy T.J.?

- Thomas. Tak myślę.

- To nie my - wyszeptała. - Tom miał Caldwell na drugie. Mogę to udowodnić.

- Co? - Nic nie rozumiał.

- Danny to moje dziecko. Ma zdjęcia, gdy byłem z nim w ciąży, i potem ze szpitala. Z chrztu. Nie adoptowaliśmy dziecka, Danny jest naszym synem. Badania DNA to potwierdzą.

Stropił się. Nie tak to miało być. Powinna odetchnąć, że zna prawdę, a nie odgradzać się od niego.

- Detektyw powiedział...

- Pomylił się. - Odwróciła się. Zaczęła pocierać ramiona, jakby zrobiło się jej zimno. - Czyli to wszystko dlatego - wyszeptała.

Już wiedział, że zaszła pomyłka, ale to nie miało znacze-

**Barbara McMahon**

nia. Nadal ją kocha. Musi tylko oswoić się z myślą, że Danny nie jest jego dzieckiem.

Choć będzie, gdy się pobiorą. Nabrał powietrza. Będzie dobrze. Podeszedł do Susan.

- Zack, zostaw mnie i odejdz - powiedziała, nie odwracając się do niego.

Ujął ją za ramiona i obrócił ku sobie.

- Nie wyjdę, póki tego nie załatwimy do końca. Jak widać pomyliłem się. Czyli znów zacznę poszukiwać dziecka, jakie miałem z Alesią. Między nami niczego to nie zmienia.

- Wszystko zmienia. Proszę cię, odejdz. Oswobodziła się i poszła do sypialni. Zamknęła za sobą drzwi.

Był tak zaskoczony, że przez chwilę nie mógł się poruszyć. Danny nie jest jego dzieckiem? Kocha tego malca. Jak mógłby tak szybko go pokochać, gdyby nie łączyły ich więzy krwi?

Ale równie szybko pokochał Susan. Niewidzącym wzrokiem wpatrywał się w przestrzeń. Miłość spada na człowieka, nie oglądając się na biologię czy pokrewieństwo. Przychodzi nagle, niespodziewanie, nie wiadomo skąd.

Zapukał do drzwi sypialni.

- Susan, porozmawiajmy, proszę.

- Nie. Zack, odejdz. Zostaw mnie.

Czekał długą chwilę. Powinni porozmawiać, powinni...

- Susan, wszystko ci wytłumaczę.

Z sypialni nie dobiegł żaden dźwięk. Zack powoli ruszył do wyjścia.

Zawahał się, wyszedł na korytarz i zamknął za sobą drzwi.

## Odnaleziona rodzina

307

Usłyszała szcęk zamka. Stała oparta o futrynę, serce jej krwawiło.

Jeszcze kilka minut temu była taka szczęśliwa.

Ból był nie do zniesienia. Kochała Zacka, a on dążył do ślubu ze względu na Dannyego, bo uważał go za swojego syna. Dławiło ją w gardle.

Wszystko na nic, wszystkie plany i marzenia rozpadły się jak domek z kart. Nie będzie ślubu, nie będzie domu na Long Island, ona nie będzie z Zackiem. Łzy płynęły jej po policzkach. Skuliła się nit łóżku i szlochała w poduszkę.

Gdy już zabrakło jej łez, leżała nieruchomo, roztrząsając w pamięci to, co się stało. Czy była aż tak zaślepiona, czy nic nie powinno wzbudzić jej czujności? Zack nigdy nie wyznał jej miłości, lecz wszystko, co robił, o tym świadczyło. Jak mogła coś podejrzewać? Cieszyła się, że jest taki oddany dziecku, że wszędzie je zabiera, pomaga remontować przedszkole. Tylko że robił to nie dla niej, a dla Dannyego. A raczej dla syna, jakiego w nim widział.

Tłumaczyła sobie, że nie mówi o miłości, bo jako dziecko jej nie zaznał i nie potrafi jej wyrazić. Teraz widziała to w innym świetle. Przynajmniej w tym był szczery.

Tak trudno było się przemóc, zamknąć za sobą przeszłość i uwierzyć, że życie może jeszcze coś ofiarować. Rzeczywistość okazała się bezlitosna.

O ileż byłoby lepiej, gdyby nie zaangażowała się w układ z Zackiem.

Teraz brakowało jej jego bliskości, uścisku jego ramion, pocałunków.

Chciałaby być obok niego, bezpieczna i kochana. Planować z nim przyszłość. Zawsze będzie go jej brakowało!

## **ROZDZIAŁ DZIESIĄTY**

Obudziła się z bólem głowy. Czuła się przeraźliwie smutna i samotna. Najchętniej w ogóle by nie wstała z łóżka. To dla synka robiła dobrą minę, by go nie niepokoić. Malec na pewno boleśnie przeżyje rozstanie z Zackiem.

Dziś go nie zobaczy. Po raz pierwszy. Tak było po śmierci Toma. Teraz ból był tak samo rozdzierający.

Musi powiedzieć Edith, że nici z przeprowadzki. Biedul-ka, tak się z niej cieszyła. Cóż, muszą to jakoś przeżyć. Pozostanie w tym skromnym mieszkanku i będzie umierać z lęku o synka, gdy podrośnie i zacznie sam wychodzić na dwór.

Będzie główkować, jak związać koniec z końcem. Samotnie siedzieć w salonie, gdy Danny już uśnie.

Łzy znów napłynęły jej do oczu.

Po śniadaniu posprzątała mieszkanie i zabrała Dannyego do parku.

Chociaż to może zrobić dla synka. A chciałyby przychylić mu nieba.

Zapowiadał się upalny dzień, ale jeszcze było przyjemnie ciepło. Danny pobiegł do dzieci, Susan przysiadła na ławce. Starszy pan, siedzący na drugim końcu, obserwował bawiące się dzieciaki. Pewnie dziadek, pomyślała. Uśmiechnęła się do niego. Jej tata uwielbiał przychodzić z Dannyem do parku.

Zagłębiała w myślach, patrzyła na synka, gotowa w każ-



## Odnaleziona rodzina

309

dej chwili pośpieszyć mu z pomocą. Danny świetnie się bawił. Naraz zeskoczył ze zjeżdżalni i rzucił się przez trawę. Susan poderwała się z ławki. Zobaczył kogoś podobnego do Toma? Znieruchomiała.

Zack szedł do niej przez park. Złapał biegnącego ku niemu Dannyego i podrzucił go w powietrze. Chłopiec zapiszczał z radości. Serce zabiło jej jak szalone. Co on tu robi? Po co przyszedł?

Trzymając Dannyego na rękach, szedł w jej stronę. Chciała uciec, ukryć się przed nim. Albo wykrzyknąć mu w twarz, co o nim myśli. Rozkochał ją w sobie, a potem zniszczył jej nadzieje i marzenia.

Zack postawił malca na ziemi i zachęcił go, by pobiegł do dzieci. Sam ruszył w kierunku Susan.

- Cześć.

Nie odpowiedziała. Odwróciła się i usiadła, ignorując go. Bała się, że gdy tylko coś powie, rozpłacze się. Zack usiadł obok niej. Starszy pan zerknął w ich stronę i odwrócił wzrok na bawiące się dzieci.

- Musimy porozmawiać.

Susan spojrzała na niego i potrząsnęła głową.

- Wczoraj wieczorem już wszystko sobie powiedzieliśmy.

- Wcale nie.

Popatrzyła na niego przez ramię. Może powinna zabrać synka i iść do domu.

Zack wziął ją za rękę. Szarpnęła się, lecz jej nie puścił.

- Chcę się z tobą ożenić. Założyć rodzinę. Wychować Dannyego jak własnego syna.

- Nie jest twoim synem.

- Nie powiedziałem tego. Powiedziałem, że jak własnego.

- Idź odszukać swoje dziecko.

**Barbara McMahon**

- Może to zrobię. Gdy przyjdzie czas.
- Dlaczego nie teraz?
- Bo są rzeczy, które chcę zrobić w pierwszej kolejności. Dopiero potem mogę zacząć go szukać. Chcę upewnić się, że jest szczęśliwy i niczego mu nie brakuje. Tak to się zaczęło. Chciałem tylko przespacerować się koło przedszkola, zobaczyć Dannyego i odejść. Los, aniołowie czy sam już nie wiem co sprawiły, że poprosiłaś o pomoc. Tak to się potoczyło. Susan popatrzyła w dal, zastanawiając się nad jego słowami.
- Kiedy teraz Danny do mnie biegł, w jego oczach widziałem miłość.
- On cię kocha.
- Ty też mnie kochasz. Zabawne. Przez całe życie marzyłem, żeby ktoś mnie prawdziwie pokochał, a kiedy to nastąpiło, wcale tego nie zobaczyłem. - Urwał. - Wczoraj wieczorem, kiedy wracałem do hotelu, zdałem sobie sprawę, jak wyglądałoby moje życie bez ciebie. Susan, nie jestem w tym dobry, ale kocham cię. Jeszcze nigdy czegoś takiego nie czułem. To uczucie nigdy się nie zmieni.
- To tylko słowa. Do tej pory świetnie sobie radziłaś, więc i beze mnie dobrze ci pójdzie.
- Ale po co? Kocham cię. Ty też mnie kochasz. Pobierzmy się. Idźmy razem przez życie. Zestarzejmy się razem.
- Święte słowa - wtrącił starszy pan. - Miłość rzadko zdarza się po raz drugi. Sądząc po tym brzdącu, to pani druga szansa. Ja takiej nie dostałem. Moja żona zmarła trzydzieści lat temu. Mam tylko córkę i jej dzieci. Bardzo żałuję, że nie spotkałem potem kobiety, z którą chciałbym być do końca życia.

## Odnaleziona rodzina

311

Susan popatrzyła na niego.

- On chciał być ze mną, bo myślał, że Danny jest jego synem.

- Teraz mówił inaczej.

Susan zamrugła i popatrzyła na Zacka.

- Naprawdę mnie kochasz?

- Boże, nawet nie masz pojęcia jak bardzo. - Chwycił ją w ramiona i pocałował.

Danny zawołał coś do nich, lecz Susan go nie słyszała. Serce za głośno jej biło. Z dna rozpaczony w mgnieniu oka znalazła się w siódmym niebie. Czy to się dzieje naprawdę?

- To wyjdiesz za mnie, tak jak planowaliśmy? - po chwili zapytał Zack.

Wahała się sekundę. Uszczęśliwiona skinęła głową.

- W takim razie pierwszy składam gratulacje i życzę długiego szczęśliwego małżeństwa. - Starszy pan uśmiechnął się do nich, wstał i gestem przywołał dzieci. Przybiegły do dziadka i całą trójką wyszli z parku.

- Kocham cię - wyszeptał Zack, przygarniając ją do siebie. - Zrobię wszystko, żeby zrehabilitować się za wczoraj.

- Nie musisz nic robić, jeśli naprawdę mnie kochasz. Niczego więcej mi nie trzeba. Ale co będzie z twoim dzieckiem?

- Może uda się je odszukać. Jeśli jest mu dobrze, nie zrobię nic. Może później skontaktujemy się z jego rodzicami, żeby w razie potrzeby mogli do nas dotrzeć. Mogą tego nie chcieć, co jest przykre, ale zrozumiałe. Za nic nie chciałbym zaburzyć jego poczucia bezpieczeństwa. Wiesz, jak śmierć Toma podziałała na Dannyego. Dzieciom trzeba tego oszczędzić.

- Danny cię uwielbia. Strasznie się bałam, jak zareaguje na twoje zniknięcie. Ten wczorajszy wieczór mnie dobił.

**Barbara McMahon**

- Nigdy nie myślałem, że spotkam taką kobietę jak ty. Nie wyobrażałem sobie, że się ożenię. Teraz nie mogę się tego doczekać. Od razu będę mieć żonę i syna. Może z czasem nasza rodzina się powiększy.
- Mnie to odpowiada. Zawsze marzyłam o gromadce dzieci. Chciałabym mieć z tobą dziecko.
- Ja też, ale Dannyego będę kochać tak samo mocno.
- Miłość ma to do siebie, że jest nieskończona, nie zna ograniczeń. Każde kolejne dziecko pokochasz tak samo gorąco.
- A ile będziemy ich mieli?
- Ile tylko zechcemy i na ile będzie nas stać. Moglibyśmy też adoptować jedno czy dwoje.
- W takim razie nie mamy żadnych ograniczeń, najdroższa. - Pocałował ją.

## EPILOG

Zack przebiegł wzrokiem raport od detektywa, po czym podsunął go Susan.

- Myślisz, że tym razem trafił?

Skończyli właśnie kolację. Danny bawił się na trawie ze szczeniakiem, a Edith poszła obejrzyć rośliny w ogrodzie, póki było widno. Był już wrzesień i zmrok zapadał coraz szybciej.

- Może. Ten T.J. Johnson mieszka w Queens. Jest księgowym, żona pracuje jako bibliotekarka. Mają ładne mieszkanie. Dziecko nazywa się Tommy Junior. Co o tym sądzisz? - Wskazał na zdjęcie z rodzinnego pikniku.

- Wyglądają na szczęśliwych.

- Mam nadzieję, że są tacy szczęśliwi jak my. Właśnie tego się chciałem dowiedzieć. Upewnić się, że mały ma dobrych, kochających rodziców.

- I co teraz?

- Może poradzę się Josha. Poproszę, żeby skontaktował się z nimi. Niech wiedzą, że jeśli im czegoś potrzeba, mogą na mnie Uczyć. - Josh, sąsiad, z którym się szybko zaprzyjaźnił, specjalizował się w prawie rodzinnym.

- Dobry pomysł. Zrobisz, jak uważasz. Jeśli zechcesz się z nimi spotkać, pójdę z tobą.

**Barbara McMahon**

- Jeśli będą chcieli się spotkać. Może świadomość, że mają w nas wsparcie, okaże się pomocna. Podniósł się, podał rękę żonie.

- Jeśli chcesz, pomogę przy zmywaniu.

- To nie jest twoje jedyne dziecko - rzekła z uśmiechem.

- Wiem. Danny pod każdym względem jest moim synem.

- On też nie jest twoim jedynym - powiedziała. - Jestem w ciąży. To chyba się stało w czasie podróży poślubnej.

Zack z niedowierzaniem popatrzył na swoją ukochaną.

- Będziemy mieć dziecko?

Susan skinęła głową, oczy lśniły jej szczęściem.

- Mam też broszurkę z ośrodka adopcyjnego. Jeśli zechcesz, już niedługo możemy mieć dom pełen brzdąców.

Zack porwał ją do góry i okręcił z radości. Susan zaśmiała się uszczęśliwiona, a kiedy ją postawił, pocałowała go.

- Kocham cię.

- Ja ciebie też, najdroższa. - Przypieczętował te słowa pocałunkiem.

Szukając syna, znalazł kobietę swego życia. A ona dała mu rodzinę, jakiej nigdy nie miał. To po prostu niesamowite.